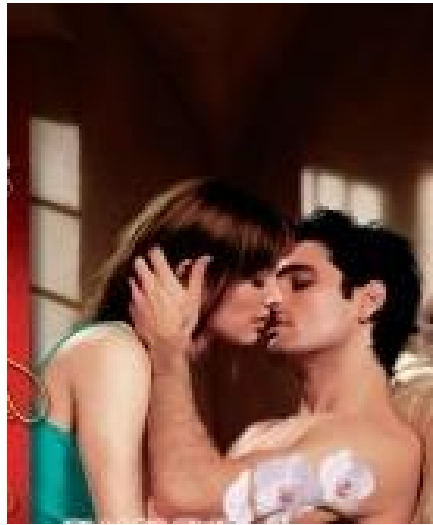




Charlene Sands



*Pod wpływem
impulsu*

Tytuł oryginału: Exquisite Acquisitions

PROLOG

Ranczo Wild River, Teksas

Potarł zapałkę o obcas i przytknął do papierosa w ustach. Mocno wciągnął powietrze, koniuszek papierosa się rozżarzył. Carter McCay zamknął oczy.

Pod powiekami zaczęły mu się przesuwać wizerunki poległych towarzyszy broni. Zaciągnął się, składając hołd ich pamięci. Był to rytuał ustalony przez szczęśliwców, którzy wrócili do domu. Pierwszego dnia miesiąca każdy z dwudziestu trzech kumpli, byłych żołnierzy piechoty morskiej, czynił to samo: zapalał papierosa i wspominał Afganistan.

Cichy szmer rzeki sprzyjał zadumie. Carter, oparty o pień starego dębu, śledził zmarszczki na powierzchni wody. Otaczała go cisza i spokój, gałęzie drzewa chroniły od teksańskiego słońca.

Nadbiegł pies, usiadł mu przy nodze, zadarł głowę i czując dym, zaskomlał długo i żałośnie. Carter spojrzał na wiernego przyjaciela. Nie mógł mieć do niego pretensji, że boi się dymu. Zbyt wiele widział i doświadczył.

– Przybiegłeś za mną? – Upuścił papieros na ziemię i zgniótł butem. Potem nachylił się i pogłaskał psa po łbie. Golden retriever westchnął ciężko.
– Wiem, wiem, wspomnienia.

Cieszył się, że zabrał psa od ojca. Rodzinny dom nie był teraz odpowiednim miejscem dla zwierzęcia.

Rozległ się sygnał nadejścia esemesa. Carter wyjął komórkę z kieszeni i zerknął na ekran. Roark Black.

Po odbyciu służby Roark zaczął jeździć po świecie i skupować cenne przedmioty dla domu aukcyjnego Waverly's z Nowego Jorku. Carter od

miesiący nie miał z nim kontaktu, lecz nie zdziwił się, że odzywa się właśnie dziś. Pewnie też zapalił papierosa, pomyślał i otworzył wiadomość.

C. Wpadłem w tarapaty. Ukrywam się. Przekaż Ann Richardson z Waverly's: figurka Złote Serce nie jest kradziona. Nie mam zaufania do ich sieci. R. B.

Carter zmarszczył czoło. O co, do diabła, chodzi?

– Idziemy, Rocky – rzucił i nie oglądając się, wsiadł do dzipa. Wiedział, że pies pobiegnie za nim. – Przeprowadzimy małe dochodzenie.

Dwie godziny później na ranczu zjawił się Brady, kuzyn Cartera. Carter wprowadził go do ogromnego salonu. Kiedy odziedziczył posiadłość po wuju Dale'u, rozwinął hodowlę bydła oraz przebudował i unowocześnił dom. Na powitanie Carter wręczył gościowi szklanekę whisky.

– Wiem, że gdzieś na kuli ziemskiej jest teraz piąta po południu – zażartował Brady – ale powiedz, dlaczego chcesz pić tak wcześnie?

– Bo dzięki tobie jadę jutro do Nowego Jorku.

– Dzięki mnie? Do Nowego Jorku? Ty?

Carter nie mógł mu powiedzieć o enigmatycznym esemesie Roarka. Nikomu nie mógł o nim mówić. Mógł jednak rozmawiać o drugim powodzie podróży. Przejrzał stronę internetową domu aukcyjnego, dla którego pracował Roark, i dowiedział się, że w najbliższy weekend odbędzie się aukcja pamiątek po zmarłej kilka miesięcy temu hollywoodzkiej gwiazdzie, Tinie Tarlington, między innymi trzech pierścionków z brylantami. Carter postanowił kupić jeden z nich, a przy okazji zobaczyć się z dyrektorką naczelną Waverly's, Ann Richardson.

– To ty przestawiłeś mnie Jocelyn, tak?

– Nie zaprzeczam.

– Jest teraz u przyjaciółki w Nowym Jorku. Zamierzam się jej

oświadczyć.

Brady aż zamrugał z wrażenia.

– Zamierzasz ożenić się z Jocelyn Grayson? Nie wiedziałem, że myślisz o niej poważnie.

– Myślę i już od kilku tygodni szukam pierścionka zaręczynowego. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, wkrótce Jocelyn zostanie moją oficjalną narzeczoną.

– Naprawdę ją kochasz? – W głosie Brady'ego pobrzmiwała nuta niedowierzania.

Carter znał Jocelyn niecały rok, lecz od pierwszej chwili stracił dla niej głowę.

– To kobieta dla mnie.

– Cóż – mknął Brady. Na jego twarzy nie było cienia uśmiechu. – W takim razie gratulacje.

Carter gestem toastu podniósł szklanę. Nie mógł się doczekać chwili, gdy zobaczy reakcję Jocelyn na pierścionek. Słynny brylant Tiny Tarlington na pewno zrobi wrażenie nawet na dziedzicze fortuny zbudowanej na ropie. Od razu będzie wiedziała, ile dla niego znaczy.

– Za Jocelyn!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Macy Tarlington nigdy nie wiedziała, czy jej kamuflaż sprawdzi się, czy nie. Dzisiaj jednak i beżowy szal zakrywający kruczoczarne włosy, i ciemne okulary spełniły zadanie. Nikt jej nie śledził. I dzięki Bogu. Wyglądem zbyt przypominała matkę, Tinę Tarlington, legendę kina i znaną hollywoodzką piękność, toteż paparazzi ciągnęli do niej jak pszczoły do miodu.

Wchodząc teraz do imponującej siedziby domu aukcyjnego Waverly's przy Madison Avenue w Nowym Jorku, Macy miała duszę na ramieniu. W holu spotkała jednak przyjaciółkę, Avery Cullen, i już razem udały się do sali, w której miała się odbyć licytacja.

Macy rozejrzała się. Ściany utrzymane były w przyjemnej dla oka beżowobrzoskwiniowej tonacji, z sufitu zwieszały się kryształowe żyrandole. Eleganckie, krzesła z wysokimi oparciami ustawiono w dwunastu rzędach przedzielonych przejściami.

– Nie wiem, jak ci dziękować, że jesteś tu ze mną – powiedziała.

Avery przyleciała specjalnie z Londynu, aby ją wspierać.

– Przecież wiem, jak ci ciężko.

– Niestety muszę przez to przebrnąć, chociaż oglądanie pamiątek po mamie wystawionych na widok publiczny jest strasznie przykre.

Avery ścisnęła Macy za rękę i szepnęła jej do ucha:

– Te dwa krzesła w ostatnim rzędzie tuż przy przejściu są dla nas. Zarezerwowałam.

Siadając, Macy spostrzegła, że wszystkie miejsca są zajęte. Zauważyła Ann Richardson i skinęła jej głową. Ann odpowiedziała w podobny sposób, potem odwróciła się, aby przywitać się z gośćmi w pierwszym rzędzie.

Macy otworzyła katalog i już przy pierwszym zdjęciu łzy napłynęły jej do oczu. Osaczyły ją wspomnienia.

Obchodzi dziesiąte urodziny. Tuż przed rozpoczęciem balu w ekskluzywnym klubie Magic Castle Mansion wpada Tina w kostiumie do roli Eleonor Neal, za którą była nominowana do Oscara. Zdjęcia się przedłużały, przyjechała więc prosto z planu. Macy rzuca się mamie na szyję, a Tina tak się śmieje, że tusz do rzęs spływa jej po policzkach. To była magiczna chwila i najlepsze urodzinowe przyjęcie w całym życiu Macy.

Teraz zdjęcie różowej sukni z dżetami opatrzone informacją: Kostium z cieszącego się uznaniem krytyków filmu „W poszukiwaniu zemsty” (1996). Całe życie Tiny sprowadzone zostało do jednozdaniowych podpisów i dat.

Macy zamknęła katalog i wzięła głęboki oddech. Nie wolno jej się rozklejać. Zaczęła powtarzać w myśli wszystkie znane na pamięć racjonalne argumenty, że sprzedaż pamiątek i biżuterii jest absolutną koniecznością.

Dyskretnie powiodła wzrokiem po sali, szukając czegoś, co odwróciłoby jej uwagę od niewesołej rzeczywistości. I znalazła. Po drugiej stronie przejścia, jeden rząd przed nią, siedział mocno zbudowany mężczyzna w marynarce o kroju westernowym, w białej koszuli, pogrążony w lekturze katalogu. Widziała jego zdecydowany profil. Na jedno mgnienie odwrócił głowę w jej stronę, jakby poczuł na sobie jej wzrok. Błysnęły srebrne końcówki i spinka krawatu bolo. Macy wstrzymała oddech. Oblała ją fala gorąca, lecz mężczyzna na szczęście już patrzył w innym kierunku. Zauważyła, że zerka na podium, jak gdyby nie mógł się doczekać rozpoczęcia aukcji.

Minutę później na scenę weszła Ann Richardson, serdecznie przywitała zebranych, potem oddała mikrofon licytatorowi prowadzącemu aukcję. Kiedy mężczyzna przybił młotkiem pierwszą transakcję, Avery wzięła Macy

za rękę, uścisnęła i szepnęła jej do ucha:

– Pamiętaj, twoja mama chciałaby tego.

Macy w milczeniu kiwnęła głową. Tina nie potrafiła mądrze zarządzać majątkiem. Kochała swoje pamiątki, lecz jeszcze bardziej kochała córkę. I Macy o tym wiedziała. Kiedy dziesięć lat temu zginął jej ojciec, Clyde Tarlington, Tina z samozaparciem znosiła wszelkie przeciwności losu.

Macy ponownie zerknęła na przystojnego mężczyznę. Przyciągał jej wzrok, lecz nie potrafiłaby wytłumaczyć, co ją tak intrygowało. Przecież w Hollywood przystojnych mężczyzn spotykała niemal na każdym kroku.

Doszła do wniosku, że to nie styl kowboja ją fascynuje. Mimo widocznego skrępowania sytuacją – zdecydowanie nie był bywalcem salonów nowojorskich – biła od niego pewność siebie. I to jej się w nim podobało.

Znowu skupiła uwagę na przebiegu aukcji. Już wkrótce zacznie się licytacja pierścionków. Macy aż się wzdrygnęła. Żal jej się zrobiło ludzi, którzy staną się ich właścicielami.

Trzy pierścionki z brylantami. Trzy małżeństwa skazane na niepowodzenie.

– Te pierścionki przynoszą nieszczęście – szepnęła do Avery.

Przyjaciółka kiwnęła głową i odparła:

– Więc ciesz się, że się ich pozbędziesz.

Cieszyła się, i to bardzo. Pierścionki przypominały o bólu i złamanym sercu. Uczucie, jakie symbolizowały, nie trwało długo. Macy nazywała je w duchu przeklętymi, a ich właścicieli ofiarami klątwy miłości. Oczywiście nie mówiła tego głośno. Zbyt potrzebowała pieniędzy, aby ryzykować obniżenie wartości brylantów. Niemniej z każdym z pierścionków wiązała się osobna dramatyczna historia, którą ona niestety dobrze знаła.

Jako pierwszy szedł pod młotek unikalny pierścionek ofiarowany Tinie przez Clyde'a Tarlingtona. Z trzech klejnotów wystawionych na licytację ten był najcenniejszy i najoryginalniejszy – idealnie czysty brylant w oprawie z mniejszych ułożonych tak, by utworzyć literę T.

Avery trąciła Macy ramieniem.

– Spójrz – dyskretnie wskazała krzesła po drugiej stronie przejścia — twój kowboj szykuje się do ataku. Chyba chodzi mu o ten pierścionek.

Carter tak bardzo pragnął zdobyć to słynne cacko, że był gotów wydać na niego fortunę. Gdy licytacja innych przedmiotów się przedłużała, zirytowany westchnął głośno. Elegancka dama siedząca obok obrzuciła go karcącym wzrokiem. Potem z dezaprobatą spojrzała na kowbojski kapelusz na kolanach mężczyzny i lekko się odsunęła, dając mu do zrozumienia, że nie pasuje ani do tego miejsca, ani do towarzystwa.

Miała rację. Carter nie lubił tłumów, ciasnych ulic, nowojorskiego zgiełku i ruchu. Niemniej miał powody, aby tu przyjechać. Chciał kupić pierścionek zaręczynowy i pomóc przyjacielowi. Oba powody były ważne i mogły zmienić bieg jego życia.

Rano przeczytał w gazecie o możliwej zмовie między Waverly's i konkurencyjnym domem aukcyjnym Rothchild's. Autor artykułu przedstawił Waverly's w bardzo niekorzystnym świetle. Carter zastanawiał się nawet, czy w związku z tym dawać im pieniądze, lecz doszedł do wniosku, że skoro Roark ufa Ann Richardson, to on też może to zrobić.

Dyrektor naczelna siedziała w sali. Carter bacznie ją obserwował. Postanowił, że nie wyjdzie, dopóki z nią nie porozmawia i nie przekaże wiadomości od Roarka.

Tymczasem licytator nareszcie ogłosił:

– Pierścionek z brylantem o szlifie szmaragdowym. Waga trzy karaty,

czystość VS1, barwa D. Oprawa z sześciu podłużnych brylantów o łącznej wadze jednego i czterech dziesiątych karata. Cena wywoławcza pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Carter podniósł tabliczkę z numerem. Zaraz po nim w górę poszły trzy następne tabliczki.

Cena skoczyła do siedemdziesięciu pięciu tysięcy. W sali zaległa cisza przerywana tylko kasznięciem albo szelestem ubrań. Carter zorientował się, że pozostali licytujący są tak samo zdeterminowani jak on. Cena pierścionka szybko się podwoiła.

Gdy ponownie podniósł tabliczkę, dwóch licytujących zrezygnowało. Szykował się pojedynek między nim i przeciwnikiem, którego nie mógł wyraźnie zobaczyć.

Kiedy cena znowu się podwoiła, Carter uznał się za pokonanego. Nie zapłaci za pierścionek ceny ponad dwukrotnie przewyższającej jego realną wartość. Licytator przybił transakcję młotkiem. Carter wyciągnął głowę i zobaczył kobietę w surowym kostiumie, z zadowoleniem kiwającą głową. Był wściekły. Nie lubił przegrywać.

Następny pierścionek, dwukaratowy brylant o niemal idealnej przejrzystości w oprawie z platyny, ofiarowany gwiazdzie przez trzeciego męża, Josepha Madigana, nie był aż tak sławny i aż tak efektowny, więc Carterowi już nikt nie zagroził.

– Po raz pierwszy – rozległ się głos licytatora – po raz drugi... po raz trzeci! – Młotek aukcyjny uderzył o pulpit.

– Sprzedano!

Carter poczuł miłe łaskotanie w żołądku. Przeleciał pół kontynentu po pierścionek zaręczynowy dla Jocelyn i jutro wieczorem wsunie go jej na palec.

Po zakończonej licytacji szybko dopełnił formalności i złapał Ann Richardson, gdy wychodziła z sali.

– Przepraszam...

Wysoka smukła blondynka odwróciła się. Z bliska wyglądała bardzo młodo.

– Tak?

– Czy moglibyśmy zamienić kilka słów na osobności?

– Jakież kłopoty z zakupem? Stał się pan właścicielem pięknego klejnotu.

– Nie, nic. Z tym wszystko w porządku.

– Cieszę się. Mam nadzieję, że pierścionek przyniesie panu szczęście. – Ann Richardson przyglądała się mu z wyraźną rezerwą.

– Dziękuję. – Carter uśmiechnął się. – Jutro oświadczę się mojej dziewczynie.

Twarz Ann rozjaśniła się.

– Gratuluję, panie...

– Carter McCay. – Podali sobie dłonie. – Nie jestem z prasy – dodał Carter – jeśli to panią niepokoi.

Ann spojrzała na Cartera przepaszająco.

– Nie zaprzeczam, że przemknęło mi to przez myśl. – Powiodła wzrokiem po pustoszejącej sali. – Oni potrafią być bezwzględni.

Carter kiwnął głową.

– Gdzie możemy spokojnie porozmawiać? To sprawa prywatna. Przesłał mnie Roark Black.

Na dźwięk tego nazwiska Ann uniosła brwi, jakby to była ostatnia rzecz, jaką spodziewała się usłyszeć.

– Tędy, proszę.

Po chwili znaleźli się w niewielkim pokoju bez okien. Ann zapaliła światło, oparła się o biurko i skrzyżowała ręce na piersi. Gdy Carter zamknął drzwi, zapytała:

– O co chodzi? Mam nadzieję, że nic złego mu się nie przytrafiło.

– I ja mam taką nadzieję. Jest moim przyjacielem. Poznaliśmy się na służbie w Afganistanie. Dwa dni temu dostałem od niego esemesa z pani nazwiskiem.

– Z moim nazwiskiem?! Proszę mi pokazać.

Carter wyjął komórkę i dotknął ekranu. Po chwili wręczył aparat Ann.

– Pisz, że tę informację przekazuje tylko mnie, bo tylko mnie ufa. I że się ukrywa... – Podniosła wzrok na Cartera. – W co on się wpackował?

– Nie mam pojęcia. Pisz o jakiejś figurce. Mówi to pani coś?

Ann ponownie przeczytała tekst.

– Złote Serce. Istnieją tylko trzy takie posążki. Możliwe, że odkrył coś, czego nie powinien. – Ann ponownie spojrzała na Cartera. – Niewykluczone, że jest w niebezpieczeństwie.

Carter wytrzymał jej spojrzenie.

– Niewykluczone.

Ann westchnęła i oddała mu komórkę.

– To dobry człowiek.

Carter przytaknął ruchem głowy.

– Znam Roarka. Nieraz znajdował się w nieciekawych sytuacjach, ale zawsze wychodził z nich obronną ręką.

– Chce pan powiedzieć, żebym się nie niepokoiła, tak? – zapytała Ann ściszym głosem.

Carter sam się niepokoił, że przyjaciel znalazł się w opresji, lecz na razie nic nie mógł zrobić.

– Tak. Martwienie się nie ma sensu. Roark wie, co robi. Bardzo mu zależało, aby ta wiadomość do pani dotarła przeze mnie, nie zwykłą drogą. Jest nieufny.

– Rozumiem. Dziękuję, że podjął się pan tego zadania. Proszę mi obiecać, że mnie pan zawiadomi, jeśli znowu się do pana odezwie, dobrze?

– Oczywiście.

– Dziękuję. – Odprowadziła Cartera do drzwi. – I jeszcze raz gratulacje z powodu zaręczyn. Każda kobieta chciałaby nosić pierścionek Tiny Tarlington.

– Taki jest plan– odparł Carter z uśmiechem.

– Pana wybranka ma szczęście.

Carter pożegnał się z Ann Richardson i z lekkim sercem opuścił dom aukcyjny. Załatwił dwie niezwykle ważne sprawy. Jutro jego życie odmieni się na zawsze.

Macy, w piżamie, wygodnie wyciągnięta na ogromnym łożu, z telefonem przy uchu, wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Nie lubiła pokoi hotelowych z małżeńskim łóżem, uważała bowiem, że mnóstwo miejsca się w nim marnuje. Z drugiej strony dwa osobne łóżka działały na nią równie deprymująco. Czuła się jeszcze bardziej samotna.

– Nadal myślisz o tym kowboju? – zapytała Avery.

Macy uśmiechnęła się. Kowboj? Och, on wypełniłby puste miejsce na łóżku obok mnie, pomyślała.

– Tak, przyznaję się bez bicia. Ale nie dziw się. Moje życie uczuciowe pozostawia wiele do życzenia. Gdybym miała chociaż jedną dziesiątą romansów, jakie mi przypisuje portal MovieMash. com, to byłby cud. Od ośmiu miesięcy nie byłam na żadnej randce. W ten sposób spełniam warunki uczestnictwa w tym nowym reality show „Randkowe rozterki”.

– Och, Macy – westchnęła Avery. – To tylko dowód, że byłaś zajęta chorą mamą, a teraz wciąż przeżywasz po niej żalobę. Sama uznasz, kiedy będziesz gotowa rozpocząć nowy rozdział. – Avery niedawno straciła ojca i doskonale rozumiała Macy. Kiedy Tina zmarła, bardzo wspierała przyjaciółkę. Właściwie wzajemnie się wspierały. – Napaliłaś się na niego, a to dobry znak – stwierdziła.

Macy ponownie spojrzała na swoje odbicie w lustrze i zwykły biały szlafrok w żółte kwiatki. Zanotowała w pamięci, że musi sobie sprawić seksowną bieliznę.

– To prawda – przyznała.

Ten mężczyzna miał w sobie to coś, co ją ujęło. Od pierwszej chwili się w nim zadurzyła. To dobre słowo na określenie uczuć, jakie wzbudził w niej tajemniczy nieznajomy, który nieświadomie pomógł jej przeżyć ten trudny dzień. I nigdy się o tym nie dowie.

– Biedak kupił jeden z przeklętych pierścionków – odezwała się ściszym głosem. – Przypadkiem usłyszałam, jak mówił, że jutro zamierza się oświadczyć.

– Jak to, usłyszałaś?

– Mam bardzo dobry słuch, nie pamiętasz? Kiedy wychodziłyśmy, rozmawiał z Ann Richardson. To jej się zwierzał, po co kupił pierścionek. Byłam zdruzgotana.

Avery zachichotała. Uważała, że Macy żartuje. Kobieta przy zdrowych zmysłach nie straciłaby przecież głowy dla mężczyzny, którego widziała raz, i to przypadkiem. I dlatego nie podejrzewała, że Macy naprawdę poczuła się rozczarowana, iż nieznajomy stał się dla niej nieosiągalny.

– Jeszcze nie poprosił o jej rękę, a już to małżeństwo jest skazane na niepowodzenie.

– Nie wiesz tego na pewno – stwierdziła Avery. – Spójrz na to inaczej. To nie pierścionki, ale jakieś zrządzenie losu, zbyt wielkie oczekiwania albo zwykły zbieg okoliczności przesądziły o tym, że małżeństwa twojej mamy były nieudane.

– Sama nie wiem. Może masz rację? Może to nie pierścionki? Może ja po prostu już nie wierzę w miłość? Ale zobacz, mama i wszystkie jej przyjaciółki cierpiały z powodu nieudanych związków. Wiesz, jak Tina kochała mojego ojca. Kiedy zginął w wypadku, była wściekła, że zostawił ją samą.

Clyde Tarlington był utalentowanym aktorem i kochającym ojcem, lecz prawdziwą miłością jego życia były hazard i alkohol. Uzależnił się i od jednego i od drugiego. Gdy wygrywał, stawiał wszystkim kolejkę za kolejką. Tak też się stało w dniu jego śmierci. Pijany usiadł za kierownicą i wjechał swoim lamborghini prosto w drzewo.

– Była zdruzgotana.

– Ale się podniosła i znalazła męża numer dwa, a potem nawet numer trzy. Doskonale wiesz, jak te małżeństwa wyglądały. – Serce Macy ścisnął żal. – Kowboj kupił pierścionek od tego trzeciego palanta.

– Macy? Przyjadę, jeśli chcesz – zaoferowała się Avery.

– W środku nocy? Nic mi nie jest. Dam sobie radę.

Macy nadrabiała miną. Jej sytuacja majątkowa była opłakana, ale nie chciała wszystkiego roztrząsać od nowa. Ponościła konsekwencje, również finansowe, tego, że ma zasady i ich przestrzega. Właśnie jutro była umówiona ze swoim nowojorskim adwokatem i wizja tego spotkania wcale jej nie cieszyła.

– Dzięki, że dzisiaj byłeś ze mną i mnie wspierałeś.

– Macy urwała i udała, że ziewa. – Padam ze zmęczenia. Spróbuję się

przespać.

– Jesteś pewna?

– Owszem. Widzimy się jutro przed twoim wylotem, tak? Zjemy kolację? Dobranoc.

– Dobranoc, Macy. Śpij dobrze.

– Mam taki zamiar.

Macy znowu skłamała. Wiedziała, że myśli o kłopotach nie dadzą jej zasnąć.

– Nie?

Carter siedział naprzeciwko Jocelyn przy stoliku w Rosyjskiej Herbaciarni. Wszystko było idealne, sceneria, atmosfera, pierścionek. Tylko odpowiedź brzmiała nie tak, jak zaplanował.

– Nie przesłyszałeś się – szepnęła Jocelyn. – Nie wyjdę za ciebie. – Carter wpatrywał się w nią oniemiały. Jocelyn westchnęła teatralnie. Była zirytowana. – Sądziłam, że wiesz, że nie traktowałam naszej znajomości poważnie.

– Skąd miałem to wiedzieć? – Carter starał się panować nad głosem.

– Nigdy nie rozmawialiśmy o przyszłości. – Urwała i zerknęła na otwarte pudełeczko z pierścionkiem. – Nie konkretnie.

– Chcesz powiedzieć – teraz głos Cartera zabrzmiał ostrzej – że leżąc ze mną w łóżku i zwierając mi się z marzeń o rodzinie, dzieciach, kłamałaś? I kiedy mówiłaś o wakacyjnym domu, też mówiłaś, aby tylko mówić?

Jeszcze do niego nie dotarło, że dostał kosza i gorączkowo szukał w pamięci jakichś wskazówek, sygnałów, które przeoczył. Cały czas mu się wydawało, że oboje pragną tego samego.

Jocelyn zignorowała jego pytanie.

– Nie znamy się długo – stwierdziła.

– Rok nie wystarczy?

– Nie, jeśli ty mieszkasz w Wild River, a ja w Dallas. Nie widywaliśmy się za często. – Carter czuł nieznośny ból. Zdecydowana odmowa była ciosem w jego dumę. Z oczu spadły mu łuski. Zobaczył Jocelyn w zupełnie nowym świetle. – Ten pierścionek jest olśniewający – ciągnęła Jocelyn – lecz nie mogę go przyjąć. – Wzruszyła ramionami. – Nie kocham cię.

Carter wziął pudełeczko, zamknął je i wcisnął do kieszeni. Nie mógł ścierpieć jego widoku.

– Jasno stawiasz sprawę.

– Cóż... Przykro mi.

Jednak ton, z jakim wypowiedziała te słowa, temu przeczył.

– Psiakrew! Teraz pewnie zaproponujesz, abyśmy zostali przyjaciółmi?

Nie tylko jego ego ucierpiało, serce również. Wszystkie marzenia o przyszłości skoncentrował wokół Jocelyn. Jak mógł aż tak się pomylić? Wiedział, że jest kobietą wymagającą i trudną w pożyciu, lecz wierzył, że potrafi uczynić ją szczęśliwą.

– Nie bądź idiotą, Carter – prychnęła Jocelyn.

– Nie mów mi, kim mam być, a kim nie – odparował. – Nawet ty musisz się domyślać, że to dla mnie cios.

– Od samego początku się myliłeś. Zbyt wiele się spodziewałeś po naszym związku.

– Zbyt wiele? – wysyczał przez zęby. – Chyba zapomniałaś, kto zaczął ten flirt. Od pierwszego spotkania przypuściłaś na mnie szturm. Pamiętasz jarmark w Wild River? Ocierałaś się o mnie przy każdej okazji, a ja musiałem wskoczyć do rzeki, aby ochłonać. Ty wskoczyłaś za mną, i od tamtej pory jesteśmy razem. Mam powody być wściekły. Mam powody niczego nie rozumieć.

A noce, kiedy w chwili rozkoszy krzyczałaś moje imię, dodał już w myślach, i zapewniałaś mnie, że jestem najlepszym kochankiem, jakiego miałaś? A konne przejażdżki przy świetle księżyca? A wszystkie imprezy towarzyskie, na których uczepona mojego ramienia pokazywałaś wszem wobec, że jestem najważniejszą osobą w twoim życiu? To wszystko była tylko gra?

– Nie rozumiesz. Mnie nie chodziło o ciebie.

– Akurat! – prychnął.

– Nic do ciebie nie dociera. Sądziłam, że to jasne jak słońce. – Jocelyn wstała, zabrała torebkę. Potem spojrzała Carterowi w oczy i oświadczyła: – Kocham Brady'ego. Chciałam wzbudzić jego zazdrość.

Cartera te rewelacje wbiły w krzesło.

– Mówisz o moim kuzynie? – Poznali się, kiedy Jocelyn przyjechała z wizytą do babki, sąsiadki Brady'ego. To wtedy wybrali się w trójkę na jarmark.

Carter również wstał i z góry mierzył Jocelyn wzrokiem. W ustach czuł gorycz.

– Więc cały czas chciałaś wzbudzić zazdrość w Bradym, tak? Z jakim rezultatem?

– Och, przestań już!

Jocelyn zrobiła taki ruch, jakby chciała go wyminąć, lecz Carter przytrzymał ją za ramię.

– Zrobiłaś ze mnie durnia.

Jocelyn uniosła głowę niczym królowa.

– Nie musiałam. Jesteś durniem. Cholernym głupim prostakiem, którego owinęłam sobie wokół małego palca.

Carterowi zrobiło się gorąco ze złości.

– Powtórzę Brady'emu to, co tutaj usłyszałem. Krewny głupiego prostaka sam jest głupim prostakiem. Tamten głupi prostak nie ma zbyt wysokiego mniemania o tobie. Tym razem całkowicie się z nim zgadzam.

Carter wiedział, że cios był celny. Sprawilo mu to satysfakcję, mimo że nie zachował się jak dżentelmen. Ale ona też nie zachowała się jak dama. Jocelyn wyszarpnęła rękę z jego uścisku. Nie zatrzymywał jej.

– Idź – powiedział.

Nie odprowadził jej wzrokiem. Podszedł do baru. Musiał utopić smutek w whisky. Jocelyn nie była kobietą, za jaką ją uważał. Cały czas nim manipulowała. A on jej na to pozwolił. Teraz już żadnej kobiecie nie da się wykorzystywać.

Kiedy barman postawił przed nim szklanke, wypił toast za to, że w ostatniej chwili udało mu się zdjąć pętlę z szyi. Pół godziny później, pokrzepiony najlepszą whisky, jaką można kupić, wyszedł na ulicę. Otoczyło go nocne sierpniowe powietrze przesycone wilgocią.

Nagle ni stąd, ni zowąd drogę zastąpiła mu grupa kilkunastu dziennikarzy napierających na kobietę usiłującą wejść do restauracji. Błyskały flesze, stukały obcasy, pytania padały jak pociski. Kobieta była bez szans. W pewnej chwili podniosła wzrok i wtedy w jej fioletowych oczach Carter zobaczył zwierzęcy strach.

Gdzieś już ją widział...Tak. Wczoraj. W domu aukcyjnym.

Ktoś ściągnął jej z głowy szal, kruczoczarne włosy falami opadły jej na ramiona. Carter, rozpychając się łokciami, dotarł do samego środka tłumu, chwycił osaczoną ofiarę za przeguby i plecami oraz naciągniętym głęboko na czoło kapeluszem zasłonił ją przed kolejnym atakiem ciekawskich reporterów.

– Wyprowadzę panią stąd, ale musi mi pani zaufać.

ROZDZIAŁ DRUGI

To niemożliwe, pomyślała Macy. Chyba mam halucynacje.

Błyski fleszy i pytania rzucone w jej kierunku niczym pociski przywróciły ją do rzeczywistości.

– Teraz kowboj, co, Macy?

– Występujecie razem w rozbieranych scenach?

Hieny zachichotały, Macy zagotowała się ze złości. Jak oni śmieją zwracać się do niej po imieniu! Jak śmieją tak ją traktować! Tina potrafiła radzić sobie z paparazzimi, ona zaś nie. I płaciła wysoką cenę za to, że nie miała charyzmy swojej sławnej matki.

Popychana ze wszystkich stron, podniosła wzrok na swojego wybawiciela. „Musi mi pani zaufać.”

Zaufała.

– Idziemy? – Macy nie miała wyboru, kiwnęła głową. Interwencja nieznanego pobudziła ciekawość reporterów. Padły pytania, kim jest. – Za mną.

Ruszyli biegiem. Odgłosy pogoni słabły, szeregi paparazzich rzedły, jednak kilku gorliwców nie rezygnowało. Macy w duchu przeklinała swoje wysokie obcasy. Nieznajomy prawie ciągnął ją za sobą. Gdy znaleźli się przy końcu ulicy, skręcił w prawo.

– Tutaj. – Szarpnął drzwi czarnego lincolna.

Macy zerknęła do tyłu i zobaczyła czterech fotoreporterów trzaskających im zdjęcia. Szybko wśliznęła się do limuzyny, jej wybawiciel wskoczył za nią.

– Gazu, Larry!

– Tak jest, proszę pana. – Szofer cisnął na podłogę kanapkę, którą właśnie jadł, i ruszyli.

Macy zamknęła oczy i z głośnym westchnieniem opadła na oparcie. Starła się wyrównać oddech, lecz nie do końca jej się to udawało. Zbyt wiele się wydarzyło w zbyt krótkim czasie. Odwróciła głowę i spojrzała na swojego wybawcę. Zapach jego wody kolońskiej z nutą piżma działał bardzo podniecająco.

– Zazwyczaj nie wsiadam do samochodu z nieznajomymi – powiedziała.

Mężczyzna zaśmiał się. W jego policzkach pojawiły się dołeczki.

– Ale dla mnie zrobiła pani wyjątek.

– Wzbudził pan moje zaufanie. Widziałam pana wczoraj na... na aukcji.

– Wiem.

– Czyli zna mnie pan?

– Nie, ale zwróciła pani moją uwagę. Dokładała pani starań, aby pozostać niezauważona. Ciemne okulary, szal. Trudno nie zwrócić uwagi na piękną kobietę w takim kamuflażu. Chociaż nie mam pani za złe, że nie chce pani być obiektem zainteresowania. – Ruchem głowy wskazał za siebie. – Często zdarzają się podobne ataki?

On uważa mnie za piękną, nawet w okularach i szalu na głowie. No, no.

– Ostatnio tak. Niestety.

Mężczyzna cały czas patrzył na nią z zachwytem. W innej sytuacji peszyłoby ją to, lecz teraz czuła tylko podniecenie przygodą z bohaterem swoich snów. Nieznajomy z aukcji śnił jej się w nocy, a dziś, kiedy powinna dawno o nim zapomnieć, jego obraz wielokrotnie pojawiał się jej przed oczami. Nagle przypomniała sobie, że albo już jest zaręczony, albo wkrótce będzie. Koniec bajki.

– Macy Tarlington – przedstawiła się.

W oczach nieznanego dostrzegła błysk świadczący o tym, że kojarzy nazwisko.

– Tarlington? – powtórzył.

Najwyraźniej nie widział ani jednego filmu z jej udziałem. Nie była wielką gwiazdą, ale ludzie często rozpoznawali ją na ulicy.

– Tina Tarlington to moja matka.

– A niech mnie! – Wyciągnął rękę i uśmiechnął się czarująco. – Carter McCay. Z Wild River w Teksasie.

Z takim akcentem mógł być tylko Teksaszczykiem.

– Hollywood, Kalifornia – zażartowała Macy.

Patrząc sobie w oczy, wymienili długi uścisk dłoni.

Spojrzenie Cartera było obezwładniające. Dobrze, że siedzę, pomyślała Macy.

– Chciałabym panu podziękować, panie McCay...

– Carter – poprawił.

– Macy. Chciałabym ci podziękować. Gdyby nie ty, oni by mnie stratowali.

Carter dopiero teraz puścił jej rękę. Macy natychmiast poczuła się bezbronna i bezradna.

– Na to wyglądało.

– Uratowałeś mnie.

– Potrzebowałaś tego.

Macy zdusiła westchnienie. Jego narzeczona to szczęściara, pomyślała.

– Ratowanie kobiet z opresji to twoja życiowa misja czy to był tylko przypadek?

– Już nie zajmuję się ratowaniem nikogo.

– To znaczy, że dawniej to robiłeś?

– Tak. Jakiś czas temu. – Carter spojrział na ulicę. Światła neonów odbijały się w jego oczach. – Służyłem w piechocie morskiej.

– To dlatego się nie wahałeś. – Gwałtownie odwrócił się w jej stronę. – Chodzi mi o to, że... – zaczęła się jąkać.

Nie chciała obrazić człowieka, który ją wybawił z opresji. Gorączkowo szukała właściwych słów.

– Masz odruch spieszenia z pomocą.

Kąciki ust mu zadrgały, jakby jej uwaga go rozbawiła.

– Jestem Teksaszczykiem. Każdy mężczyzna godny tego miana zachowałby się tak samo, obojętnie, czy służył w wojsku, czy nie.

Macy podobało się określenie „mężczyzna godny tego miana”.

– Motywy są nieważne. Jestem ci wdzięczna.

– Dlaczego ta hałastrą była tak zażarta?

Spodziewała się tego pytania. I bała się go.

– Chyba sądzą, że mają do tego prawo – odparła, patrząc nie na Cartera, lecz na ulicę za oknem.

– Nikt nie ma prawa popychać bezbronnej kobiety i pstrykać jej zdjęć, kiedy sobie tego nie życzy.

– Gdybyś mnie lepiej znał, wiedziałbyś, że nie jestem aż taka bezbronna

– obruszyła się. – Zaskoczyli mnie. Zazwyczaj jestem lepiej przygotowana na atak.

– Nie wyobrażam sobie takiego życia.

– Śmierć mamy ściągnęła całą uwagę na mnie. – Macy wzruszyła ramionami. – Na dodatek uwikłałam się w spory z producentami.

Carter milczał, Macy jednak nie rozwijała tematu. Tłumaczenie komuś nieznanemu świata filmu, o co w tym wszystkim chodzi, przekraczało jej

siły.

– To po to aukcja? – zapytał, gdy milczenie się przedłużało. – Twoja matka była...

– Zrujnowana – dokończyła Macy. – Nie знаła wartości pieniądza, a kochała piękne przedmioty.

Spojrzenie Cartera świadczyło, że wszystkiego się domyślił.

– Napij się czegoś? – zapytał. – Ale mam tylko szampan.

W srebrnym kubelku z lodem stojącym między siedzeniami była butelka Dom Perignon. Carter wyjął ją, napełnił dwa wysokie kieliszki i jeden z nich wręczył Macy.

– A tak właściwie, to dokąd mnie wiesziesz? – zapytała, pijąc pierwszy łyk.

Jako dżentelmen w każdym calu Carter zaproponował, że odwiezie Macy do hotelu, lecz wówczas ona zapytała przekornie: „Masz dla mnie inną propozycję?” I dlatego teraz stała na pokładzie prywatnego jachtu sunącego po rzece Hudson, podziwiając bajeczną panoramę Manhattanu na tle nieba. Chłodny wiatr rozwiewał jej włosy, odświeżał umysł, ożywiało ciało.

Carter oparł się łokciami o poręcz obok niej. Jego bliskość przyprawiała Macy o dreszczyk podniecenia, a jednocześnie dawała poczucie bezpieczeństwa. Ufała mu. Komuś wychowanemu w hollywoodzkiej dżungli zaufanie do ludzi wcale nie przychodzi łatwo.

– Jak tu spokojnie – stwierdziła.

Carter wciągnął powietrze w płuca i skinął głową.

– To właśnie mną kierowało.

– Ale nie z powodu mnie.

– Uhm. Widziałaś, co kupiłem wczoraj na aukcji?

– Owszem. Jeden z pierścionków z brylantem.

– I jak kretyn łudziłem się, że brylant Tiny Tarlington sprawi cud. Oświadczyłem się dziś swojej dziewczynie.

– Dzisiaj?

Carter odwrócił wzrok od świateł miasta i spojrział w ciemną toń rzeki.

– Tak. Tuż przed naszym spotkaniem. Dostałem kosza. Na dodatek zakpiła sobie ze mnie. Okazało się, że posłużyła się mną, aby zwrócić na siebie uwagę mojego... innego mężczyzny.

Czy ona oszalała?

– Jest obłudna.

– Zgadza się.

– Wredna.

– Też się zgadzam.

– Podła.

– Hola, hola! – Carter uniósł dłoń, nakazując Macy milczenie. – Nie poprawiasz mi nastroju!

– Ale się śmiejesz.

Carter znowu się roześmiał.

– Tak. Dzięki tobie.

Kolejna ofiara klątwy miłości. Gdyby Macy nie potrzebowała pieniędzy na adwokatów i na spłacenie długów matki, zatrzymałaby te pierścionki, aby już nikt nigdy przez nie nie cierpiał. Dopiero teraz dotarło do niej, że limuzyna, szampan, jacht, to wszystko było na cześć tamtej kobiety.

– Przykro mi.

Carter kiwnął głową.

– Powiem ci coś – zaczął, patrząc Macy w oczy – dzisiejsze spotkanie z tobą to orzeźwiająca dawka rzeczywistości, jakiej mi było potrzeba. Dzięki tobie mogłem zapomnieć, jak strasznie się czułem, wychodząc z tamtej

restauracji. Możliwe, że pomogłaś mi tak samo, jak ja tobie.

– Wątpię, ale miło, że tak mówisz.

– To prawda. – Carter utkwiał wzrok w wodzie i odetchnął. – Cieszę się, że wracam do Wild River. Nie znoszę miasta.

– Szczególnie tego miasta?

– Szczególnie Nowego Jorku, ale w ogóle miejsc, gdzie drapacze chmur zasłaniają zachód słońca. Gdzie nie możesz przejść ulicą, aby ktoś cię nie potrącił. Kocham otwarte przestrzenie, a takich nie brakuje w Wild River. Tam jest spokój. Człowiek może pomyśleć.

Macy zamknęła oczy.

– Hmm – rozmarzyła się. – Wygląda to na raj.

– Prawie. A ty dobrze się czujesz w mieście?

– Muszę. Ojciec i matka byli aktorami. Wychowałam się otoczona całym tym blichtrzem, Ale z tym łączy się małoszkowa zawiść, pycha i brak umiaru. Więc nie, nie lubię wielkich miast. Kiedy wrócę do Los Angeles, wciąż będę na celowniku. Co z tego, że to inni reporterzy będą się za mną uganiać? Ich zamiary będą takie same. Zero prywatności. Ciarki mnie przechodzą na samą myśl o tym.

– Nie masz żadnego miejsca, gdzie mogłabyś się schować i przeczekać burzę?

Macy pokręciła głową. Wydała dyspozycję, aby cały dochód z aukcji poszedł na spłacenie długów, honoraria prawników i zasądzone kary za zerwanie umów. Nie mogła wsiąść do samolotu i polecieć tam, gdzie nikt jej nie rozpozna.

– Niestety nie.

Carter milczał. Jacht bezszelestnie sunął wzdłuż wyspy Ellis. Promienie światła z korony Statui Wolności błyszczały na powierzchni wody. Stojąc tuż

obok niego, wdychając niesiony bryzą zapach piżma, Macy czuła się bezpieczna. Niestety już wkrótce będzie musiała stawić czoło brutalnej rzeczywistości.

Westchnęła i wystawiła twarz do wiatru. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że Carter przygląda się jej takim wzrokiem, jakby powziął decyzję.

– Może pojedziesz ze mną do Wild River?

– Co... co powiedziałaś?

– Możesz się tam ukrywać, jak długo zechcesz. Mam duży dom i tysiące akrów ziemi. Nikt się nie dowie, gdzie jesteś.

– Ja... ja...

– Polecimy razem nocnym samolotem. W Teksasie będziemy na śniadanie, a lunch zjemy już na ranczu.

Była to propozycja jak z bajki, lecz Macy nie mogła jej przyjąć. Nie wypada. Nic nie wie o Carterze poza tym, że jest bogaty, przystojny, rycerski i szlachetny...

Czy to nie wystarczy?

Ale czy naprawdę nie może się zdobyć na odrobinę szaleństwa? Czy nie może na pewien czas uciec od kłopotów? Ostatecznie co na nią czeka w Los Angeles? Wkrótce będzie musiała pomyśleć o przyszłości, zrobić jakieś plany. Ostatnio nie potrafiła myśleć o niczym innym tylko o aukcji. Teraz zaproponowano jej krótki wypoczynek dla złapania oddechu.

– Naprawdę nie wiem, co...

– Posłuchaj. Zaledwie kilka godzin temu byłem zakochany i gotowy się ożenić. Moja propozycja do niczego nie zobowiązuje. Nie będę cię nachodził w nocy, jeśli o to się martwisz.

Dlaczego by nie? Czy nie jest atrakcyjna?

– Nawet cię o to nie podejrzewałam.

– Proponuję ci tymczasowy azyl. – Carter przybrał rzeczowy ton. – Decyzja należy do ciebie. Kiedy zsiądziemy z tego jachtu, zarezerwuję lot. Zaproszenie jest wciąż aktualne.

Macy stanęła przed dylematem: wracać do Hollywood i użerać się z reporterami, znosić deptanie przez nich jej prywatności, żyć w ciągłym stresie, czy uciec w nieznane z mężczyzną z marzeń.

Decyzja wcale nie powinna być trudna, lecz Macy nie była Tiną. Nie działała pod wpływem impulsu.

Ale ten jeden raz?

Potrzebuje spokoju. Potrzebuje czasu do przemyśleń. Musi odzyskać kontrolę nad swoim życiem.

Kiedy to wszystko sobie uświadomiła, nie potrzebowała dalszych argumentów. Odważnie i z uśmiechem oświadczyła:

– Skorzystam z niego. I obiecuję, nawet nie będziesz wiedział, że masz gościa.

Lecieli klasą biznes prawie pustym samolotem. Carter siedział po drugiej stronie przejścia. Nogi wyciągnął przed siebie, zamknął oczy, Macy mogła więc mu się przyjrzeć. Długie rzęsy, ciemnoblonde włosy sięgające kołnierzyka koszuli, szerokie ramiona. Nagle Carter uniósł powieki i odwrócił twarz w jej stronę. Przyłapana na gorącym uczynku, spojrzała w górę na schowek bagażowy.

– O co chodziło z tymi rozbieranymi scenami?

No tak. Macy serce zabiło mocniej. Łudziła się, że nie zwrócił uwagi na złośliwe komentarze tamtej bandy, lecz jej nadzieje okazały się płonne.

– O nic – ucięła.

– Sama mi powiesz czy mam poszukać w internecie?

– Zrobiłbyś to?

W oczach Cartera pojawił się przewrotny błysk.

– Jednak jest coś na rzeczy.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Nie jestem fanem komputera, ale korzystam z niego, kiedy potrzebuję.

– Zaufaj mi. Ta wiedza jest ci całkowicie zbędna.

Zmarszczył brwi, a Macy przypomniała sobie teraz, jak pospieszył jej z pomocą, a potem zaoferował gościnę. Uznała, że winna mu jest jakieś wyjaśnienie.

– Już dobrze' Występowałam w pewnym filmie. Nie miałam tam dużej roli, to była historyjka o pięciu kobietach uwięzionych na bezludnej wyspie. I tam była taka scena...

Carter spojrzał na nią w taki sposób, jakby dopiero teraz zobaczył w niej kobietę. Macy aż w głowie się zakręciło z wrażenia.

– Mów dalej – poprosił.

– Więc jest tam taka scena, kiedy kąpię się nago w tropikalnym jeziorze, i...

– I?

– Łatwo zgadnąć.

Carter znowu obrzucił ją spojrzeniem, od którego zrobiło jej się gorąco.

– Aha – mruknął. – Zaczynam się domyślać.

Macy natychmiast pożałowała swoich słów. Wcale nie prosiła, aby ją sobie wyobrażał naga!

– Stchórzyłam. Nie mogłam zagrać tej sceny. Nie mogłam pozwolić, aby milion ludzi zobaczyło mnie w stroju Ewy. Studio zaproponowało dublerkę, ale przecież wszyscy i tak by myśleli, że to ja, więc... – wolałaby

nie musieć opowiadać o tym upokarzającym doświadczeniu – więc odmówiłam. Wpadłam w złość. – Takich metod nauczyła się od Tiny. – Ostatecznie zmienili scenariusz i przerobili scenę. Nie muszę dodawać, że wielu ludzi było zawiedzionych.

Carter odchylił się na oparcie fotela.

– Masz zasady i się ich trzymasz.

– Nie powinnam w ogóle przyjmować tej roli.

– Cóż, wszyscy robimy rzeczy, które w danym momencie wydają się nam słuszne, a potem widzimy, że się myliliśmy. To boli.

W jego głosie pobrzmiwała nuta żalu i Macy odgadła, że mówi również o sobie. Uśmiechnęła się łagodnie.

– Przykro mi z powodu twojej narzeczonej.

– Mówisz o Jocelyn? – Odwrócił twarz do okna. – Nie spodziewałem się takiego obrotu sprawy. Zaręczam ci, że nie dopuszczę, aby coś podobnego przytrafiło mi się drugi raz. Odtąd będę się miał na baczności.

Macy przygryzła wargę.

– Jeśli żałujesz, że mnie zaprosiłeś, zrozumiem.

– Nie martw się – odrzekł, przenosząc na nią wzrok. – Mówiłem, że mam tysiące akrów ziemi. Nie będziemy wchodzić sobie w drogę. Co było, to było. Nie przejmuj się mną. Umowa stoi?

Macy kiwnęła głową. Czowała się odrobinę pewniej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy postawił nogę na teksańskiej ziemi, od razu poczuł się lepiej. Nie było go zaledwie kilka dni, ale cieszył się, że wrócił. Jocelyn go zraniła i upokorzyła, a on nie potrafił się z tego otrząsnąć. Była pierwszą kobietą, której się oświadczył. Przedtem nie miał ochoty do żeniaczki, ale ona go najpierw omamiła, a potem rzuciła.

Macy również była poturbowana przez życie. Zobaczył to w jej oczach, gdy pospieszył jej na ratunek. Poczuł wtedy dziwną, trudną do określenia więź między nimi. I dlatego zaprosił ją na ranczo. Spojrzał teraz na swój dom, wciągnął w nozdrza powietrze pachnące pastwiskami, i dopiero wtedy pomógł Macy wysiąść.

– Witaj w moim kawałku raju! – powiedział.

Macy powiodła wzrokiem dookoła i westchnęła.

– Tu jest obłędnie!

– Tutaj drapacze chmur nie zasłaniają zachodu słońca. Wszystkie pokoje z tyłu mają okna na wschód, pozostałe na zachód.

Carter zatrudnił architekta, który pomógł mu stworzyć dom i po staroświecku wygodny, i nowoczesny. Powstał dom z kamienia i bali z wykuszowymi oknami na dole i uchylnymi świetlikami w dachu. Z tyłu znajdowały się budynki gospodarcze oraz wybiegi dla bydła i koni.

– Założę się, że codziennie oglądasz świt.

– Rzeczywiście ranny ptaszek ze mnie.

Macy przewróciła oczami, słysząc ten wytarty frazes.

– Jak przystało na kowboja z krwi i kości.

Carter zachichotał.

– Zajmuję się biznesem, ale przede wszystkim jestem ranczerem. Kocham ziemię i wszystko, co jest z nią związane.

– Już się lepiej czuję. Chyba mi się tutaj spodoba – stwierdziła Macy. Nie miał co do tego wątpliwości. Nagle ze stodoły wyskoczyła kula płowego futra na czterech łapach i jak strzała pomknęła wprost do Macy.

– Przywitaj się z Rockym. On tutaj rządzi – oznajmił Carter i przyklęknął obok psa.

Macy pogładziła złotą sierść golden retrievera.

– Cześć, Rocky.

– Lubisz psy?

– Jasne. Kiedyś miałam suczkę. Tata przypadkiem potrącił ją samochodem. – W oczach Macy pojawił się smutek. – Umarła. To było straszne.

– Rocky też niedawno otarł się o śmierć.

Macy cały czas gładziła psa po głowie i klepała po łopatce. Rocky był uszczęśliwiony.

– Co się stało?

– Pożar.

– Nie!

– Mało brakowało, a by zginął.

– Ty go uratowałeś?

Carter mruknął coś pod nosem i wstał.

– Tak. I nie tylko z pożaru.

Nie wyjaśnił, co ma na myśli. Nie dzisiaj. Nie miał zamiaru psuć nastroju opowiadaniem o ojcu alkoholiku i zaniedbywanym przez niego pupilu. Zwracając się do Henry'ego, rządcy, który przywiózł ich z lotniska, rzekł:

– Dziękuję, Henry. Sam zaniosę walizki Macy do domu.

Henry rzucił Macy spojrzenie pełne ciekawości. Nie wiedział, co o tym sądzić. Spodziewał się zobaczyć Jocelyn. Wyjął bagaże z samochodu i postawił na ziemi.

– Jeszcze raz dziękuję.

– Ja też dziękuję – wtrąciła Macy.

Henry uchylił kapelusza, wsiadł do samochodu i odjechał.

– Zyskałaś przyjaciela – zauważył Carter, kiedy szli w stronę domu.

– Masz na myśli Henry’ego?

– Nie. – Wskazał psa. – Mówię o nim.

Kąciki ust Macy podjechały do góry.

– Chyba będziemy nierozłączni.

Carter ucieszył się, że jego gość lubi psy. Jocelyn twierdziła, że jest uczulona na sierść i opędzała się od Rocky’ego. Nie, nie będzie porównywać tych dwóch kobiet.

Dumny jak paw słuchał zachwyków Macy nad urządzeniem salonu, potem zaproponował, aby wybrała dla siebie jedną z trzech gościnnych sypialni. Macy zajrzała kolejno do każdej, a na koniec zapytała:

– Gdzie ty śpisz?

– Ostatnie drzwi na lewo. Dlaczego pytasz?

– Doceniam, że zaoferowałaś mi azyl, ale nie chcę naruszać twojej prywatności. Wybieram pokój najdalej od twojego.

– Świetnie.

Carter zaniósł bagaże Macy do sypialni z meblami z białego dębu i wielkim łóżem nakrytym kapą w niebieskie i żółte kwiaty. Macy wyjrzała przez okno.

– Aha, mam szansę podziwiać zachody słońca.

Carter również podszedł do okna. Macy pachniała brzoskwiniami. Dziwne, że przedtem w ogóle nie zwrócił uwagi na ten zapach. Mydło, może szampon, może woda toaletowa. Nie tego się spodziewał po aktorce, cofce legendarnej hollywoodzkiej gwiazdy.

– Nie rozczarujesz się. – Nagle poczuł głód. – Lunch?

Macy spojrzała na łóżko, potem na niego.

– Właściwie mam ochotę odpocząć. Ale ty zjedz.

– Dobrze. Wiesz, gdzie jest kuchnia. Henry coś dla nas przygotował. Zjesz, kiedy będziesz miała ochotę.

– Henry? To on jest kucharzem?

Carter roześmiał się.

– Mara, jego żona, zachorowała i okazało się, że Henry świetnie ją zastępuje. Ale jutro Mara wróci. Aha, korzystaj z basenu, sauny albo spa, kiedy tylko zechcesz.

– Dziękuję.

– Kolacja o siódmej. Do zobaczenia.

Z tymi słowami Carter wyszedł. Zaniósł walizkę do swojej sypialni, potem udał się na poszukiwanie Henry'ego. Znalazł go w przybudówce stajni służącej za kantor i siodlarnię.

– Musimy porozmawiać – zaczął.

– Jasne, szefie. Ja też mam wiadomości, ale nie chciałem mówić przy tej pani.

– W porządku. Słucham.

– Jak szefa nie było, ktoś włamał się do starego zajazdu nad rzeką. Szkód, poza jednym wybitym oknem, nie zauważyłem. Szybę wstawiłem. Pomyślałem jednak, że szefowi powiem, bo to już nie pierwszy raz. Bucky widział kogoś wężącego w pobliżu, ale zanim podjechał, tamten zniknął.

Carter w zamyśleniu potarł kark. Nie podobało mu się, że obcy kręca się po terenie. Poza tym jeszcze nie zdecydował, czy odnowić zajazd, czy go rozebrać.

– W mieście zaczepił mnie pewien mężczyzna – ciągnął Henry. – Szuka pracy. Może nadałby się na dozorcę?

Carter zastanawiał się. Teraz, kiedy na ranchu gości Macy Tarlington, ktoś dodatkowy do pilnowania nawet by się przydał.

– Wiesz, że to niezły pomysł? Pogadaj z nim, a potem umów ze mną.

– Załatwione. A teraz słucham, co szef ma do mnie?

– Ta kobieta, którą przywiozłem... Znasz ją?

Henry spojrzał na Cartera zaskoczony.

– A powinienem?

Carter odetchnął z ulgą.

– Nie. To nawet lepiej. Ale Mara mogła o niej słyszeć.

Następne dziesięć minut poświęcił na wyjaśnienie, kim jest Macy i dlaczego należy zachować to w tajemnicy. Nie sądził, aby któryś z pracowników rozpoznał córkę znanej gwiazdy, lecz ich żony i dziewczyny mogły ją zidentyfikować. Trudno, nic na to nie poradzi, postanowił jednak dołożyć starań, aby podczas pobytu u niego Macy miała zagwarantowane maksimum prywatności.

Rozejrzała się po pokoju, który miał być jej schronieniem.

– Chyba oszalałaś – mruknęła pod nosem, naśladowując akcent Cartera. – Zamieszkać pod jednym dachem z nieziemsko przystojnym kowbojem? Co cię podkuliło?

Rzuciła się na łóżko, ramionami objęła poduszkę i przytuliła ją do piersi. Przyjechała na rancho powodowana ciekawością i skuszona perspektywą przeżycia przygody. Czy ma na to szansę? Nie powstrzymała

Cartera przed kupnem pierścionka i w rezultacie stał się kolejną ofiarą klątwy miłości. Nie mogła mieć pretensji, że teraz jest ostrożny i nie zamierza angażować się w nowy związek. Ona zresztą również straciła wiarę w miłość prowadzącą do szczęścia aż po grób. Znała bardzo mało par, które wytrzymały razem dłużej niż dziesięć lat. A mieszkając w Hollywood, przekonała się, że małżeństwa z długim stażem wcale nie były szczęśliwe.

Smutne, ale prawdziwe.

Zamknęła oczy. Czowała się zmęczona, bagaże mogą poczekać. Zrobi sobie wakacje od rzeczywistości, od prawników, tabloidów, od pilnowania na każdym kroku, co mówi. Tutaj nikt jej nie wywęszy.

Nagle materac obok niej ugiął się pod czyimś ciężarem. Macy gwałtownie otworzyła oczy. Ktoś jednak ją wywęszył, lecz nie miała o to pretensji.

– Cześć, Rocky.

Pies umościł się obok niej. Spojrzała w jego wielkie karmelowe oczy i uśmiechnęła się. Carter ma rację. Na jego ranczu jest wszystko, czego potrzebowała.

Po godzinnej drzemce Macy wzięła prysznic i przebrała się w białe dzinsy i koszulkę bez rękawów. Mokre włosy zawiązała w koński ogon. W tym upale szybko wyschną.

Zamiast kłapek włożyła buty sportowe. W Nowym Jorku Carter dał jej ledwie pół godziny na spakowanie się. Miała z sobą niewiele rzeczy, przyjechała przecież tylko na kilka dni, lecz ubrania odpowiednie na pobyt w mieście tu na ranczu były zupełnie nieprzydatne.

– Wygląda na to, że będę musiała wybrać się po zakupy – mruknęła do psa.

W odpowiedzi Rocky machnął ogonem. Nie odstępował jej na krok.

Kiedy się zdrzemnęła, również przysnął, a kiedy brała prysznic, warował za szybą kabiny.

– Oprowadzisz mnie po ranczu? – zapytała.

Ponowne machnięcie ogonem.

Macy z łatwością znalazła kuchnię. Jak wszystko w Teksasie była ogromna, z belkowanym sufitem, blatami z kafelków i stołem, przy którym mogła usiąść mała armia. Macy zajrzała do dwudrzwiowej lodówki, wyjęła pieczony antrykot i sery. Szybko zrobiła sobie kanapkę, a gdy jadła, co rusz odrywała kawałek wołowiny i dawała Rocky'emu, który połykał mięso bez gryzienia.

– Zapewniłaś sobie jego dożgonną przyjaźń.

Macy odwróciła się tak raptownie, że koniec końskiego ogona uderzył ją w twarz. Carter stał oparty o framugę i się jej przyglądał. Macy poczuła przyjemny dreszcz. Kiedy przestanie reagować w ten sposób na jego zainteresowanie?

– Przepraszam. Może nie powinnam go karmić...

– On je wszystko. – Carter wszedł do kuchni, otworzył lodówkę, wyjął piwo i jej podał.

– Nie, dziękuję.

– I niczego nie odmawia. Nigdy jeszcze nie widziałem, aby pies mojego ojca kręcił nosem na jedzenie.

– Zapamiętam.

– Z konieczności – ciągnął Carter, – Nie zawsze dostawał żarcie.

– Aha. – Czyli pies należał do ojca Cartera. – Zaraz posprzątam po sobie i znikam.

Carter znieruchomiał z butelką przy ustach.

– Zdajesz sobie sprawę, że nasze drogi będą się od czasu do czasu

krzyżować? Nie musisz uciekać. Kuchnia jest duża, pomieścimy się.

Macy miała inne zdanie na ten temat. Gdy Carter wchodził do pomieszczenia, wypełniał sobą całą przestrzeń.

– Rozumiem.

– Dokąd się wybierasz?

– Mam ochotę rozprostować nogi. Po prostu się przejdę.

– Pierwszy raz chyba powinienem pójść z tobą – zauważył z nutą troski w głosie.

– Boisz się, że zabłądzę?

– To duże ranczo.

– A ja jestem dużą dziewczynką. – Macy wyjęła komórkę. – I mam GPS.

Carter nie poznał się jednak na żarcie. Dopił piwo i zarządził:

– Idziemy.

Dobrze, że nie wziął mnie za rękę, pomyślała Macy. Po drodze Carter wstąpił do swojej sypialni i z szafy wyjął czerwoną koszulę w kratę. Stojąc w progu, Macy zauważyła kilka innych kobiecych ubrań na wieszakach.

– Proszę. – Macy pokręciła głową. Nie chciała wkładać koszuli Jocelyn. – Nie chcesz tej? – zapytał.

– Nie w moim stylu.

– W porządku. I tak oddam to wszystko dla biednych. Masz coś poza tymi białymi dżinsami? – Spojrzał na jej spodnie, a Macy aż dech zaparło. – Widać je na odległość.

– Pakując się przed wyjazdem do Nowego Jorku, nie wiedziałam, że wyląduję aż tutaj.

– Jutro zabiorę cię do miasta. Kupisz jakieś ciuchy i solidne buty. – Sięgnął do szafy i wyjął kapelusz z dużym rondem. – Ten należy do mnie –

oznajmił. – Twoich włosów również trudno nie zauważyć.

Macy wepchnęła włosy pod kapelusz. Carter spojrział na nią z uznaniem.

– Teraz jeszcze okulary i możemy ruszać.

Stanęła pośrodku rozwalającej się altany ogrodowej, uśmiechnęła się szeroko, rozłożyła ręce i zakręciła wokół własnej osi. Gdyby nie Carter śledzący każdy jej ruch, podrzuciłaby w górę kapelusz zupełnie jak Mary Tyler Moore w jednym z filmów.

Rocky usiadł na trawie i również się jej przyglądał.

Altana była co prawda zrujnowana, lecz po odnowieniu mogłaby służyć za scenę. Oczami wyobraźni Macy zobaczyła grupkę dzieci siedzących na schodkach, czytających role i uczących się technik gry.

– Idealna – szepnęła. Głowę miała pełną pomysłów. Chętnie zostałaby tu dłużej, lecz Carter czekał na nią przy drzwiach zajazdu. Chciał jej pokazać, w jak złym stanie znajduje się siedemdziesięcioletni budynek. – Chodźmy, Rocky – odezwała się do psa. – Chyba musimy się stąd ruszyć.

Kiedy podeszła do Cartera, wskazał altanę.

– Zamierzam ją rozebrać.

– Och nie! Nie możesz! – zaprotestowała.

– Dlaczego? – Zmarszczył drzwi.

– Bo jest cudowna. Można jej przywrócić dawną świetność.

– Jest niebezpieczna. Dach nie wytrzyma kolejnej burzy.

– Nie da się go podeprzeć?

W odpowiedzi Carter tylko się skrzywił. Macy zdziwiła się trochę, ale doszła do wniosku, że to nie jej sprawa. Nie będzie tutaj uczyć aktorstwa. Zresztą gdzie indziej również nie.

Carter oprowadził ją po zajędzie, którego stał się właścicielem, gdy dokupił ziemię i powiększył ranczo odziedziczone po wuju. Macy z

podziwem myślała o jego dokonaniach. Był przykładem człowieka, który sam doszedł do pieniędzy. Podczas kilku godzin spędzonych tutaj przekonała się, że Teksas i Hollywood to dwa światy, które dzieli przepaść.

Pokoje na piętrze były w bardzo złym stanie. Na ścianach straszły odłóżające tapety, podłoga była brudna i wypaczona. Kiedy już mieli zejść na dół, Macy zauważyła jeszcze jedne drzwi w końcu korytarza.

– Zaczekaj – poprosiła. – Co jest tam? – Carter zawahał się. Macy nie czekała na jego odpowiedź, podeszła do drzwi i je pchnęła. – Och! – wykrzyknęła. – Ten jest odnowiony!

– Ale tylko ten jeden – mruknął.

Macy rozejrzała się. Ściany były świeżo odmalowane, małżeńskie łóżko posłane i nakryte brązową jedwabną narzutą, podłoga wypastowana.

– Cały zajazd mógłby tak wyglądać – stwierdziła.

Carter słuchał jej z miną, jakby właśnie zjadł cytrynę.

– Może. Zobaczę. – Odwrócił się i ruszył w stronę schodów.

Macy cicho zamknęła drzwi pokoju i podążyła za nim. Dziesiątki pytań cisnęły się jej na usta, lecz milczała.

Weszli do kuchni z pajęczynami pod sufitem. Na myśl o pająkach Macy dostała gęsiej skórki. Carter stanął przy wykuszowym oknie i patrząc w dal, zapytał:

– Twoim zdaniem warto odnowić ten dom?

– Oczywiście. To miejsce z duszą.

Carter wzruszył ramionami.

– Dla niektórych tak, dla innych to tylko ruina, jakich wiele w okolicy.

Macy ogarnęło przerażenie.

– Poważnie myślisz o rozebraniu tego zajazdu?

– Nie jest ozdobą posiadłości.

Macy wątpiła, czy ktokolwiek w ogóle ma okazję oglądać zajazd. Nie stoi przecież przy głównej drodze, lecz w głębi rancza.

– Trochę pracy i dom będzie ozdobą. Mógłbyś urządzić tu hotel z pokojami do wynajęcia.

– Pomyślę o tym.

Potem spacerowali brzegiem rzeki w cieniu topoli. Patrząc na wodę połyskującą w słońcu, Macy czuła, jak ogarnia ją błogi spokój.

– Tego mi było potrzeba – szepnęła.

– Ta rzeka ma w sobie magię – odparł. Było to stwierdzenie niewymagające komentarza.

– Cieszę się, że mnie do siebie zaprosiłeś.

Chociaż prawie nie знаła Cartera, czuła się przy nim bezpieczna. Carter spojrzał na połyskującą w słońcu rzekę.

– Zostań, jak długo zechcesz, pani Hollywood.

Patrząc na swoje odbicie w wodzie, Macy zrozumiała, że to przytyk do jej stroju, jej trybu życia. Ale to tylko pozory. W głębi serca wiedziała, kim jest naprawdę, lecz gdy mieszkała w Hollywood, musiała żyć jak córka Tiny Tarlington i nie mogła realizować marzeń.

Teraz znalazła się na rozstaju dróg, niepewna, którą wybrać. Przysięgła sobie, że nie będzie się z tego powodu smucić. Nie podczas pobytu w Wild River.

Zafundowała sobie urlop od życia.

Po kolacji Carter zostawił Macy samą. Musiał zobaczyć się z kuzynem, zrzucić ciężar z serca albo przynajmniej uzyskać odpowiedzi na dręczące go pytania.

Przed domem Brady'ego na obrzeżach miasta wysiadł z dżipa i wziął głęboki oddech. Przyznanie się do odrzucenia przez kobietę nigdy nie jest

łatwe, lecz w tych okolicznościach było wyjątkowo upokarzające.

Kiedy nikt nie otworzył drzwi, Carter, kierując się zapachami z grilla, obszedł dom i na tarasie zobaczył kuzyna, który właśnie przyrządzał sobie stek.

– Witaj! Nie spodziewałem się ciebie tak szybko. Wróciłeś robić przygotowania do ślubu?

Brady nadział stek na widelec i przewrócił na ruszcie.

– Ślubu nie będzie – oznajmił Carter. – Dostałem kosza.

Brady spokojnie odwiesił widelec na haczyk przymocowany z boku grilla i dopiero wtedy spojrzał na gościa.

– Naprawdę?

Naprawdę. Może ty wiesz, dlaczego.

– Ja? Skąd miałbym wiedzieć? Nie podała powodu?

– Podała. – Carter zaczął przechadzać się po tarasie. Był z Bradym zżyty, ufał mu. O nic go nie oskarżał, lecz czuł, że ma prawo żądać wyjaśnień.

– Chciałbym usłyszeć, co ty masz na ten temat do powiedzenia.

Brady przesunął mięso na bok rusztu i zapytał:

– Jadłeś kolację?

– Tak. Porozmawiamy i pojedę.

– Przykro mi, że Jocelyn odrzuciła twoje oświadczenia, chociaż muszę przyznać, że...

– Że co? – nalegał Carter, widząc, że Brady się zawahał.

– W porządku. Skoro tak bardzo chcesz znać prawdę, to ci powiem. Nie mam o niej najlepszego zdania, ale kiedy zaczęliście się spotykać, trzymałem język za zębami. Jocelyn odwiedza babkę i za każdym razem jest dla niej bardzo niemila i opryskliwa. Wyrzuca jej, że jest ciężarem dla rodziny i tym podobne. Regina bardzo ją kocha, więc kiedy byłem świadkiem takich scen,

aż mnie skręcało ze złości. Nie zrozum mnie źle, Jocelyn jest piękna i na pewno ma wiele zalet, ale ty patrzyłeś na nią przez różowe okulary. Zdaje się, że tylko ja jeden uważam ją za snobkę. Ciągłe do mnie przychodzi i prosi o pomoc przy Reginie. Nie mam nic przeciwko pomaganiu starszej osobie, ale dla mnie Jocelyn ma w sobie coś odpychającego.

Carter słuchał go z uwagą.

– Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

– Nie podejrzewałem, że traktujesz wasz związek tak poważnie.

Jocelyn dała mi do zrozumienia...

– Co takiego dała ci do zrozumienia?

Brady tylko pokręcił głową.

– Nieważne. Porozmawiajmy o tobie. Bardzo to przeżywasz? Chciałeś się ożenić, ustatkować... Wierz mi, tak jest dla ciebie lepiej. – Carter słuchał kuzyna z ciężkim sercem.

– Przykro mi stary, ale sam chciałeś usłyszeć prawdę. – Brady wszedł do domu i wrócił z dwiema butelkami piwa. – Masz. Zalej robaka.

Kąciki ust Cartera zadrgały.

– Uważasz, że powinienem świętować?

Brady kiwnął głową i wypił łyk piwa.

– Zawsze byliśmy z sobą szczerzy.

Carter podniósł butelkę do ust, odchylił głowę i jednym haustem opróżnił ją do połowy.

– To teraz ci powiem, dlaczego dała mi kosza.

Brady pokręcił głową.

– Jeśli to bardzo osobiste, to lepiej nie.

– Chodzi o ciebie. Powiem ci i będziemy kwita. Nie chcę, aby coś między nami zostało niedopowiedziane. Jesteś moją jedyną rodziną.

– A ojciec?

Carter machnął ręką.

– Powtarzam, jesteś moją jedyną rodziną. Wracając do Jocelyn... Była ze mną, ale cały czas myślała o tobie.

– Co takiego?!

– Twierdzi, że jest w tobie zakochana.

– Niemożliwe.

– Powiedziała mi to bez owijania w bawełnę. Chciała wzbudzić w tobie zazdrość. Skutecznie?

Brady odstawił butelkę i spojrzał Carterowi w oczy.

– Nie. Nigdy mi coś podobnego nawet do głowy nie przyszło. Uważałem, że popełniasz błąd, ale skoro wyglądaliście na szczęśliwych, nie wtrącałem się.

– Rozumiem. Tylko tyle chciałem wiedzieć.

– Przykro mi, stary.

Carter dopił piwo i spojrzał na kuzyna z ukosa.

– Dlatego że kobiety nie mogą ci się oprzeć?

– Nie, dlatego że cię zraniła.

Czuł się zdradzony, wściekły i co tam jeszcze, lecz wyciągnął nauczkę z tego doświadczenia.

– To się już nie powtórzy. Nie zamierzam się żenić.

– Ale ci dopiekła.

– Przeżyję. – Stracił nie tylko Jocelyn, lecz szansę na rodzinę. Nie będzie miał żony, dzieci. Postanowione. Koniec. Kropka. Bolało, lecz jednocześnie czuł się wolny. – Teraz już możesz zjeść kolację – rzekł do Brady'ego.

– Dziękuję. Straciłem apetyt.

– Nie dziwię się. – Szkoda pięknego steku, pomyślał. – Wpadnij kiedyś. Przywiozłem ze sobą gościa. Chciałbym, abyś ją poznał.

Brady uniósł brwi.

– Ją? Przywiozłeś z Nowego Jorku dziewczynę? Nie tracisz czasu, stary.

Carter omal nie parsknął śmiechem.

– To nie tak, jak myślisz. Macy jest...

– Stara? Gruba? Szpetna?

– Śliczna, a nawet piękna. Ma dwadzieścia sześć lat i figurę bogini.

– Żarty sobie ze mnie stroisz, tak?

– Nie, ale jest inaczej, niż myślisz.

Przez następnych kilka minut wyjaśniał kuzynowi, w jakich okolicznościach poznał Macy i zaprosił ją na ranczo, oraz że wcale tego nie żałuje.

– Zgoda, zajrzę któregoś dnia.

– Świetnie. No, zbieram się. Stek ci stygnie.

Carter już był przy furtce, kiedy Brady zawołał:

– Ciekawe, co Jocelyn by powiedziała, gdyby odkryła, że masz gościa.

Carter przystanął i odwrócił się na pięcie.

– A jak mogłaby to odkryć?

– Może wspomnę o tym Reginie? Jutro mam przykręcić jej jakieś półki.

Carter wzruszył ramionami. Jocelyn mało go już obchodziła. Z drugiej strony należy jej się rewanz.

– Rób, jak uważasz. Tylko nie podawaj imienia Macy.

Brady uśmiechnął się przebiegle i kiwnął głową.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cienkie pasemka mokrych włosów wiły się na szyi Macy, a jej wysiłki, aby je podpiąć, nie przynosiły rezultatów. Carter stanął w drzwiach kuchni i oczu od niej nie mógł oderwać. Kiedy w miejscowym sklepie znalazła białe bikini, usiłował wyperswadować jej ten zakup, lecz go nie słuchała.

– Nikt mnie nie zobaczy, a ja uwielbiam się opalać – odparła.

Nikt. On najwyraźniej się nie liczy.

Macy sprawiała wrażenie odprężonej i wypoczętej. Dotrzymywała obietnicy i nie wchodziła mu w drogę, kłopot jednak polegał na tym, że już trzeci dzień z rzędu widział ją przy basenie i pragnął do niej dołączyć.

Ona pochodzi z zupełnie innego świata, mówił sobie w myśli. Raz się sparzyłeś, nie wystarczy?

Rozsądek zwyciężył i Carter właśnie cofał się w głąb domu, kiedy usłyszał głos Macy:

– To ty, Carter?

– Tak. Nie będę ci przeszkadzał.

– Nie mam nic przeciwko temu. Nawet będzie mi miło.

– Macy zamknęła książkę i obejrzała się przez ramię, Carter podszedł więc bliżej i usiadł na metalowym ogrodowym krześle w cieniu. – Tchórz – zakpiła.

Rozpiął dwa górne guziki koszuli.

– Upał ponad trzydzieści stopni. Na pastwiskach nie do wytrzymania.

– Mógłbyś skorzystać z basenu.

– I zburzyć wizerunek kowboja?

Macy zaśmiała się. Carter również się roześmiał, lecz całą jego uwagę

przyciągała kalifornijska opalenizna Macy. Jej szczupłe, idealnie zgrabne nogi, płaski brzuch, piersi... Podniósł głowę i napotkał spojrzenie Macy.

Zaczerwieniła się. Psiakrew, czyżby się spodziewała, że nie zwróci uwagi na jej ciało?

– W jaki sposób mógłbym ci przeszkodzić? – zapytał, nawiązując do początku ich rozmowy. Przeniósł teraz wzrok na basen, ogród w głębi i otwartą przestrzeń dalej.

– Nudzę się – wyznała szczerze. – Wiem, że to nie twój kłopot i nie chcę, abyś pomyślał, że jestem niewdzięczna, ale przez trzy dni nie widziałam nikogo oprócz Mary, Henry'ego i ciebie. Owszem, wyskoczyliśmy do miasta, ale obróciliśmy tak szybko, że nie miałam okazji nikogo poznać. Poza tym musiałam się kryć za okularami i udawać... Właśnie. Nie sądzę, aby ktokolwiek mnie tutaj rozpoznał.

– Jeździsz konno?

Macy zmarszczyła brwi.

– Oczywiście. Od dziecka. Ojciec kręcił film w Hiszpanii i mieszkaliśmy na cudownej hacjendzie. Miałam wtedy sześć lat i od tamtej pory jeżdżę.

– Wobec tego po kolacji wybierzemy się na przejażdżkę o zachodzie słońca.

– Naprawdę?

Carter podrapał się w głowę. Nie sprawdził się jako gospodarz. Nuta nadziei w głosie Macy o tym świadczyła.

– Tylko włóż te kowbojskie ciuchy, które kupiliśmy, i kapelusz.

– Będzie ciemno. Nie muszę się maskować.

– Nie chodzi o maskowanie. – W oczach Cartera było tyle zachwyty, że Macy zrozumiała, co ma na myśli.

– Aha – szepnęła.

Musiała zdawać sobie sprawę, jak kusząco teraz wygląda. Gdyby go nie zawołała, wróciłby do gabinetu i starałby się zdusić w sobie podniecenie, które wzbierało w nim od tygodnia. Wciąż nie ochłonął po szoku, jakim było odrzucenie przez Jocelyn oświadczyn. Towarzystwo Macy dobrze na niego działało i leczyło urażoną miłość własną, lecz ani on, ani ona nie musieli jeszcze bardziej komplikować sobie życia.

– Przepraszam. Mogę? – W drzwiach tarasu pojawiła się Mara. Carter ucieszył się na jej widok, bowiem sytuacja robiła się dwuznaczna. – Henry właśnie skończył rozmawiać z panem Fargo, więc jeśli masz chwilę, mógłbyś go poznać.

– Oczywiście. Niech go zaprowadzi do gabinetu.

– Kolacja jest w piecyku.

– Dziękuję.

– Do widzenia, pani Tarlington.

– Do widzenia, Maro. – Macy odwróciła się do gospodyni. – I nie pani Tarlington, tylko Macy, dobrze? – Mara kiwnęła głową i cofnęła się do wnętrza domu.

Carter wstał, spojrzał na Macy, która właśnie zawiązywała na szyi troczki staniczka od kostiumu. Jej piersi uniosły się i spotkały. Carter wstrzymał oddech.

– Widzimy się na kolacji, tak? – zapytała Macy.

– Tak – mruknął.

Zapraszając Macy, nie miał pojęcia, na jakie pokusy się naraża.

Siedział za dużym biurkiem w gabinecie w przeciwległej części domu. Jeśli mógł, starał się prowadzić interesy właśnie stąd, zamiast jeździć do biura w Dallas. Ostatnio rozszerzył działalność na inne dziedziny, lecz hodowla

była i zawsze będzie głównym źródłem jego dochodów.

I pierwszą miłością.

Swojego przyszłego pracownika przywitał serdecznym uśmiechem.

Wierzył, że człowieka można poznać po spojrzeniu.

– Z pańskiego życiorysu wynika, że ma pan ogromne i różnorodne doświadczenie, panie Fargo – zaczął.

– Z niejednego pieca chleb jadłem – z błyskiem w oku odparł mężczyzna.

– Pracował pan na budowie, był pan urzędnikiem, nauczycielem...

Czego pan uczył?

Bill Fargo wskazał palcem odpowiednie miejsce.

– Tu jest napisane. Historii Ameryki. Kilka lat byłem również trenerem piłki nożnej.

Carter przyjrzał się swemu rozmówcy. Był to mężczyzna około sześćdziesięcioletni, zadbany i schludnie ubrany. Podobała mu się jego pewność siebie.

– Należałem do szkolnej drużyny – wyznał Carter. – Grałem na pozycji biegacza.

– Wiem, ma pan kilka rekordów na koncie – skomentował mężczyzna.

– Odrobił pan pracę domową. – Carter zaśmiał się.

– Tak. Poza tym, kręcąc się tutaj, zasięgnąłem języka.

– Czego jeszcze się pan dowiedział?

– Że służył pan w piechocie morskiej. Ojciec alkoholik. Jest pan uczciwy w interesach, ale rządzi pan silną ręką.

Carter spojrział uważnie na Billa. Jeszcze nikt nie podsumował jego życia tak krótko, zwięźle i treściwie. Brakowało tylko najnowszej informacji: właśnie porzucony przez dziewczynę.

– Potrzebuję dozorcę – oznajmił, przechodząc do sedna sprawy. – Chodzi o pilnowanie terenu wokół starego budynku, który chcę odrestaurować. Obawiam się jednak, że nie ma pan odpowiedniego doświadczenia.

Bill Fargo skrzyżował ręce na piersi.

– Każdego lata prowadziłem kurs z historii dla dwudziestu chłopaków i dziewcząt. Trenowałem drużynę złożoną z czterdziestu nastolatków i nie było tam bijatyk, picia ani słownej agresji. Jak dostaję robotę, to ją wykonuję. Aha, potrafię posługiwać się bronią.

Carter uniósł brwi.

– Nie wątpię. – Sprawdził Billa Fargo w internecie na portalu „Hobby”.
– Jest pan przecież myśliwym.

– Właśnie.

– Dlaczego chce pan tu pracować?

– Szukam zajęcia, a Wild River sprawia wrażenie przyjemnego miejsca.

Carterowi podobał się ten człowiek. Był pewien, że zyska solidnego pracownika.

– Owszem. – Ponownie przejrzał dokumenty Billa. Pamiętał, że na Henrym zrobił pozytywne wrażenie. – Jeśli odpowiadają panu warunki, może pan zaczynać. – Wstali, podali sobie ręce. – Carter.

– Bill.

– Jutro Henry wprowadzi cię w obowiązki. Jeśli masz jakieś pytania, chętnie odpowiem.

– Nic nie przychodzi mi do głowy.

– Świetnie. W takim razie dziękuję i do zobaczenia.

Carter odprowadził Billa wzrokiem. Zastanawiał się, czy powinien mu

powiedzieć o Macy, córce słynnej aktorki obecnie goszczącej na ranczu, lecz uznał, że lepiej się wstrzymać.

– Zatrudniłem człowieka do pilnowania zajazdu w nocy.

– Macy, zajęta nakrywaniem do stołu, podniosła głowę. Pograżona w myślach nie usłyszała, jak Carter wszedł do kuchni. – Mówię ci o tym, bo możesz się na niego natknąć.

– Sądziłam, że jest tutaj bezpiecznie.

– Zazwyczaj tak. Do tej pory nie mieliśmy włamań, ale ostatnio zdarzył się nieprzyjemny incydent. To pewnie dzieciaki, którym nuda uderza do głowy. Wybite okno, to wszystko. Niemniej podczas twojego pobytu większa ostrożność nie zawadzi.

– Większa ostrożność? Jakie jeszcze macie zabezpieczenia poza ogrodzeniem?

– Ludzi. Większość moich ludzi nosi broń.

Macy spojrzała na Cartera, który z głośnym stukiem obcasów na podłodze podszedł i stanął obok niej. Pachniał ziemią i wodą toaletową z nutą piżma.

– Po co?

W jej świecie posiadanie broni było politycznie niepoprawne. prawne.

– Węże i koniokrady – odparł z chytrym uśmiechem.

– Żartujesz.

Carter otworzył lodówkę, wyjął dzbanek z mrożoną herbatą i postawił go na stole. Mijając Macy, ramieniem otarł się o jej ramię.

– Nie powiedziałaś tak, gdybyś zobaczyła wbite w siebie oczy grzechotnika diamentowego.

Boże!

– Spotkałeś go?

Carter spokojnie nalał herbatę do szklanek.

– Z tuzin razy.

Macy zimny dreszcz przeszedł po plecach.

– Nie znoszę węży.

– One chyba też nie przepadają za ludźmi. Trudno trzeba je przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza.

– Ale twoje ranczo bardziej przypomina kurort. **Masz** piękny teren wokół domu, ogród, basen, kort tenisowy.

– Pozory. – Carter wypił łyk herbaty.

– Teraz naprawdę żartujesz. – Przygryzła wargi. Nie spędziła, że tutaj cokolwiek może jej grozić. – Kiedy szliśmy nad rzekę, nie wspomniałeś o węzach.

– Nie martw się. Oczywiście miałem otwarte. A ona czuła się taka beztroska podczas tamtego spaceru!

– Ale broni nie miałeś.

– Miałem nóż. – Carter ponownie się uśmiechnął, i podszedł do piecyka. – Czyżbyś chciała zrezygnować z przejażdżki?

– Nie, nie... – Taka myśl przemknęła jej przez głowę, lecz nie miała zwyczaju cofać się przed niczym, chyba że byłyby to rozbierane sceny. – Oczywiście, że pojedę. Weźmiesz broń?

Carter roześmiał się.

– Wezmę, ale pamiętaj, że to niemożliwe, aby wąż ukąsił jeźdźca w siodle. – Uniósł pokrywkę patelni, wciągnął w nozdrza smakowity zapach. Mara zostawiła dla nich duszoną wołowinę z ziemniakami i warzywami gotowanymi na parze. – Mmm. Jestem głodny. A ty?

– Pachnie to wspaniale.

Macy postanowiła podczas kolacji nie myśleć o węzach i broni. Cofnęła

się pamięcią do spotkania przy basenie kilka godzin wcześniej. Zastanawiała się, czy dobrze zinterpretowała zachowanie Cartera i doszła do wniosku, że się nie pomyliła. On wciąż kocha Jocelyn. Trudno jest przecież zapomnieć o osobie, z którą chciało się przeżyć życie.

Kolacja minęła w milczeniu. Carter nie odzywał się, jadł tak łapczywie, jakby to miał być jego ostatni posiłek w życiu. Macy przypomniała sobie przyjaciółkę, która wychowała się w biedzie, i wytłumaczyła jej, że szybkie jedzenie to nawyk z dzieciństwa. Nigdy nie wiesz, czy i kiedy dostaniesz następny posiłek, więc korzystaj.

– Zawsze tu mieszkałeś? – zapytała Macy. On już skończył, ona była dopiero w połowie jedzenia.

– Nie. To ranczo wuja. Jako dzieciak przemieszkiwałem z nim czasami, a kiedy skończyłem dwanaście lat, wziął mnie do siebie na stałe. To od niego nauczyłem się hodowli. Wtedy dom miał tylko trzy sypialnie i jedną łazienkę, stado było małe, ale silne. Wuj dobrze sobie radził. Był dobrym człowiekiem.

– A co z twoimi rodzicami?

Carter pokręcił głową. Po jego twarzy przemknął cień bólu. Przez moment Macy myślała, że nie odpowie. Znała to uczucie walki z sobą, aby niczego nie dać po sobie poznać, i żałowała, że zadała to pytanie. Lecz zanim zdążyła przeprosić, Carter odezwał się:

– Mama zmarła, kiedy miałem osiem lat. Ciągłe kłócili się z ojcem, potem ona płakała w łóżku, a ja razem z nią. Ojciec był egoistą. Wpędził ją do grobu. – Carter odwrócił głowę do okna. – Pije. Zawsze pił.

Znała te słowa. W dzieciństwie, kiedy jej ojciec jeszcze żył, często je słyszała. Na ich dźwięk teraz żołądek podjechał jej do gardła. Ciekawa była, czy Carter jako mały chłopiec reagował podobnie. Nie przypuszczała, że mają z sobą coś wspólnego, a jednak.

– Rozumiem – szepnęła.

– Wątpię, pani Hollywood.

– Naprawdę wiem, o czym mówisz. Dziesięć lat temu mój ojciec wjechał samochodem w drzewo, pijany w sztok. Wygrał dużą sumę na wyścigach i świętował. Był uzależniony od alkoholu i hazardu. Śmierć Clyde'a Tarlingtona była na czołówkach gazet. Musiałeś o niej słyszeć.

Carter wzruszył ramionami.

– Nie słyszałem. Byłem za granicą. Ciężko przeżyłaś jego śmierć?

– Bardzo. Mama wpadła w depresję i nie mogła się mną zajmować.

Miałam wtedy szesnaście lat.

– Trudny wiek.

– Nie musisz mi mówić.

Carter odsunął się z krzesłem od stołu.

– Honey i Duke czekają. Im przyda się ruch, a nam przejażdżka pozwoli oderwać się od przykrych tematów. Gotowa?

Macy wyciągnęła nogę.

– Nie widzisz? Już nawet włożyłam buty.

Carter spojrział na nowe buty kupione w mieście. Potem objął wzrokiem resztę stroju, dzinsy oraz białą bluzkę, i z aprobatą kiwnął głową.

– Chodźmy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pośladki ją bolały, lecz nie zamierzała się skarżyć. Honey, klacz rasy palomino, była piękna, spokojna i łagodna. Carter wybrał dla niej właściwego konia.

Wszystko, czego się tknął, robił dobrze. Macy zaczynało to działać na nerwy. Jak mężczyzna może być takim ideałem? Musi mieć wady, pomyślała. Boże, błagam, niech on ma chociaż jedną wadę!

Carter jednak, jadący przed nią na czarnym ogierze, Duke'u, którego sam ujeździł, wydawał się człowiekiem bez skazy. Wśród byłych chłopaków Macy zdarzali się przystojniacy, niektórzy nawet sympatyczni, lecz żaden związek nie trwał długo. Mężczyźni chcieli umawiać się z córką Tiny Tarlington, nie interesowało ich to, co ona sobą przestawia. Gdy tylko prawda wychodziła na jaw, Macy sama kończyła znajomość.

Chciała spotkać mężczyznę, który nie będzie zwracał uwagi na nazwisko. Czy to zbyt wygórowane pragnienie?

Konie przeszły w kłus. Macy starała się przybrać wygodną pozycję, lecz nie bardzo jej się to udawało. Dobrze, że Carter jedzie przodem, myślała, krzywiąc się i zaciskając zęby.

Po kilku minutach wierzchowce znów zwolniły.

– Możemy się zatrzymać? – zawołała Macy. Carter obejrzał się. – Chciałabym... chciałabym zobaczyć ten kawałek rzeki. – Zrobiła nieokreślony ruch ręką.

Carter zaśmiał się.

– Tu nie ma nic szczególnego. Brzeg cały czas jest taki sam. Ale oczywiście, jeśli musisz odpocząć, staniemy.

- Nie muszę, ale chcę.
- W porządku. Zaraz urządzimy sobie postój.

Po kilku minutach dalszej jazdy Carter płynnym ruchem zsiadł z konia, potem podszedł do Macy. -

Chciała zsiąść z taką samą gracją jak on, lecz zawadziła nogą o zad klaczy i omal nie spadła. Carter złapał ją w ostatniej chwili i przytrzymał w ramionach. W jego oczach dostrzegła błysk rozbawienia.

– Chyba nie masz takiego doświadczenia z końmi, jak ci się wydaje – stwierdził.

Macy uniosła się honorem.

- Mam. Od dawna jeżdżę konno.
- A kiedy był ostatni raz?
- Niech pomyślę... Trzy albo cztery lata temu.

Carter przesunął kapelusz na tył głowy.

– Nie pięć albo sześć?

Wytrzymała jego spojrzenie, chociaż jeszcze nie ochłonęła po tym, jak nagle znalazła się w jego objęciach.

– Właściwie to chyba osiem.

Carter odwrócił się, a ona natychmiast zaczęła rozcierać sobie pośladki.

– Przypomnij mi w domu, żebym dał ci maść. Szkoda takiej zgrabnej pupy – rzekł ze śmiechem.

– Bawisz się moim kosztem.

– Nie zaprzeczę.

Podniósł płaski kamień i puścił kaczkę. Na gładkiej powierzchni wody powstały rozchodzące się kręgi. Przyglądanie się im działało uspokajająco.

Słońce skryło się za horyzontem. Zmierzch był ulubioną porą dnia Macy.

– Podoba mi się tutaj – odezwała się, kiedy ostatnie promienie zgasły.
– Wiedziałem o tym – rzekł Carter.
– Ale nie wytrzymam kolejnego dnia bez zajęcia. Wiesz, właśnie dowiedziałam się czegoś o sobie.

– Tak?
– Nie potrafię próżnować. Muszę coś robić. Nie będę miała pretensji, jeśli odmówisz, ale chciałabym pomóc ci odnowić zajazd.

– Nie – odparł bez zastanowienia.
– Dlaczego?
– Jeszcze nie zdecydowałem, co z nim zrobię.
– Ale to idealne miejsce. Chyba go nie zburzysz? Powiedz, że zmieniłeś zdanie. Proszę.

– Nie mogę. Nie potrafię podjąć decyzji ani na tak, ani na nie.
Macy skrzyżowała ręce na piersiach.
– Czyli kłamka zapadła.
– Tego nie wiem. – Jej jednak chodziło o coś innego. Właśnie odkryła, że jest uparty. To była ta wada, jakiej szukała. Omal nie zaczęła tańczyć z radości, tutaj na brzegu rzeki, w świetle księżyca. Carter jest uparty! Macy wybuchnęła śmiechem. – Z czego się śmiejesz?

Wzruszyła ramionami.

– Z niczego.

Carter nie jest ideałem. Co za ulga!

– Nie zamierzasz ze mną dyskutować na ten temat?
– Ależ zamierzam. Nie ustępuję tak łatwo, kiedy uważam, że mam rację.

– Czyli prawie zawsze, tak?

– Oczywiście – odparła z rozbajającym uśmiechem.

– Do zobaczenia, Maro, i dziękuję za lunch – zawołała Macy już w drzwiach.

– Nie ma co – odkrzyknęła Mara z kuchni.

Mijając zagrody, Macy zobaczyła Henry'ego rozmawiającego z którymś z podwładnych. Pomachała mu ręką. W odpowiedzi zarządca uchylił kapelusza.

W ciągu kilku dni spędzonych na ranczu Macy spotykała rozmaitych pracowników i nikt nie zwracał na nią szczególnej uwagi. Pozdrawiali ją albo uśmiechem, albo uniesieniem ręki, i wracali do swoich zajęć. Nikt jej nie rozpoznał i czuła się coraz pewniej.

Wybrała drogę prowadzącą do zajazdu. Uznała, że spacer dobrze jej robi. Ciągłe siedzenie w domu zaczynało działać jej na nerwy. Ile można czytać i się opalać? Na dodatek Carter wyjechał na cały dzień do Dallas.

Rocky wybiegł ze stajni i dołączył do niej.

– Jak się masz, kolego? – zagadnęła. – Obronisz mnie przed węzami? – Naprawdę nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby nie wierny towarzysz. – Twój pan jest straszliwie uparty, wiesz? Pozwala, aby taki piękny budynek niszczał.

Zajazd miał dla niej magiczny urok i od chwili, kiedy go zobaczyła, nie przestawała o nim myśleć. Codziennie nagabywała Cartera o zgodę na remont, lecz był nieugięty. Czuła, że coś się za tym kryje.

Dotarłszy do celu, Macy z Rockym obeszli parter. Macy oczami wyobraźni widziała pokoje w dniach świetności, gdy zajazd był pełen ludzi. Aksamitne kotary w oknach, wyściełane krzesła, dywany w wyszukane wzory, kredensy z zastawą z porcelany i kryształu.

– Co za szkoda – szepnęła.

Następnie poszli do altany. Macy znowu stanęła pośrodku „sceny”.

Bliskość rzeki, ogromne dęby rzucające cień na polanę tworzyły niepowtarzalną scenerię i mogły być źródłem twórczej inspiracji.

Nagle usłyszała jakiś szmer. Zamarła ze strachu. Rocky zaszczeakał i przywarł do jej nóg. Macy przyklękała, objęła psa i nieswoim głosem zawołała:

– Jest tu ktoś?

Zza drzew wyszedł nieznajomy mężczyzna.

– Przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć. – Podszedł bliżej i się przedstawił: – Bill Fargo. Carter McCay wynajął mnie do pilnowania terenu.

– Aha. – Macy odetchnęła z ulgą.

– Kim pani jest? – zapytał, a widząc jej zdumione spojrzenie, wyjaśnił:

– To moja praca.

– Macy. Jestem tu gościem. Carter mi mówił, że pan będzie pracował w nocy.

– Od czwartej po południu do północy.

– Przyszedł pan tu za mną?

– Nie. Przypadek zrządził, że się spotkaliśmy. To pani pies?

– Cartera.

Bill nachylił się i wyciągnął rękę. Rocky ostrożnie obwąchał mu palce.

– Dobry stróż.

Rocky zaczął się do niego łąsić.

– Raczej pieszczoch.

– Muszę go wziąć w obronę – rzekł Bill, prostując się

– Po prostu zna się na ludziach. Piękne miejsce, prawda?

– Dla mnie nawet magiczne.

– Cóż, miło mi było panią poznać, Macy. Pewnie się jeszcze spotkamy.

Mam nadzieję, że już pani nie przestraszę.

Bill oddalił się, a Macy wróciła do zajazdu. Weszła na piętro i ruszyła prosto do odnowionego pokoju. Kiedy tu była poprzednio, Carter ją poganiał, teraz zaś miała czas się rozejrzeć. Zastanawiała się, czy Jocelyn przyłożyła rękę do urządzenia tej sypialni.

Z okna widać było dąb i topole otaczające dziedziniec. Słońce przeświecało przez korony drzew, rzucając cienie na ziemię. Samotna altana przypominała dzielnego ranne go żołnierza usiłującego stać na baczność.

Macy westchnęła. Nagle usłyszała zbliżający się samo chód, po chwili zobaczyła dziapa.

Z wrażenia omal nie upuściła wazonu, który trzymała w ręce. Carter.

– Macy? – dobiegło z dołu. – Jesteś tam?

Gdy tylko usłyszał kroki swojego pana, Rocky pomknął się przywitać.

– Tak! Na górze! – Serce zabiło jej szybciej. Usiadła na łóżku. Kiedy Carter pojawił się w drzwiach, podniosła głowę. – Witaj!

– Witaj – odparł, siadając obok niej.

– Szukałeś mnie? – zapytała.

– Tak.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Mara powiedziała, że poszłaś na spacer. Domyśliłem się, dokąd.

– I trafiłeś. Aha, spotkałam Billa Fargo.

– Wiem. Natknąłem się na niego po drodze. Powiedział, że niechcący cię przestraszył. Nie informowałem go, kim jesteś. Uznałem, że nie ma co trąbić o tym dookoła.

– W pierwszej chwili myślałam, że to wąż. – Macy spojrzała na Cartera z miną winowajczynie. – Zachowałam się jak kretyńka. Jestem beznadziejna.

Carter pokręcił głową.

– Nie – zaprzeczył ze śmiechem. – Może trochę przesadziłem z tymi opowieściami o węzach. Chciałem jednak, abyś się miała na baczności.

– Rozumiem. Chodziło ci o to, żebym nie próbowała się z nimi zaprzyjaźniać, gdybym się na jakiegoś natknęła, tak?

– Właśnie.

Miała ochotę go udusić. Carter tymczasem zdjął kapelusz, położył między nimi, potem przeczesał palcami włosy. Ten zwyczajny gest wydał się Macy bardzo seksowny. Na szczęście przypomniała sobie o pytaniu, które ją dręczyło.

– To Jocelyn urządziła ten pokój?

– Co? – Carter aż podskoczył.

– Zastanawiałam się, czy to twoja narzeczona zaczęła odnawiać zajazd.

Carter wstał, podszedł do okna.

– Ona nigdy nie była moją narzeczoną.

– Przepraszam – szepnęła. Milczeli chwilę. Macy również wstała i zbliżyła się do Cartera. – Nie chciałam być wścibska.

– Na pewno? – Z jego oczu biła złość.

– Jeśli nie chcesz, nie odpowiadaj.

Nie musiał się przed nią tłumaczyć, lecz ona koniecznie chciała się dowiedzieć, jak było naprawdę. Spędziła na ranczu krótki czas, lecz już nie byli z Carterem sobie obcy. Dogadywali się, lubili swoje towarzystwo. Macy czuła rodzącą się między nimi przyjaźń.

– Jocelyn nie lubiła tego domu. Uważała, że powinienem go zburzyć.

– Aha.

– Zastanawiałem się nad takim rozwiązaniem, ale to nie ma nic wspólnego z nią.

- A z czym? – Macy się w tym wszystkim pogubiła.
- Z moim ojcem – wycedził przez zęby.

Macy umierała z ciekawości, lecz nie ponaglała Cartera. Rozumiała, że to dla niego bolesny temat. Carter spojrzał na nią, jakby chciał się upewnić, czy może jej zaufać. Widocznie to, co zobaczył w jej oczach, przekonało go.

- Po ostatnim odwyku – zaczął beznamiętnym tonem – uzgodniliśmy, że będzie pracował tutaj jako dozorca. Miał pilnować terenu, dbać, aby robotnikom, którzy zaczęli remont, niczego nie brakowało. Zapewniał mnie, że się zmienił. – Carter prychnął z pogardą. – Idylla trwała dwa tygodnie. Pewnego dnia przyszedł do mnie malarz i powiedział, że ojca nie ma. Zacząłem go szukać i znalazłem w hamaku za domem, zalanego w trupa. Dom już się palił. Kochany tatuś najprawdopodobniej zapomniał zakręcić palnik. Wtedy usłyszałem skowyt Rocky'ego. Nie mógł się wydostać.

- Boże! To straszne!
- Zabrałem psa do siebie.
- Co z ojcem?
- Zatrął się dymem, ale Riley McCay jest niezniszczalny. Obiło mi się o uszy, że pozabijał dziury deskami i koczuje w tej ruderze.
- Jakie to szczęście, że zjawieś się na czas. Uratowałeś i ojca, i psa.

Macy pomyślała o własnym ojcu. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, że nie potrafiła się z nim porozumieć, namówić, aby zawrócił z drogi prowadzącej do samounicestwienia.

- Teraz już wiesz.
- Ale...

Carter położył jej dwa palce na ustach.

- Ale zmieniłem zdanie. Dzięki tobie dostrzegłem w tym zajeździe potencjał, więc jeśli wciąż masz ochotę, możesz zająć się remontem.

Rozmawiałem dziś z księgowym i...

– Naprawdę? – Uszczęśliwiona Macy zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w usta. – Dzięki! Zobacysz, nie będziesz żałował!

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Carter już żałował. Trzymał Macy w ramionach, przez koszulę czuł ucisk jej piersi na torsie. Puls mu przyspieszył. Spojrzał w dół na wargi Macy, miękkie i zapraszające. Nachylił się, musnął je ustami, a kiedy cicho mruknęła, jakby prosząc o więcej, mocniej przyciągnął ją do siebie i pocałował żarliwie, namiętnie.

Macy pogładziła go po karku i szyi. Zadrżał pod wpływem tej pieśczoży.

– Carter... – wyrwało jej się między pocałunkami.

Pragnął jej i doskonale wiedział, że znajdują się w jedynym pokoju w zajeździe z szerokim łóżkiem. Oboje są w tej chwili wolni i jeśli mogą dać sobie trochę czułości, to czy jest w tym coś złego?

Pokusa była silna, lecz gdy zapraszał Macy na ranczo, uprzedził ją, że nie chce zobowiązań. I nic się pod tym względem nie zmieniło. Cofnął się odrobinę, zajrzał w jej oczy pełne namiętności, otworzył usta, aby jej to jeszcze raz powiedzieć...

Za oknem błysnęły światła. Carter kątem oka dostrzegł półcięzarówkę Henry'ego. Psiakrew!

– Henry mnie szuka – oznajmił. Macy westchnęła. Sprawiała wrażenie zmieszanej, chociaż między nimi do niczego jeszcze nie doszło. – Zejdę na dół i zapytam, o co chodzi.

Idąc po schodach, toczył z sobą walkę. Rozsądek podpowiadał, że dobrze się stało, iż Henry im przeszkodził, zanim posunęli się za daleko. W sercu jednak czuł żal.

Henry siedział w kabinie, a szyba w oknie od strony pasażera była

opuszczona.

- Co się dzieje? – zapytał Carter.
- Belle lada chwila zacznie rodzić.
- Aha. Jak sobie radzi?
- Świetnie, chociaż to jej pierwsze źrebię. Muszę do niej wracać.
- Zaraz tam będę.

W drzwiach zajazdu pojawiła się Macy z włosami związanymi w koński ogon i kapeluszu na czubku głowy.

- Czy stało się coś złego? – zapytała.
- Przeciwnie. Przywiozłem dobrą wiadomość.
- Widziałaś kiedyś, jak klacz się źrebi? – wtrącił Carter.
- Nigdy.
- Chcesz zobaczyć?

Macy spojrzała na Henry'ego, potem na Cartera.

- Jasne. Bardzo chcę.
- To ja już pojedę – stwierdził Henry. – Do zobaczenia w stajni.

Kiedy ciężarówka zniknęła, Carter odwrócił się do Macy. Jej oczy były jak bukiety fiołków, a usta czerwone od pocałunków.

– Posłuchaj. – Wetknął dłonie w tylne kieszenie dżinsów. – Kiedy cię tu zaprosiłem, umówiliśmy się, że to układ bez zobowiązań, prawda? Nic mi nie jesteś winna i nie powinnaś czuć się...

– Jak śmiesz! – Nie dała mu dokończyć. Carter oniemiał. – Myślisz, że cię pocałowałam, bo czuję, że jestem ci coś winna? Na miłość boską...

– Dlaczego się wściekasz? – Podniósł głos.

– Nie wściekam się. – Aż gotowała się ze złości. – A ty dlaczego drzesz się na mnie?

– Wcale się na ciebie nie drę! – zaprzeczył ostrym tonem. – Jesteś

piękną kobietą i przed chwilą między nami zaiskrzyło. To wszystko. Muszę jechać. Jeśli chcesz zobaczyć narodziny źrebaka, wskakuj do dżipa.

Z tymi słowami odwrócił się i wsiadł do samochodu. Rocky natychmiast usadowił się na przednim siedzeniu obok swojego pana, potem obejrzał się na Macy.

Carter miał nadzieję, że Macy zrezygnuje z jazdy, lecz się pomylił. Macy zdecydowanym krokiem podeszła do samochodu i szarpnęła tylne drzwi. Zanim zdążyła dobrze usiąść, Carter nacisnął gaz i ruszył.

Gdyby nie pocałunek Cartera, obserwowanie narodzin źrebaka byłoby dla Macy najbardziej fascynującym doświadczeniem tego roku. Nie mogła zapomnieć uścisku jego ramion, wrażenia, że ich ciała idealnie do siebie pasują, gorącego oddechu, gdy ją całował. W tamtym pokoju w zajeździe odrzuciła wszelkie wątpliwości i zahamowania i poddała się magii chwili.

Carter nastawił temperaturę na maksa, ale po przybyciu Henry'ego zmniejszył ją do zera.

Macy nie szukała miłości, prawie w nią nie wierzyła, poza tym wiedziała, że Carter nie szuka nowej dziewczyny. Przestał ufać kobietom, a na dodatek jest nowym właścicielem przeklętego pierścionka. O tym nie wolno jej zapomnieć.

A jednak na myśl, co by się stało, gdyby Henry się nie pojawił, przechodził ją dreszcz zmysłowej rozkoszy. I nie ulegało dla niej wątpliwości, że jeśli miałyby kiedykolwiek zaryzykować związek z mężczyzną, to wybrałyby Cartera.

Oparła się o ogrodzenie wokół zagrody. Powietrze było ciepłe i lepkie, słońce kryło się za horyzontem. Zaledwie godzinę temu zauroczona patrzyła, jak klacz napina się i rodzi, a teraz widziała matkę i źrebię na wybiegu. Oboje byli ciemnobrażowi, z czarnymi grzywami. Piękni.

Carter podszedł do ogrodzenia.

– Ładny, prawda? – zapytał.

– Przepiękny. Trudno uwierzyć, że już chodzi.

– Tak zaprogramowała go natura. Koń to zwierzę, na które polują drapieżniki. Żrebak musi szybko stanąć na nogach. Instynkt każe mu za wszelką cenę nie dać się złapać. Jeszcze przed nocą będzie truchtał, a rano galopował.

– Serio? Na tych pajęczych nóżkach?

Carter uśmiechnął się.

– Jego nogi są niewiele krótsze od nóg matki. Jutro będą silniejsze i z łatwością utrzymają ciężar ciała. Zobaczysz.

Wspólne obserwowanie tego niewiarygodnego wprost cudu natury rozładowało napięcie między nimi.

Z oddali dobiegło porykiwanie krów. Ranczo Cartera było rozległe, wiele się tu działo jednocześnie, a jednak panował tu szczególny spokój. Macy łzy napłynęły do oczu. Nie chciała, aby Carter je zobaczył, więc odwróciła głowę i udała, że podziwia sierp księżyca. Dzisiaj nawet niebo zdawało się idealnie piękne.

– Co z tobą, Hollywood? – zaniepokoił się Carter. Szóstym zmysłem zawsze potrafił wyczuć jej nastrój.

– Nic, nic. Coś mi wpadło do oka. Drobinka kurzu...

– To nie kurz.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem. – Wzruszył ramionami. – Jeśli ci chodzi o to, co zaszło w zajeździe...

– Nie. Raczej o to, że byłam świadkiem...

– W porządku – rzekł łagodnym tonem. – Chciałem się tylko upewnić.

Długo patrzyli na siebie w milczeniu. Ciszę zakłócało jedynie szuranie kopyt i pohukiwanie sowy.

– Chciałabym zacząć remont Już jutro.

– Tak myślałem. Poproszę Henry’ego, aby dopilnował wymiany zamków.

– Przedtem nie zamykałeś drzwi na zamek – zdziwiła się. – Przynajmniej nie wtedy, kiedy byłeś ze mną.

– Bo nie było potrzeby. – Dotąd los zajazdu był mu obojętny. Złość na ojca przeniosła się na tamten budynek. Teraz jednak postanowił go chronić, tak jak chronił wszystko, co składało się na jego życie. – Rano Henry da ci klucze.

– Świetnie. Dzięki.

– Musimy porozmawiać o finansach.

– Jasne. Potrafię być oszczędna.

Carter kiwnął głową.

– Ja też musiałem oglądać każdy grosz. Ale skoro już się bierzemy do takiej roboty, nie będziemy sknerzyć. Dostaniesz do dyspozycji wszystko, czego będziesz potrzebowała, aby przywrócić zajazdowi dawny splendor. Stawiam tylko jeden warunek.

– Zamieniam się w słuch. Chcesz fioletowe ściany, meble w stylu retro?

– Bardzo śmieszne. Proszę, abyś o ile to możliwe, zlecała pracę miejscowym przedsiębiorcom.

– Tak?

– Teksańczycy trzymają się razem. Dajemy robotę przede wszystkim swoim.

– To bardzo szlachetne z twojej strony.

– Wiem. – Posłał jej rozbrajający uśmiech. – Taki już jestem.

Macy starała się nie ulegać jego czarowi.

– Zgoda. Będę zatrudniać tutejszych robotników – obiecała. W głowie aż wirowało jej od pomysłów.

– Cieszę się.

– Nawet nie wiesz, jaka jestem podniecona.

Carter spojrzał znacząco na jej usta i mruknął:

– Zdołałem się przekonać. – Macy poczuła, jak policzki jej czerwienieją. Nieczęsto się rumieniła, lecz Carter potrafił obudzić w niej skrywane emocje. – Midnight?

– Midnight? – powtórzyła jak echo. Północ? Chce się ze mną umówić na randkę o północy? Z pewnością nie po to, aby omawiać kosztorys remontu. Nagle zrozumiała, co Carter ma na myśli. – Chodzi ci o imię dla żrebaka?

– A o co innego mogłoby mi chodzić?

Dowcipniś!

– Podoba mi się. Jest... jest bardzo odpowiednie.

– Zatem postanowione.

Carter uchylił kapelusza, podszedł do koni i wprowadził je do stajni na noc. Kiedy zniknął jej z oczu, Macy wróciła do domu. Cieszyła się. Skoncentruje całą energię na remoncie zajazdu, a o Carterze nie będzie myślała, chyba że to okaże się konieczne.

Dwa dni później siedziała przy stoliku brydżowym w bawialni zajazdu i studiowała rysunki i plany. W pewnej chwili spojrzała na zegarek. Po siódmej. Była tak zaabsorbowana wybieraniem farb do ścian i próbkami wykładziny na podłogę, że straciła poczucie czasu. Ominęła ją więc wspólna kolacja z Carterem.

Nagle rozległo się pukanie.

– Pani Tarlington? Jest pani tam? – Macy rozpoznała chropawy głos

Billa Fargo. Złożyła papiery i poszła otworzyć drzwi, które zgodnie z poleceniem Cartera zamknęła na klucz.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale robiłem obchód i chciałem sprawdzić, czy wszystko u pani w porządku.

– Macy – poprawiła go. – Dostałeś polecenie mnie pilnować, tak? – domyśliła się.

Bill uśmiechnął się skruszony.

– Na tym polega moja praca.

– Nic mi nie jest – odparła – tylko nie zdawałam sobie sprawy, że zrobiło się późno. Zapraszam. Zrobię sobie krótką przerwę.

– Dziękuję.

Bill wszedł i zdjął kapelusz.

– Przeglądałam plany... Proszę, usiądź. – Jak przystało na dżentelmena starej daty, Bill poczekał, aż Macy usiądzie pierwsza. – Napijesz się herbaty?

– Chętnie.

Macy nalała mrożoną herbatę do dwóch szklanek.

– A więc znasz moje nazwisko – zauważyła.

Bill kiwnął głową.

– Tak, Wiem, kim jesteś.

– Od Cartera?

– Nie. Od niego znam tylko imię. Reszty domyśliłem się sam. Nigdzie długo nie zagrzałem miejsca, ale nie jestem odludkiem. Powiem tak, lubiłem oglądać twoją mamę na ekranie. Była dobrą aktorką.

Macy z tysiąc razy słyszała podobne słowa. Tina Tarlington potrafiła trafić do ludzkich serc.

– Była cudowną mamą.

– Musi ci jej brakować.

– Tak. Choroba serca postępowała szybko. Jednego dnia mama była pełna werwy, następnego już krucha i słaba. Dla niej lepiej, że nie męczyła się długo. Mój rozum to wie, ale żałuję, że nie spędziłyśmy więcej czasu razem.

– To zrozumiałe. – Bill wypił łyk herbaty i spojrzał na Macy ciepło. Miał oczy człowieka, który dużo widział. – Carter mówił, że przyjechałaś na ranczo, bo szukasz samotności. Nie będę ci się narzucał. Też lubię być sam.

Macy wyjęła wzornik kolorów i pokazała Billowi.

– Nie potrafię się zdecydować. Doradzisz mi?

– Nie znam się na dekorowaniu wnętrz, ale wiem, co mi się podoba, a co nie.

– Chciałabym każdy pokój urządzić inaczej – tłumaczyła – i każdemu nadać indywidualne cechy;

Bill wskazał jasnozielony prostokąt z podpisem „Zieleń szałwi”.

– Ten przypomina mi kuchnię w moim rodzinnym domu. Odcień ciepły, przytulny.

– Naprawdę? Myślałam właśnie o tym kolorze do kuchni. Skąd pochodzisz?

– Och, dorastałem na wschodnim wybrzeżu, ale mieszkałem w rozmaitych miejscach w całych Stanach. Jedno mogę powiedzieć, moje życie nie było nudne.

Na palcu nie miał obrączki. Macy była ciekawa, czy w ogóle się ożenił.

– Moje zdecydowanie nie było – odparła.

– Czyli oboje mielibyśmy dużo historyjek do opowiadania – zauważył Bill.

– Z przyjemnością kiedyś posłucham twoich.

– Może któregoś dnia... – Bill wstał. – No, czas wracać do roboty. Podwieźć cię do domu?

Macy spojrzała w okno.

– Ściemnia się. Zazwyczaj Rocky mnie prowadzi, ale dzisiaj Mara zawiozła biedaka do miasta na szczepienie. Chętnie skorzystam z twojej propozycji.

Macy spakowała rzeczy łącznie z próbnikami. Miała nadzieję, że jutro malarz, którego wynajęła, zacznie odnawiać pokoje na piętrze. Nie wiedziała, jak długo zostanie na ranczu, dlatego chciała w miarę szybko uporać się ze swoim zadaniem.

Tej nocy nie mogła spać. Dręczyły ją myśli o przyszłości. W końcu wstała, włożyła jedwabny szlafrok i wyszła z pokoju. Rocky nawet nie podniósł głowy. Spał jak zabity w nogach łóżka. Co z ciebie za stróż, pomyślała.

Korytarz tonął w ciemności. Trzymając się ściany, po omacku szukała drogi. Nagle zawadziła stopą o coś ostrego. Z ust wyrwał się jej jęk. Zgięła się i upadła.

– Macy? – Z otwartych drzwi salonu wpadało światło, a Carter nachylał się nad nią. Był mokry, tylko z ręcznikiem zawiązanym wokół bioder. Macy wpatrywała się w niego oszołomiona. Wiedziała, że jest dobrze zbudowany i wysportowany, lecz rzeczywistość przeszła jej wyobrażenia. – Co ci jest?

– Potknęłam się.

Carter rozejrzył się i podniósł kość, zabawkę Rocky'ego, z jednym końcem ostrym jak szpikulec.

– Pozwól... – Uniósł nogę Macy i obmacał stopę. – W porządku. Na szczęście nie krwawi.

– To dobrze.

Nachylił się i kciukiem otarł kroplę wody z jej obojczyka.

– Przepraszam, nie chciałem cię zamoczyć.

– Nie szkodzi.

Macy czuła na sobie palący wzrok Cartera.

– Dokąd się wybierałaś?

– Nie mogłam spać. Chciałam pospacerować, może napić się wody. –

Na szczęście szła w przeciwnym kierunku niż jego sypialnia, więc nie mógł jej podejrzewać o nic złego. Kosmyk mokrych włosów przylepił mu się do czoła, kilka kropli spłynęło po twarzy i spadło na dekolt Macy. Och, teraz jej myśli i zamiary można by nazwać złośliwymi! – Co robiłaś? – zapytała.

– Też nie mogłem spać, więc trochę popływałem.

– No tak. Masz na sobie kąpielówki, prawda?

W oczach Cartera pojawił się błysk rozbawienia.

– A jeśli powiem, że nie?

– To będzie znaczyło, że lubisz kąpać się na golasa przy świetle księżyca.

– Muszę cię rozczarować. Samemu to żadna przyjemność. Gotowa?

Oczy Macy zrobiły się okrągłe.

– Pływać na golasa?

Carter mrugnął do niej szelmowsko.

– Może innym razem, pani Hollywood? Pytałem, czy jesteś gotowa wstać.

– Uhm. – Macy zrobiło się głupio, Trzeba przestać wyciągać pochopne wnioski. – Tak. Dam radę.

Carter podał jej rękę, drugą objął ją w talii.

– Powoli, spokojnie.

– Och! – krzyknęła.

– Co jest? – zapytał, nie wypuszczając jej z objęć.

– Jeszcze trochę boli.

– Trzymaj się mnie. – Wziął ją na rękę, zaniósł do sypialni i ostrożnie położył na łóżku. W pokoju było ciemno i Macy może odrobinę za długo obejmowała Cartera za szyję. – Macy... – dodał ostrzegawczym tonem.

Co w nią wstąpiło? Chce się kochać z facetem, którego zna zaledwie kilka dni? Tymczasem Carter wziął głęboki oddech i wargami dotknął jej ust. Serce zabiło jej mocniej, lecz pocałunek, chociaż gorący i namiętny, trwał zaledwie kilka sekund.

– Odpocznij. Do zobaczenia rano.

Poczekala, aż wyszedł i zamknął drzwi, i dopiero wtedy opadła na poduszkę. Stopa ją bolała, duma cierpiała, sen nie przychodził.

– Och, Carter – westchnęła. – Teraz na pewno nie zasnę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Prace w zajeździe posuwały się w szybkim tempie. Macy obawiała się, że remont się skończy, a ona wciąż nie będzie gotowa wracać do Hollywood. Była splukana i bała się myśleć, co ją tam czeka – życie bez matki, bez pomysłu na siebie i planu, jak go zrealizować, z paparazzimi depczącymi jej po piętach... Natomiast tu z każdym dniem czuła się coraz bardziej u siebie.

Szybkim krokiem przeszła do starej altany. Jako niepoprawna optymistka oczami wyobraźni widziała to miejsce takim, jakie było, zanim popadło w ruinę.

A gdyby urządzić tu teatr letni?

Nagle tuż przy niej pojawił się Bill Fargo. Od tamtego pierwszego spotkania zaglądał do niej każdego popołudnia. Macy tak się przyzwyczaiła do tych odwiedzin, że teraz zawsze pakowała do torby z izolacją termiczną picie, ciasteczka i owoce dla dwóch osób.

– Masz ochotę na podwieczorek?

– Owszem.

– Dzisiaj mamy cytrynowe ciastka Mary.

– Już mi ślinka cieknie. – Macy poszła do zajazdu po torbę, a kiedy wróciła, usiedli na schodach altany. Rocky łąsił się do Billa, który głaskał go po grzbiecie. Pies lubił dozorcę, Macy też go lubiła, chociaż niewiele o nim wiedziała. – Opowiadałem ci, jak spotkałem kobietę moich marzeń i już pierwszego wieczoru oznajmiłem jej, że jesteśmy sobie przeznaczeni?

– Nie, ale początek brzmi romantycznie.

– To było w siedemdziesiątym drugim roku, właśnie skończyłem college. Oboje mieliśmy po dwadzieścia kilka lat. W ogóle się nie znaliśmy.

Zobaczyłem ją w grupie koleżanek i kolegów. Jej śmiech był cudowny. Podszedłem i się przedstawiłem. Wiedziałem, że się z nią ożenię. Tego samego wieczoru jej to powiedziałem. Wzięła mnie za wariata. – Bill urwał, spojrzał w dal. – A takie rzeczy po prostu się wie.

Doświadczenie Macy w kwestii miłości nie mogło się równać z tą historią. Chyba nigdy nie była naprawdę zakochana. Było w jej życiu kilku mężczyzn, wydawało jej się, że darzy ich uczuciem, lecz po rozstaniu szybko o nich zapominała. A Tina? Jej przypadek był jeszcze gorszy.

– Ale skąd się to wie? – zapytała. – Jak można być tego pewnym?

Bill nie zdążył jej odpowiedzieć, ponieważ właśnie przyjechał Carter. Macy serce zabiło szybciej.

– Jak się macie? – Carter usiadł z drugiej strony Macy tak że teraz znalazła się między nim a Billem. – Pomyślałem, że wpadnę zobaczyć postępy.

– Posuwamy się do przodu – odezwała się Macy.

– Macy dokonała wielkich rzeczy – pochwalił Bill. – Muszę przyznać, że zmiany są imponujące.

Carter pokiwał głową, a widząc w torbie ciastka, zapytał:

– To z jakiejś specjalnej okazji?

– Mara je upiekła. Chcesz?

– Proszę.

– Pokoje są już pomalowane. Na pewno ci się spodobają.

– Na pewno – mruknął Carter. – Zadowolona z braci McManusów?

– Tak. Są bardzo dobrzy. Dziękuję, że ich polecieś.

– Wszyscy rzemieślnicy z Wild River to świetni fachowcy. Potrzebują roboty. Muszą utrzymać rodziny.

Gawędzili jeszcze kilka minut, w końcu Bill wstał, podziękował Macy

za podwieczorek i odszedł do swoich zajęć. Carter dopiero wtedy skosztował ciastko i twarz mu się rozpromieniła.

– Lepsze, niż zapamiętałem. – Skończył jedno i sięgnął po następne. – Przyjdiesz dziś na kolację? – zapytał.

– Eee... – Chcąc zyskać na czasie, wierzchem dłoni odgarnęła włosy z czoła. Ostatnio specjalnie wracała późno i kolację jadła sama. Trudno jej było zapomnieć żenującą sytuację, kiedy prawie wciągnęła Cartera do łóżka. Co za upokorzenie! Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Z drugiej strony czuła do niego lekką urazę. Nie interesował się nią jako kobietą i nie przepuścił okazji, aby jej to okazać.

– Czemu pytasz?

Carter wzruszył ramionami.

– Mam ochotę na żeberka z grilla. Pomyślałem, że może zechcesz spróbować. Za miastem jest nieduża restauracyjka. Dają żeberka warte grzechu.

Macy zaśmiała się. Carter lubił dobrze zjeść.

– Naprawdę?

– Dlaczego miałbym kłamać?

Nie licząc krótkich wyprawa do miasta po ubranie i zakupy potrzebne do remontu, Macy nie wyjeżdżała poza granice rancza i dlatego propozycja Cartera była bardzo kusząca.

– Z przyjemnością pojedę. Ale daj mi godzinę na prysznic i przebranie się.

– Ucharakteryzuj się. Co wieczór zbiera się tam komplet gości.

Macy miała niezawodne sposoby zmieniania wyglądu.

– Zobaczysz, nawet ty mnie nie poznasz.

Carterowi prysznic i przebranie się zajęło dwadzieścia minut. Potem

usiadł w gabinecie i zajął się przygotowywaniem wypłaty dla pracowników. Minęła godzina, a Macy jeszcze się nie pokazała. Był głodny i jego cierpliwość była na wyczerpaniu.

Nagle z głębi domu dobiegły głosy. Nareszcie, pomyślał i udał się do salonu, lecz w progu stanął jak wryty. Brady rozmawiał z jakąś kobietą w jedwabnej bluzce w tureckie wzory, jasnobrązowej spódnicy i wysokich butach. Długie proste włosy rozdzielone przedziałkiem opadały jej na plecy. Śmiali się i byli tak zaabsorbowani sobą, że nawet go nie zauważyli.

I nagle do Cartera doszło, że tą kobietą jest Macy. Poczł ukłucie zazdrości. Co on tu robi?

W tej samej chwili Macy odwróciła głowę.

– Och, jest już Carter – rzekła do Brady'ego.

Carter stał jak oniemiały. Macy nie tylko wyprostowała włosy, lecz za pomocą makijażu zmieniła karnację. Była nie do poznania.

Brady tymczasem uśmiechnął się szeroko. Carter musiał zmobilizować całą siłę woli, by zapanować nad rodzącym się uczuciem niechęci do kuzyna. Nie dość, że Jocelyn go wołała, to teraz oczarował Macy. Zły był na siebie. Nie powinien być zazdrosny o Macy. Nic do niej nie czuje... Czyżby? Skłamałby, gdyby twierdził, że Macy go nie pociąga. Ale zazdrość?

– Witaj, kuzynie – rzekł. – Co tu robisz?

Słyszając to powitanie, Macy zrobiła okrągłe oczy, lecz Brady nie przejął się brakiem entuzjazmu Cartera.

– Przejeżdżałem obok i pomyślałem, że wpadnę poznać twojego gościa. Jak widzisz, znaleźliśmy wspólny język.

– Widzę – burknął Carter. – Nabrałaś mnie – rzekł do Macy. – W pierwszej chwili myślałem, że to ktoś obcy.

Macy dotknęła włosów na karku.

– Moja tajna broń. Nie mogę za często prostować włosów, bo ludzie by się połapali. – Z torebki wyjęła okulary. – Mają szkła powiększające, więc rozmaite szczegóły wydają się większe.

Mówiąc, patrzyła na ich torsy, lecz dla Cartera aluzja była wyraźna. Zastanawiał się, czy to kpina, czy flirt. A może jednak się myli i w słowach Macy nie ma żadnego ukrytego podtekstu? Brady zaśmiał się.

– A niech mnie, Macy. Fajna z ciebie babka.

Macy również się roześmiała.

– Nie ty pierwszy mi to mówisz. – Carter zacisnął wargi. – Musisz przyznać – teraz zwróciła się do niego – że nikt mnie nie rozpozna.

Carter zbliżył się do niej i ujął ją pod rękę.

– Umieram z głodu. Jesteś gotowa czy potrzebny ci jeszcze jakiś rekwizyt?

– Nie. Tak jest w sam raz.

– Bawcie się dobrze – życzył im Brady już przed domem.

Carter wyrzucał sobie, że był dla kuzyna nieuprzejmy.

Zrozumiał, że Macy wzbudza w nim uczucia nie tylko opiekuńcze. Po prostu jest w stosunku do niej zaborczy.

– Sympatyczny ten twój kuzyn – stwierdziła Macy, kiedy już siedzieli w samochodzie.

– Zdarza mu się. – Nie zamierzał spędzić wieczoru na analizowaniu zalet Brady'ego. Wciąż nie mógł dojść do siebie po szoku, jakim była dla niego metamorfoza Macy.

– Trudno uwierzyć, że ty to ty. Wyglądasz jak indiańska; księżniczka.

– To profesjonalny makijaż, jaki stosują aktorzy – wyjaśniła. – Jedyne kłopot mam z oczami.

Z oczami? Są zachwycające.

– Co chcesz od swoich oczu? – zdziwił się. – Po raz pierwszy widzę oczy o tak intensywnym fioletowym odcieniu.

– I na tym polega cały problem. Są moim znakiem rozpoznawczym.

– Okulary je maskują.

– Miejmy nadzieję. – Macy pogładziła się po brzuchu. – Umieram z głodu.

W restauracji było rojno, kapela grała znane przeboje country. Macy siedziała naprzeciwko Cartera w boksie ze ściankami obitymi czerwoną tapetą, nogą wybijała rytm i zachwycała się każdym szczegółem, łącznie z podłogą posypaną trocinami. Z entuzjazmem rzuciła się na grillowane żeberka i jadła, aż jej się uszy trzęsły.

– Mówiłem, że są świetne, prawda? – odezwał się Carter bardzo zadowolony z siebie..

– Mówiłeś. Pycha, ale... – odsunęła talerz – więcej nie mogę. Te porcje są ogromne.

Tymczasem kelnerka przyniosła deser, dwa kawałki siedmiowarstwowego tortu czekoladowego, największe, jakie Macy w życiu widziała.

– Dzięki, Jody. – Carter puścił do niej oko.

Blondynka nie spuszczała z niego oczu, natomiast na

Macy nawet nie spojrzała, jakby jej nie było. Macy powinna się z tego cieszyć, lecz nie potrafiła.

– Dawno cię tu nie było, Carter.

– Owszem. Nawet zbyt dawno. Obiecuję poprawę.

– Trzymam cię za słowo. – Dziewczyna rzuciła okiem na Macy, potem znowu spojrzała na Cartera. – Ta nie boi się pobrudzić sobie rączek. Albo ubrania. Podoba mi się – stwierdziła i odeszła.

Carter wybuchnął śmiechem.

– Co takiego? – Nie lubiła, kiedy się z niej śmiano.

Carter nie odpowiedział, tylko utkwiał wzrok w wycięciu jej bluzki.

Macy spojrzała w dół i zobaczyła dużą tłustą plamę na biuście.

– Nie ruszaj się – polecił, zwilżył serwetkę, sięgnął przez stół i dotknął plamy. Macy wstrzymała oddech. – Nie chce zejść.

– Liczą się dobre chęci – szepnęła.

Kapela grała teraz powolną balladę. Carter wstał i wyciągnął rękę do Macy.

– Zatańczymy?

Plamy na bluzce? Nieważne.

Kiedy stanęli na parkiecie, Carter objął ją w talii, a ona zarzuciła mu rękę na szyję. Spokojnie kołysali się w takt muzyki. Razem z nimi tańczyło dziesięć innych par.

– Lubię tę melodię – odezwał się Carter.

– Uhm – mruknęła. – To moja ulubiona.

Oczywiście kłamała, lecz od dzisiaj to będzie jej ulubiona melodia. Żałowała, że nie może stworzyć kapsuły czasu, w której zamknęłaby tę chwilę na zawsze.

– Przyznam się – gdy mówił, jego oddech muskał jej szyję – że rzadko tańczę.

– Świetnie ci idzie.

Carter miał dobre wyczucie rytmu.

– Może po prostu chciałem cię objąć.

– Nie skarzę się.

– Jesteś dobrą towarzyszką. Bezkonfliktową.

– Bywam też jędzą – ostrzegła.

– Udam, że tego nie słyszałem.

– Miły jesteś. Powiedz, co Jody miała na myśli, mówiąc, że ta, czyli ja, nie boję się pobrudzić sobie rąk?

– Nie zwracaj na nią uwagi.

Macy odsunęła się i spojrzała mu w oczy.

– Chciałabym się jednak dowiedzieć. Ona mnie obraziła.

– Wierz mi, nie miała nic złego na myśli. Po prostu taka jest i już.

– Nie powiesz mi? Mam być cicho i tańczyć?

Carter skrzywił się.

– Teraz jesteś... jędzą?

– Nawet nie próbuję.

Uśmiechnął się, a w policzkach zrobiły mu się dołeczki. Jego tajna broń, pomyślała Macy.

– To była aluzja do Jocelyn – wyjaśnił w końcu. – Kiedy tu ostatni raz byliśmy, urządziła awanturę. Jedzenie jej nie smakowało, czepiała się obsługi.

– Przykro mi. Przepraszam.

– Nie chcę o niej mówić.

– Zgoda – wykrztusiła Macy i spuściła głowę

Carter wsunął palec pod jej brodę, zajrzał w oczy i wargami przywarł do jej ust. Macy serce zamarło z wrażenia. Kiedy kapela przestała grać, Macy dyskretnie rozejrzała się dookoła, czy ktoś widział ich pocałunek. Goście w restauracji jednak byli zajęci sobą i zachowywali się tak, jakby pocałunki, od których świat staje w miejscu, były na porządku dziennym. I może są.

Ale nie dla Macy. Wrócili do stolika.

– Masz ochotę na deser? – zapytał Carter.

Macy pokręciła głową.

– Dziękuję. Już dostałam deser – odparła, patrząc na jego usta. – Ale ty się nie krępuj.

Spojrzał na Macy wzrokiem pełnym namiętności.

– Ochotę to ja mam na co innego.

– Na co? – Macy poczuła dreszcz podniecenia.

Parkiet za nimi zapełnił się parami tańczącymi skoczny taniec z głośnym przytupywaniem. Macy czekała na odpowiedź Cartera. Jeśli jej pragnie, nie odmówi.

Przeczesał palcami włosy. Macy widziała, jak mięsień drga mu na policzku. Już przedtem zauważyła ten tik, pojawiający się, ilekroć miał podjąć decyzję.

– A jednak zjem trochę tortu. – Gestem zaprosił Macy, aby usiadła. – Ty też spróbuj. Pewnie nie jadłaś tak dobrego.

Macy posłusznie zajęła swoje miejsce. Była zawiedziona, lecz nie chciała naciskać na Cartera. Rozumiała, że potrzebuje przestrzeni i wolności. Pocałował ją wcale nie jak mężczyzna, który jeszcze kilka tygodni temu był bez pamięci zakochany w innej. I w tym tkwi istota sprawy, myślała. Impulsem do pocałunku była chęć zapomnienia o Jocelyn, nie namiętność rozbudzona przeze mnie. Ból przeszył jej serce.

Była coraz bardziej zauroczona Carterem, lecz wiedziała, że nie ma szans. Jej życie, a właściwie dom, jest w Los Angeles. Stanęła na zakręcie, brakuje jej drogowskazu. Potrzebna jest jej mapa. Miała nadzieję, że teraz, kiedy po– spłacała długi, zainteresowanie jej osobą osłabnie. Po powrocie spokojnie zajmie się przyszłością.

Na razie jednak będzie żyła chwilą bieżącą i nie martwiła się o jutro. Przecież właśnie dlatego przyjechała do Wild River. I dlatego, że nie potrafiła niczego odmówić zabójczo przystojnemu Tekszańcowi.

– Zgoda. Nałóż mi.

Carter uniósł brwi i odkroił spory kawałek tortu.

– Niebo w gębie – powiedział.

Macy uznała, że ciasto rozpływa się w ustach.

– Hmm... Mylisz się. Niebo w Teksasie.

– Racja. – Spojrzał na nią z satysfakcją.

Macy jednak wcale nie miała na myśli tortu.

Następnego dnia ze zdwojoną energią rzuciła się w wir pracy. Tłumaczyła sobie, że wczorajsze wycofanie się Cartera było mądrym i rozsądnym posunięciem, które im obojgu wyjdzie na dobre.

– Jesteś żalosna – mruknęła pod nosem, idąc po schodach na piętro zajazdu.

Wetknęła głowę do pokoju, którym zamierzała się zająć w następnej kolejności. Wiedziała, że musi wybrać meble, szafę i zagłówek do łóżka. Zaczęła przeglądać katalogi, lecz nic jej się nie podobało. Szukała czegoś autentycznego, charakterystycznego dla tego regionu, lecz nie mogła znaleźć.

Ściemniło się. Na niebie gromadziły się burzowe chmury. Macy zaczęła się zbierać. Przestrzegano ją, że burze w Teksasie to nie żarty.

Zagrzmiało. Macy aż podskoczyła przestraszona. Niebo przecięła błyskawica i zaraz potem zgasło światło. Macy postanowiła jednak zejść na dół. Po omacku trafiła do drzwi i wtedy rozległ się drugi grzmot, potężniejszy niż poprzedni. Zaraz potem z parteru dobiegł odgłos tłuczonego szkła. Ktoś zbił szybę i usiłuje dostać się do środka. Macy zamarła sparaliżowana strachem.

Z dołu dobiegło przekleństwo. Głos był schrypnięty, dziwnie stary. Ktoś naprawdę włamał się do domu.

Zmobilizowała całą siłę woli do działania. Cofnęła się do pokoju, jak

najciszej zamknęła drzwi, oparła się o nie i zaczęła modlić. Na schodach rozległy się kroki. Zadrżała, wstrzymała oddech. Kto to może być?

– Macy? Jesteś tam? Macy?

Nogi się pod nią ugięły. Co za ulga.

– Carter! O Boże, Carter!

Najpierw w szparze przy podłodze zobaczyła słabe światło, w następnej chwili jej wybawiciel otworzył drzwi. Spojrzał na jej przerażoną twarz i wziął ją w ramiona.

– Co ci jest, moja droga?

– Nic, nic... – wyszeptała.

– Jestem przy tobie. Nic ci nie grozi.

Łzy wzruszenia popłynęły Macy po policzkach.

– Okropnie się przestraszyłam.

– Wiem. Uspokój się, kochanie. – Carter wyjął jej z ręki mosiężny świecznik, który w desperacji chwyciła. – Dobrze, że go nie użyłaś – zażartował.

Macy nawet nie potrafiła się roześmiać.

– Nie odchodź – prosiła. – Zostań przy mnie.

Carter pocałował ją lekko w szyję.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Co się tam stało? Czy ktoś wie, że tu jestem?

– Nie chodzi o ciebie.

– Skąd wiesz?

– Zaufaj mi. Widziałem go, jak uciekał. Musiał się przestraszyć samochodu.

– Słyszałam, jak przeklinał. Jego głos brzmiał... jakby to był ktoś starszy.

Carter spojrział jej w oczy i kiwnął głową.

- Naprawdę nie chodziło mu o ciebie – rzekł tonem dodającym otuchy.
- Nie martw się. Pewnie chciał się schować przed deszczem. Fargo i Henrygo szukają. Nie mam pojęcia, kim jest, ale wysłałem ich, aby go zatrzymali.

– Carter?

– Uspokój się, kochanie. Wszystko w porządku.

– Nie powinniśmy zawiadomić policji albo...

Carter pokręcił głową.

– Nie teraz. Rano się tym zajmę. – Pogładził Macy po plecach. Poddała się pieszczocie. W jego ramionach, które chroniły ją niczym tarcza, mogła zapomnieć o strachu i skoncentrować się na zmysłowych doznaniach. – Nie masz pojęcia, jak bardzo cię teraz pragnę – wyznał głosem pełnym tłumionej namiętności.

– Ja też ciebie pragnę – szepnęła.

Carter ściągnął opaskę z jej włosów i przeczesał je palcami. Jego dotyk wywoływał w niej coraz silniejsze pożądanie. Miała na sobie bluzeczkę zawiązywaną na szyi. Podniosła ręce, sięgnęła do tyłu i rozwiązała troczki. Carter śledził każdy jej ruch, a kiedy odsłoniła piersi, głośno wciągnął powietrze. Wtedy ujęła jego dłoń i podniosła do ust.

Nie potrzebował dalszej zachęty. Nachylił się, pocałował koniuszek jej piersi, pieścił językiem, aż zamknęła oczy i jęknęła z rozkoszy. Naprawdę była w niebie. Usta Cartera wędrowały w górę, całowały jej szyję, brodę, aż spotkały jej usta.

– Proszę... – szepnęła między pocałunkami.

– Na wszystko będzie czas, skarbie.

Macy wyprostowała się i zaczęła rozpinać guziki jego koszuli, potem wsunęła dłonie pod materiał. Czowała wspaniale wyrzeźbione mięśnie jego

torsu, wilgotne, bo nie bał się ulewy, gdy biegł ją ratować.

– Jesteś wspaniała – wyrwało jej się.

Carter zaśmiał się.

– Pozwól to sobie udowodnić. – Rozpiął jej spodnie, ściągnął razem z majteczkami. Potem zaczął pieścić wewnątrz jej ud. Macy zacisnęła powieki i poddała się pulsującej fali rozkoszy. Jej oddech stał się szybki, urywany, coraz głośniejszy. – Teraz zasłużyłem na pochwałę – zażartował, całując ją w policzek.

– Jesteś cudowny.

Carter wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko.

– Najwyższy czas je wypróbować. – Spojrzał na nią z zachwytem. – Jesteś... jesteś taka piękna.

Macy uśmiechnęła się. Czowała się piękna.

– Musisz tak mówić, bo jestem naga – zaczęła się z nim droczyć.

– Nie kłamię – zapewnił ją z powagą.

Jego oczy też nie kłamały. Uwierzyła mu.

– Rozbierz się – poprosiła.

– Te słowa brzmią w moich uszach jak muzyka:

Carter ściągnął ubranie, podszedł do łóżka i jedno kolano oparł o brzeg. Macy wstrzymała oddech, podziwiając jego męskość.

– Mogę? – zapytała.

– Oczywiście, możesz mnie dotykać, gdzie chcesz. I kiedy chcesz.

– Dobrze wiedzieć – mruknęła i pogładziła jego nabrzmiąły członek.

Patrząc Carterowi w oczy, widziała, jak jej pieszczoty go pobudzają.

– Poczekaj – szepnął. Z kieszeni dżinsów wyjął opakowanie z gumką.

– Mam to, co potrzeba.

Na szczęście, bo ona o tym nie pomyślała. Carter położył się obok

Macy.

- Rozluźnij się, kochanie.
- Dawno z nikim nie byłam, Carter.
- Nie bój się, nie będzie bolało.

Nie o ból jej chodziło, lecz o brak doświadczenia. Carter starał się namiętnymi pocałunkami dodać jej otuchy.

Kiedy czuł, że jest gotowa, połączyli się. Macy oddała mu się całym ciałem, sercem i duszą.

Leżeli w ciszy, nie odzywając się do siebie. Macy nie wiedziała, co powiedzieć. Zastanawiała się, jak to, co właśnie przeżyli, wpłynie na ich stosunki, i czy cokolwiek zmieni. W końcu zaryzykowała.

- Okazuje się, że strach jest bardzo silnym afrodyzjakiem.

Carter uniósł się na łokciu i spojrzał jej w oczy.

- Nigdy bym nie pozwolił, aby stało ci się coś złego – oświadczył.
- Skąd wiedziałeś, że coś mi grozi? – zapytała i wplotła palce w jego włosy. Pozwolił przecież się dotykać, gdzie i kiedy zechce. Nie mogła się nasycić.

- Przyjechałem zabrać cię na kolację.
- Dlaczego? – spytała zaskoczona.
- Robiło się późno.
- Przedtem też wracałam grubo po kolacji.
- Owszem, ale od dziś to się zmieni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Midnight brykał po zagrodzie, rozpryskując kałuże pozostałe po nocnej burzy. Carter naciągnął kapelusz głębiej na czoło. Poranne słońce raziło go w oczy. Wstał jak zwykle wcześniej, lecz zamiast iść do gabinetu, wyszedł na dwór. Lubił tę porę dnia, tuż po wschodzie słońca, gdy świat pogrążony był jeszcze w błogim spokoju. Mógłby godzinami się przyglądać, jak żrebak uczy się we wszystkim naśladować matkę. Na tym polega istota wychowania: rodzic staje się wzorem.

– Kawy?

Słyszając rzeźki głos, obejrzał się. Macy szła w jego stronę z dwoma kubkami kawy. Jej czarne włosy wiły się wokół twarzy i kaskadą spadały na plecy. Oczy bez makijażu były przejrzyste i świecące. W płaszczu kąpielowym w czerwono–niebieską kratę i kowbojskich butach wyglądała prześlicznie i bardzo pasowała do scenerii teksańskiego rancza.

Serce zabiło mu mocniej, gdy patrzył, jak się zbliża. Wczorajszej nocy kochali się w zajeździe dwa razy, zanim pojechali do domu. Przed drzwiami pokoju gościnnego stanęła i spojrzała na niego z wahaniem, a on zdecydowanym ruchem wziął ją za rękę i zaprowadził do swojej sypialni. Przytulona do niego przespala całą noc. Pragnął, by czuła się bezpieczna, lecz to nie wszystko. Oszalał na jej punkcie i chciał do końca jej pobytu w Wild River spędzać z nią każdą noc.

– Jak mógłbym odmówić tak pięknej kobiecie – zażartował.

Macy wręczyła mu parujący kubek.

– Wcześniej wstałeś.

– Właśnie zamierzałem wrócić do łóżka.

Podniosła głowę i szeptem zapytała:

- Ja też mam wrócić? Nie chciałabym cię rozczarować.
- Wątpię, aby to było możliwe.

Carter objął ją w talii, przyciągnął do siebie i pocałował. Ciche westchnienie rozkoszy wyrwało się z ust Macy. Carter zaklął w duchu. Pragnął znowu się z nią kochać. Klacz na wybiegu zarżała.

- Spójrz na żrebaka. Wyjątkowy.

Midnight rzeczywiście był piękny.

- Cudny.
- Dobrze spałaś?

Macy kiwnęła głową.

– Zazwyczaj nie jestem strachliwa, ale wczoraj przeraziłam się nie na żarty.

Carter poczuł ucisk w dołku.

- Dopilnuję, aby to się nie powtórzyło.
- W jaki sposób?

Patrząc nie na nią, lecz na konie, odrzekł:

– Jestem w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach pewny, że wiem, kto usiłował włamać się do zajazdu. – Słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. – To mój ojciec.

– Twój ojciec?! Nie!

– Niestety tak. Wbił sobie do głowy, że to on powinien pilnować zajazdu. Zapewne był pijany. Jestem na niego taki wściekły za to, że cię przestraszył, że mam ochotę gryźć i drapać.

Macy szczerze mu współczuła.

- Strasznie mi przykro.
- Niepotrzebnie. On już się nie zmieni.

– Nie mów tak. Daj mu jeszcze jedną szansę.

– Obawiam się, że za późno na to. Po wczorajszym wyczynie jest dla mnie skończony. Skreślam go.

– Serce mi się kraje, kiedy to słyszę – obruszyła się Macy. – On potrzebuje pomocy.

– Chcesz, abym mu pomagał? – Carter pokręcił głową. Po tym wszystkim, co ojciec zrobił? Matkę wpędził do grobu, Rocky'ego omal nie spalił żywcem. Ojciec ma wychowywać dziecko, nie odwrotnie. – On na to nie zasługuje.

Macy postawiła kubek na paliku ogrodzenia, upewniła się, że nie spadnie, potem odwróciła się do Cartera i stanowczym tonem oświadczyła:

– Każdy zasługuje na nową szansę.

– On już wykorzystał swoją pulę nowych szans – odparował i szybko wypił łyk kawy.

– Posłuchaj, nie możesz machnąć na niego ręką.

– Mogę. I machnąłem. – Nie miał ochoty akurat teraz rozmawiać o ojcu. – Wiedz jednak, że próbowałem. Wiele razy. Latami usiłowałem wyprowadzić tego człowieka na prostą, ale on jest niereformowalny.

Macy udawała, że obserwuje konie, lecz Carter widział, że myślami przebywa daleko stąd. Nagle zapytała:

– Może gdyby ktoś chwycił mojego tatę za kołnierz i zdrowo nim potrząsnął, nie rozbiłby się o drzewo?

Carter przyjrzał się jej profilowi. Ona wciąż rozpacza po śmierci ojca, pomyślał. Może obwinia się za to, że nie interweniowała? A może po prostu chce podkreślić swoje odmienne zdanie? Kiedy ojciec zginął, była młodą dziewczyną. Carter natomiast całe życie musiał znosić wybryki ojca, przez którego inni cierpieli.

– Nie znasz faktów, Macy. Nie będę flaków sobie wypruwał, aby zmniejszyć twoje poczucie winy. Odpuść.

Macy odwróciła się na pięcie. Oczy jej błyszczały.

– Nie staram się uspokoić sumienia. Nie czuję się winna. Po prostu żałuję, że stało się tak, jak się stało. A ty jesteś uparty jak osioł.

Carter wytrzymał jej spojrzenie, lecz jego cierpliwość dobiegała kresu.

– To nie twoja sprawa!

– Rozumiem, że mam się zamknąć.

– Dobrze rozumiesz.

Wstydział się wybuchu, lecz nie zamierzał się teraz wycofać. Macy w milczeniu wpatrywała się w niego, potem wyszarpnęła pusty kubek z jego ręki, zabrała swój z palika, odwróciła się na pięcie i energicznym krokiem pomaszerowała do domu. Głowę trzymała wysoko podniesioną, jakby chciała pokazać, kto tu ma rację, a kto jest w błędzie, tylko nie chce się do tego przyznać.

Psiakrew, myślał Carter, właśnie odbyliśmy pierwszą kłótnię, a powodem jest mój ojciec. Szczyt szczytów!

Zdecydowanie nie tak chciał rozpocząć ten dzień.

Bill Fargo był człowiekiem z dużym doświadczeniem, zawsze wyglądał schludnie i godnie i Carter właśnie kogoś takiego chciałby mieć za ojca. Wciąż zachodził w głowę, dlaczego Bill chce pracować na ranczu za skromną pensję, chociaż z łatwością znalazłby lepiej płatne zajęcie. Ale nie zamierzał darowanemu koniowi zaglądać w zęby. Facet ma swoje powody, a ja tylko na tym zyskuję, myślał.

– Przychodzę wcześniej, bo chciałbym wyjaśnić wczorajszy incydent – Bill zaczął od progu.

Carter wskazał mu krzesło, lecz on wolał stać.

– Wieczorem rozmawialiśmy przez telefon – odparł Carter, również stojąc. – Mnie to wystarczy.

Bill potarł kark.

Doceniam twoje zaufanie, ale lubię pracować solidnie i wolałbym zdać sprawozdanie osobiście.

– W takim razie słucham.

– Jakies dziesięć minut przed burzą sprawdziłem, co u Macy. Zdążyłem odjechać w drugi koniec rancza, kiedy lunęło. Zawróciłem, aby ją przywieźć do domu.

– Widziałeś tego osobnika, który usiłował się włamać do zajazdu?

– Nie. Jak dotarłem na miejsce, pierwszą rzeczą, którą zobaczyłem, była wybita szyba i zaraz potem nadjechałeś ty. Wydaje mi się, że obaj jednocześnie spostrzeżliśmy tego mężczyznę. Rzucił się w krzaki. Kazałeś mi biec za nim, a sam poszedłeś do Macy. W ciemności straciłem go z oczu. Z godzinę go szukałem. Początkowo podejrzewałem, że to jakiś wyrostek, który chciał się schować przed burzą i myślał, że zajazd to opuszczona ruina, ale kiedy się zastanowiłem, doszedłem do wniosku, że to ktoś dorosły, nawet w podobnym wieku co ja. I wcale szybko nie uciekał. Po prostu był sprytny. Powiedziałeś, że wydaje ci się, że wiesz, kto to był.

Carter zeszywniał. Za każdym razem, gdy myślał o ojcu, krew go zalewała.

– Niestety wiem. To mój ojciec, Riley McCay. Nie będzie już nas nachodził ani denerwował Macy. Złożyłem mu dzisiaj krótką wizytę. Do tej pory udawało mu się uniknąć więzienia, ale jeśli jeszcze raz się tutaj zjawi, zawiadomię policję.

Rozmowa z ojcem nie należała do przyjemności, lecz była konieczna. Na dodatek po wyjściu stamtąd Carterowi żal się zrobiło nieszczęśnika. Zły

był na siebie, że ma miękkie serce.

Bill przyglądał się swojemu pracodawcy.

– Miałeś trudne dzieciństwo.

To krótkie stwierdzenie zaskoczyło Cartera.

– Uważasz, że jestem zawzięty?

– Ależ skąd. Prawda jest prawdą, bywa że niezbyt miłą. Mnie też życie dało w kość, więc powiem tak: nikt nie powinien nikogo sądzić, bo nie wie, co tamten wycierpiał. Założę się, że od dziecka to ty w twojej rodzinie musiałeś być dorosły.

Carter popatrzył na Billa i uśmiechnął się. Dobrze cię oceniłem pomyślał, stary wyga z ciebie.

– Nie zaprzeczam. Znasz to powiedzenie, co cię nie zabije, to cię wzmocni, prawda?

– Ciebie szybko wzmocniło, synu.

Carter westchnął ciężko.

– Nie dość szybko. – Bill tylko pokiwał głową. Carter ciągnął: – Macy uważa, że jestem dla niego zbyt surowy.

Jak dobrze móc się z kimś podzielić tym, co człowieka gryzie, pomyślał. Czuł, że w Billu znalazł powiernika. Szuka autorytetu, drugiego ojca czy co?

– A ty liczysz się z jej zdaniem?

Carter musiał się nad tym zastanowić. Nie był pewien, do czego Bill zmierza, lecz wiedział, że teraz, kiedy zostali kochankami, za żadne skarby nie chce Macy zranić. Nadal uważa, że jego stosunki z ojcem to nie jej sprawa, lecz powinien panować nad językiem. Dawno nie spędził tak wspaniałej nocy. A rano napadł na Macy bez dania racji. Czuł się jak skończony drań.

– Opowiedziała ci o swoim ojcu, prawda? Po pijanemu wjechał na

drzewo i się zabił.

– Uważasz, że porównuje swoje przeżycia z twoimi?

Carter miał już dość tej rozmowy.

– Nie wiem – burknął. – Niewykluczone.

– Na moje oko powinieneś wyjaśnić nieporozumienie i oczyścić atmosferę.

Przed tą rozmową Carter nie dopuściłby takiej ewentualności do siebie, lecz Bill uświadomił mu, że winien jest Macy przeprosiny.

Godzinę później wyszedł z gabinetu z gotowym planem. Słońce wciąż świeciło jasno, kiedy udawał się do zajazdu. Szedł piechotą. Chciał, aby spacer na powietrzu pomógł mu uporządkować myśli o dwulicowości Jocelyn, ostatnich wyczynach ojca i skomplikowanych uczuciach do Macy.

Kiedy był w połowie drogi, Rocky wybiegł mu na spotkanie.

– Jak się masz, stary? – Carter poklepał psa po głowie. Rocky oparł się przednimi łapami o jego uda, domagając się więcej pieszczot. – Macy dąsa się na ciebie? Nie, nie zrobiłaby tego psu. Tylko na mnie jest zła. Chodźmy.

Nie trudno było się domyślić, gdzie znajdują Macy. Stała pośrodku altany i z przejęciem coś deklamowała. Nie słyhać było słów, lecz jej gesty były pełne ekspresji. Carter odgadł, że opowiada jakąś historię. Przyglądał się jej chwilę, zastanawiając się, czemu nie osiągnęła sukcesu jako aktorka. Jest piękna i utalentowana. Aktorstwo ma w genach. Zrozumiał, że byłby głupcem, gdyby się łudził, że Macy pasuje do małych teksańskich miasteczek, aukcji bydła i drobnych prozaicznych przyjemności.

Zbliżył się do altany. Macy tak była zaabsorbowana rolą, że go nie zauważyła. Dopiero kiedy Rocky zaszczekał, obejrzała się i zamilkła.

– Przyłapałeś mnie na gorącym uczynku – zażartowała.

– Dobra w tym jesteś – pochwalił.

- Hmm... raczej przeciętna.
- Więc dałem się nabrać.
- Nie chciałam nikogo nabierać. Staralam się być przekonująca.

Carter wszedł na pierwszy stopień schodów i wyciągnął rękę z jedną dorodną lilią orientálną, którą do tej pory chował za plecami.

Kąciki ust Macy uniosły się lekko.

– Moja ulubiona. – Dowiedział się o tym od Mary. Szybko pojechał do miasta i zamiast całego bukietu kupił jeden kwiat. To gospodyni mu poradziła, że czasami mniej znaczy więcej. – Skąd wiedziałeś?

– Mam swoje sposoby. Przepraszam, że rano na ciebie nakrzyczałem.

Macy stała chwilę ze spuszczoną głową.

– W porządku.

– Zachowałem się jak gbur.

– Masz rację, twoje stosunki z ojcem to nie moja sprawa – odparła Macy – ale ja tylko chciałam...

– Pomóc – dokończył za nią. – Wiem. Niestety nie możesz pomóc, a ja nie zmienię zdania. Proszę, abys mi wybaczyła, że wyładowałem złość na tobie.

Macy przechyliła głowę i spojrzała na niego z ukosa. W białej bluzce i dżinsach, z burzą czarnych włosów, wyglądała prześlicznie.

– Jak mogę ci nie wybaczyć? Ofiarowałeś mi mój ulubiony kwiat.

Uśmiechnęła się, a Carter podszedł i wziął ją w ramiona. Macy przytuliła się do niego, a on pomyślał, że z łatwością dałaby się zaciągnąć do łóżka, lecz oparł się pokusie. Jego przeprosiny składały się z kilku części, a kwiat był jedynie wstępem.

– Chcę cię wieczorem gdzieś zabrać – oznajmił.

– Co takiego?

– Proponuję randkę.

– Randkę? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Tak. Dziś wieczorem. Zarezerwowałem dla nas stół w jednej z najlepszych restauracji w Dallas. I pokój w hotelu. To też w ramach przeprosin, więc zastanów się, zanim dasz odpowiedź.

– Ale... ale dlaczego?

Carter wzruszył ramionami. Mógł podać co najmniej pół tuzina powodów, lecz nie chciał się do nich przyznać nawet przed sobą, a co dopiero przed Macy.

– A dlaczego nie?

– Z przyjemnością pojedę. – Carter poczuł dreszcz emocji, lecz w tej samej chwili Macy zmarszczyła brwi.

– Tylko czy to musi być Dallas? Ktoś może nas zobaczyć.

– Nie zobaczy – zapewnił ją. – Zostaniemy na noc, a rano w drodze powrotnej zatrzymamy się w kilku miasteczkach i poszukamy mebli do zajazdu.

Macy aż oczy zabłysły z radości.

– Naprawdę?

– Jak coś obiecuję, to dotrzymuję słowa, pani Hollywood. Bądź gotowa na szóstą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Długo stała przed lustrem, zanim zdecydowała się wystąpić w obcisłej czerwonej sukience z głębokim dekoltem. Kreacja autorstwa znanego projektanta była prezentem od matki i Macy wzięła ją z sobą do Nowego Jorku, aby dodawała jej otuchy. Nigdy jednak jej nie włożyła. Do dzisiaj.

„Czerwony to twój kolor, kochanie, ” przypomniały jej się słowa Tiny. „Noś ją i niech wszystkim oczy wyjdą z orbit”.

Tina miała znakomity gust oraz wyjątkowe poczucie stylu i pod względem stroju zawsze była rywalki na głowę.

Wyprostowanie włosów zabrało Macy dużo czasu, lecz w końcu osiągnęła pożądaną efekt. Usta umalowała krwistoczerwoną pomadką, na policzki nałożyła ciemny róż. Tylko z oczami nie dało się nic zrobić. Uważała, że kolorowe szkła kontaktowe wyglądają sztucznie i przyciągają uwagę, przez co skutek jest odwrotny od zamierzonego, dlatego nigdy ich nie nosiła.

Kiedy weszła do pokoju, Carter trzymał w dłoniach urzędową kopertę, lecz na widok Macy rzucił ją na kanapę.

– Jaka jesteś piękna – rzekł z zachwytem.
– Dziękuję. – Macy spojrzała na jego czarną marynarkę o kroju westernowym i białą jedwabną koszulę bez krawata. – Ty też wyglądasz nie najgorzej – odparła.

Carter wypiął pierś i puścił do Macy oko.

- Staralem się, jak mogłem. – Podszedł i objął ją w talii.
- Gotowa na przejażdżkę?
- Gotowa – oświadczyła.

Byli już blisko drzwi, kiedy nagle przystanął.

– Zaczekaj. – Zawrócił i wziął z kanapy kopertę. – Byłbym zapomniał.

To do ciebie. Przyszło dzisiaj.

– Do mnie?

Carter wręczył jej przesyłkę.

– Kto wie, że jesteś tutaj?

– Avery, przyjaciółka, i mój adwokat, Barton Lowenthal. To od niego.

– Coś ważnego?

Macy stała obok mężczyzny gotowego zabrać ją na kolację. W tej chwili nic nie było ważniejszego od wspólnego wieczoru.

– Nie. Pewnie to kolejne papiery dotyczące spadku.

– Macy położyła kopertę na stoliku. – Później przejrzę.

Spojrzała na Cartera, który czekał na nią przy drzwiach. Jej życie tu w Teksasie było tak różne od życia w Hollywood, że aż ją to śmieszyło. Rozumiała, że dla Cartera jej towarzystwo jest odskocznią, pomaga mu zapomnieć o odtrąceniu przez „narzeczoną”. I nie łudziła się, że ich znajomość ma szansę na przyszłość. Postanowiła jednak, że przynajmniej dziś będzie się zachowywała, jakby było przeciwnie.

W drodze do Dallas Carter zabawiał ją rozmową i bardzo się starał wynagrodzić jej poranną awanturę. Jednakże Macy pozostała przy swoim zdaniu i nie zrezygnowała z prób naprawienia stosunków między ojcem a synem. W duchu postanowiła jeszcze kiedyś wrócić do tej sprawy.

Od czasu do czasu Carter odrywał wzrok od drogi i z zachwytem spoglądał na Macy. Ona również nie mogła się powstrzymać, aby na niego nie patrzeć. Podziwiała jego męską urodę, pewność siebie, magnetyczny urok. W pewnej chwili Carter położył jej dłoń na udzie.

– Obawiam się, że nie wytrzymam do końca kolacji.

Wspomnienie wczorajszej nocy ożyło w jej pamięci.

Zapragnęła się z nim kochać.

– Moglibyśmy zacząć od deseru – zażartowała.

Carter posłał jej szelmowski uśmiech.

– Podoba mi się twój sposób myślenia, ale winien ci jestem miłą kolację
– stwierdził i cofnął rękę.

Natychmiast zatęskniła za dotykiem jego dłoni. Zastanawiała się, jak przebrnie przez tę kolację.

Zgodnie z zapowiedzią Carter zawiózł ją do modnej restauracji na ostatnim piętrze hotelu Majestic. Skorzystali z windy dla personelu, usiedli w osobnym gabinecie z barem i parkietem do tańca tylko dla nich. Wszystkie te zabiegi, aby zachować dyskrecję, czyniły wieczór jeszcze bardziej podniecającym.

Zamówili połowicę wołową z sufletem szpinakowym, a jako przekąskę sałatkę krabową z szampanem. Macy ledwo tknęła jedzenie. Straciła apetyt i nawet chrupiące francuskie bagietki jej nie kusily. Sączyła czerwone wino i przyglądała się swojemu seksownemu partnerowi.

W przerwie między daniami Carter zaprosił ją do tańca. Dokładał wszelkich starań, aby ten wieczór był niezapomniany. Macy przytuliła się do niego i wolno kołysali się w takt romantycznej melodii.

– Jak oceniasz moje przeprosiny? – zapytał.

Macy położyła mu głowę na ramieniu.

– Z góry wybaczam ci następne pięć wpadek.

Carter roześmiał się głośno.

– Jesteś pewna, że znowu wyjdę z siebie?

– Absolutnie.

Ciepło jego oddechy, piżmowy zapach ciała działały na jej zmysły.

Czuła wzrastające pożądanie. Przymknęła powieki i utkwiała wzrok w ustach Cartera.

Natychmiast odgadł jej zamiary.

– Jeśli nie przestaniesz, kolacja nam wystygnie – ostrzegł, lecz nachylił się i ją pocałował. Namiętność okazała się silniejsza od pokus podniebienia. Pocałunek, który zaczął się powolnie i łagodnie, nabrał mocy. Nagle Carter oderwał usta od warg Macy. – Zabierz torebkę – szepnął, ciągnąc ją do stolika.

Opuścili restaurację tą samą windą, którą przyjechali, i prawie biegiem dotarli do apartamentu.

– Ładnie tu... – zdążyła szepnąć, zanim Carter zamknął jej usta pocałunkiem.

Otworzyła oczy. Kiedy sięgnęła po brzeg jedwabnej kołdry, napotkała rękę Cartera. Przysunął się bliżej, nakrył ich oboje i położył dłoń na udzie Macy. Natychmiast poczuła ciepło w całym ciele.

– Dzień dobry – odezwał się.

– Dobry – mruknęła z uśmiechem.

Odwzajemnił jej uśmiech i w jego policzkach pojawiły się dołeczki, które tak lubiła. Jej stosunek do Cartera zmienił się. Początkowa fascynacja przerodziła się w głębsze uczucie. Macy doskonale zdawała sobie sprawę, że dla niej to samobójstwo.

– Zmęczona? – zapytał, przysuwając się jeszcze bliżej i ocierając się udem o jej udo.

Wieczorem, kiedy w końcu dotarli do łóżka, kochali się do utraty tchu.

– Nie aż tak, abym nie mogła... – Macy zawiesiła głos – wybrać się na zakupy – dokończyła.

Carter opadł na plecy.

– Tego się obawiałem – jęknął.

Owinęła się kołdrą i patrząc mu w oczy, rzekła:

– Obietnica jest obietnicą, panie McCay. Nie wspomnę już o tym, że była częścią przeprosin.

Carter wygiął usta w podkówkę.

– Sądziłem, że wczoraj zrealizowałem program przeprosin z nawiązką.

To prawda, dzięki niemu przeżyła najwspanialsze dwa orgazmy w życiu, lecz sama też się postarała, aby dla niego ta noc była wyjątkowa. Pod względem biegłości w sztuce kochania byli równymi partnerami.

– Nie wykręcisz się. No, wstawaj i do roboty!

Carter otworzył usta i je zamknął. Chwycił Macy rękami w talii, pociągnął na siebie i zaczął łaskotać.

– Przestań! Przestań... – Macy głośno chichotała. Carter pocałował ją, potem pomógł jej wygodnie ułożyć się u jego boku. – Grasz nie fair – zarzuciła mu.

– Wiem, ale lubię wygrywać.

Wygrywanie było dla niego ważne. Ciężką pracą zbudował przedsiębiorstwo, odniósł sukces, nie deptając nikogo po drodze. Kierował się honorem i przyzwoitością. Był pewny siebie i potrafił rozmawiać z ludźmi. Macy podziwiała go i trochę mu zazdrościła.

Milczeli. W pewnej chwili Macy rzekła:

– Wiesz, kim jesteś, znasz swoją wartość. Podoba mi się to.

– Mówisz tak, jakbyś ty nie wiedziała, kim jesteś.

– Bo czasami nie jestem pewna. Zostałam aktorką, bo publiczność tego oczekiwała. Po prostu poszłam w ślady sławnej matki, chociaż rodzice nie wywierali na mnie presji. Mam jednak marzenia, których nie zrealizowałam.

– Jakie marzenia?

– Chcę otworzyć szkołkę teatralną dla dzieci. Chcę uczyć. To akurat wiem. W przeciwieństwie do taty i mamy czuję się bardziej szczęśliwa za kulisami niż przed kamerą. I kocham dzieci.

– To zabierz się za to po powrocie do Hollywood.

Sugestia Cartera wytrąciła ją z równowagi. Serce przeszył ból. Nie, nie oczekiwała zaproszenia do zamieszkania na ranczu, lecz nie chciała myśleć o wyjeździe. Potrzebowała oddechu i zapragnęła, aby jej związek z Carterem trwał jeszcze jakiś czas. Powrotu do Hollywood nawet nie brała pod uwagę.

– Nie mogę... Na razie.

Carter milczał. W jego oczach widziała rozterkę.

– Masz rację – odezwał się w końcu. – Nie musisz jeszcze teraz podejmować decyzji.

Nie ciągnęli tej rozmowy. Godzinę później opuścili hotel. W drodze na ranczo Carter zatrzymywał się w galeriach z antykami, gdzie wspólnie wybierali meble. Macy z uśmiechem patrzyła, jak w kolejnych sklepach Carter coraz bardziej się angażuje w urządzenie pokoi. Na dodatek byli w zasadzie jednomyślni.

– Tę szafę można odnowić – mruknął, oglądając urwany zawias.

Macy kiwnęła głową. Szafa z litego drewna pochodziła z lat czterdziestych dwudziestego wieku.

– Podoba mi się esowaty kształt nóżki. Właśnie czegoś takiego szukam do trzeciej sypialni.

– Bierzemy – Carter zwrócił się do Addie, właścicielki sklepu.

Zazwyczaj, gdy Carter McCay gdzieś wchodził, wszystkie kobiety odwracały ku niemu głowy i z zachwytem śledziły każdy jego krok. Addie jednak oczu nie odrywała od Macy.

– Przepraszam, czy myśmy się gdzieś nie spotkały? – zapytała w

końcu.

Macy tysiące razy słyszała to pytanie i widząc zainteresowanie Addie swoją osobą, zlekła się nie na żarty. Żałowała, że na ich wyprawę do Dallas Carter wziął luksusową limuzynę zamiast dżipa, który w małych miasteczkach nie zwracał aż takiej uwagi. Westchnęła w duchu i pokręciła głową.

– Raczej nie.

Dziewczyna zmarszczyła brwi z namysłem.

– Jestem pewna, że już panią widziałam. Przypomina pani jedną aktorkę...

Carter przyszedł Macy z odsieczą.

– Pospiesz się, kochanie – rzekł i pocałował ją w policzek. – Wiesz, że chłopcy mamę wykończą, jeśli szybko nie wrócimy.

Macy natychmiast weszła w nową rolę.

– Przepraszam, ale Toby i mały Kenny potrafią być nieznośni. Na dodatek Kenny ząbkuje. Wie pani, jak to jest.

– Niestety nie. Nie mam dzieci.

Carter otworzył drzwi limuzyny. Macy usiadła na miejscu pasażera i zapięła pas. Carter posłał Addie przeproszający uśmiech, usiadł za kierownicą i odjechali. Addie z dziwnym wyrazem twarzy odprowadziła ich wzrokiem. Macy pomachała jej na pożegnanie.

– Toby i Kenny? Takie imiona mają nasze dzieci? – Carterowi usta drżały od tłumionego śmiechu.

Macy zachichotała, potem wyjaśniła:

– To imiona dwóch piosenkarzy, których słuchaliśmy w radiu tuż przed zatrzymaniem się w tym sklepie.

– Aha – mruknął, wciąż się uśmiechając. Nakrył dłoń Macy swoją

dłonią i uściskał. – Masz szybki refleks.

Macy serce zabiło mocniej, gdy wyobraziła sobie Cartera z synami w ramionach. Z ich synami. Wiedziała jednak, że nie powinna puszczać wodzy wyobraźni, bo z tego wynikną same kłopoty. Niemniej, gdy wychodziła ze sklepu, taka perspektywa nie wydawała jej się zbyt absurdalna. Nagle ogarnął ją niepokój.

– Addie chyba odgadnie, kim jestem. Ludzie kojarzą fakty. Na dodatek wie, gdzie mieszkamy.

Carter zrobił minę bardzo zadowolonego z siebie.

– Nie bój się. Zapłaciłem gotówką, a meble odbierze Henry.

– Ty też masz szybki refleks – pochwaliła Macy. Kamień spadł jej z serca.

Powinna wiedzieć, że Carter myśli o wszystkim, Addie zaś nie musi od razu zawiadamiać tabloidów, że ją rozpoznała. Oczywiście jeśli dziewczyna ostatnio czytała plotkarskie wiadomości w internecie, to wie, że Macy uciekła z tajemniczym kowbojem, który na nowojorskiej aukcji kupił pierścionek Tiny Tarlington. Nic nie może na to poradzić, ma tylko nadzieję, że uda jej się jeszcze trochę dłużej pozostać anonimowym gościem. Gdyby odkryto miejsce jej pobytu, reporterzy ze wszystkich stron zlecieliby się do Wild River.

Po powrocie na ranczo Carter oznajmił:

– Jesteśmy w domu. – Macy spojrzała na piękny budynek i w jej duszy zaczęło kiełkować poczucie, że to miejsce stało się częścią jej życia. Ogarnął ją smutek, gdy sobie uświadomiła, że pokochała ranczo. – Wydaje mi się, że dzisiaj zrobiliśmy duży krok do przodu – stwierdził.

Macy zmusiła się do uśmiechu. Domyśliła się, że Carter mówi o meblach, ona jednak wiedziała, że postęp dotyczy głębszych i mniej

wymiernych spraw.

– Też tak sędzę – odparła. – Mam nadzieję, że wszystko będzie pasowało i pokoje będą wyglądały tak, jak zaplanowałam.

– Na pewno. – Carter nachylił się, objął jej twarz i przyciągnął do siebie. – Dobra jesteś w tym, co robisz, wiesz, Hollywood? – rzekł i ją pocałował.

Kilka sekund później Macy dla nabrania oddechu oderwała wargi od jego ust. Przerazało ją tempo, w jakim traciła dla Cartera głowę. Już samo przebywanie blisko niego sprawiało jej radość.

– Jestem dobra w wydawaniu twoich pieniędzy – odparła, szukając ratunku w żartach.

Carter zaśmiał się i znowu ją pocałował.

– Nie tylko – szepnął, potem musnął wargami jej szyję. – Żałuję, że mam dzisiaj tyle spraw, bo chciałbym, abyś mi to pokazała... – Trzymając się za ręce, weszli na schody domu. Macy szła jak w transie, nie pamiętała, kiedy była taka szczęśliwa. – Muszę pogadać z Henrym i trochę popracować. Zobaczymy się później, dobrze?

Później. To znaczy kiedy?

– Dobrze.

Otworzyła drzwi i natknęła się na Marę wychodzącą z salonu. Gospodyni trzymała w ręce urzędową kopertę, którą Carter przekazał Macy przed wyjazdem.

– Dzień dobry, Maro.

– Dzień dobry.

Mara spojrzała na torbę podróżną Macy i chociaż powstrzymała się od komentarza, minę miała wymowną.

– Wybraliśmy się na... zakupy – wyjaśniła Macy z uśmiechem. Lubiała

Mare, ceniła jej dyskrecję. – Kupiliśmy kilka pięknych starych mebli do zajazdu.

– Cieszę się, że Carter nareszcie zabrał się za remont. Jeśli to dzięki tobie, to chwała ci za to. Razem z Henrym wielokrotnie napomykaliśmy, że warto by odnowić budynek i uruchomić zajazd. Pamiętam, jak było dawniej. Coś wspaniałego.

– Mam nadzieję, że kiedy skończę, będzie wyglądał równie pięknie.

– Pewnie nawet lepiej. – Ładnie z jej strony, pomyślała Macy. – Mówiłaś, że Carter zabrał cię na zakupy, tak?

– Eee... raczej to ja go wyciągnęłam. Chyba jest zadowolony.

Mara spojrzała na Macy z podziwem.

– Każda kobieta, której uda się zaprowadzić Cartera do sklepu z meblami, może liczyć na moje poparcie.

Z tych kilku rozmów, które odbyły, i rzucanych mimochodem aluzji Macy wywnioskowała, że Mara nie przepadała za Jocelyn. Zresztą po tym, jak Jocelyn potraktowała Cartera, trudno było się spodziewać, że ktokolwiek w Wild River będzie miał o niej dobre zdanie.

Macy złożyła przed Marą dworski ukłon.

– Wielkie dzięki.

Mara roześmiała się i wręczyła jej kopertę.

– Znalazłam na stoliku. Pomyślałam, że to ważne, bo nie dostajesz tutaj żadnej korespondencji.

– Tak, pewnie ważne – mruknęła Macy. – Dzięki.

Nie chciała psuć sobie humoru czytaniem urzędowych papierów, więc wsunęła kopertę pod pachę. Pragnęła jeszcze przez jakiś czas nie myśleć o swoim życiu w Hollywood.

– Lunch jest w lodówce. Potrawka z kurczaka. Mogę podgrzać –

zapropowała Mara.

– Dziękuję, ale nie jestem głodna. Chyba przejdę się do zajazdu. Bardzo jestem przejęta tymi nowymi nabytkami. Chcę sprawdzić, czy wszystko jest gotowe na wstawienie mebli.

Macy pożegnała Marę i zaniósła torbę podróżną do sypialni. Kopertę położyła na komodzie, potem podeszła do okna. Płaski krajobraz ciągnął się po horyzont. Na rozległych pastwiskach pasły się zwierzęta, z zagród dobiegało rzenie koni. Kątem oka zobaczyła Cartera rozmawiającego z kilkoma mężczyznami. Łatwo było go dostrzec. Po wspólnym weekendzie Macy szóstym zmysłem wyczuwała, gdzie jest.

Westchnęła, przygarbiła się. Nie, nie będzie się smucić, postanowiła. Jeszcze przez pewien czas nacieszy się życiem w raju.

– Widziałeś Rocky'ego? – Macy zwróciła się do Billa, kiedy usiedli na schodach altany. – Zazwyczaj nie odstępuję mnie na krok. Dzisiaj się nie pokazał.

Bill zastanowił się chwilę.

– Właściwie i ja go dziś nie widziałem. Dziwne – dodał z zagadkowym wyrazem twarzy.

– Że go nie ma?

– Tak. Pewnie to nic nie znaczy, ale rano natknąłem się w mieście na Rileya. Prowadził bardzo ożywioną rozmowę z kelnerką...

– Rileya McCaya? – przerwała mu Macy. – Aha, mówisz o ojcu Cartera, tak?

– Tak. Wszyscy w barze udawali, że go nie znają, a on skarżył się, że syn zabronił mu przyjeżdżać na ranczo i zabrał mu psa. Mruczał pod nosem, że go odbierze.

Macy zimny dreszcz przebiegł po plecach.

– Carter wie o tym?

Bill wypił łyk herbaty i pokręcił głową.

– Jeszcze nie. Rano nie zwróciłem uwagi na to, co tamten wygaduje, ale teraz myślę, że mógł spełnić groźbę.

– Czyli sądzisz, że zabrał psa?

– Nigdzie go widziałem. Wygląda na to, że go nie ma.

– Ale wieczorem nie zauważyłeś nikogo podejrzanego, prawda? Więc może Rocky uciał sobie gdzieś drzemkę? – Macy sama nie wierzyła w swoje słowa.

Bill pokiwał głową.

– Niewykluczone. Jeśli jego stary zabrał psa, twój chłopak zawiadomi szeryfa, który go aresztuje.

– Carter nie jest moim... moim chłopakiem.

Bill przewrócił oczami, potem się uśmiechnął.

– Jeśli jeszcze nie jest, to co go powstrzymuje?

Macy nie wiedziała, co odpowiedzieć. Granice, które wyraźnie sobie wyznaczyła, zatarły się.

– Nie wiem.

– Nie widziałaś jego miny tamtej nocy, kiedy rozpętała się burza i myślał, że coś ci grozi – rzekł Bill. – Wierz mi, miał jeden cel, jak najszybciej dotrzeć do ciebie.

– Naprawdę?

– Sądzę, że sama doskonale o tym wiesz.

Macy ciepło zrobiło się koło serca. A może Carter zawsze się tak zachowuje? Opiekuńczość leży w jego charakterze. Przecież uratował psa z pożaru i przygarnął. Jeśli teraz się dowie, że ojciec zabrał Rocky'ego, chyba dostanie ataku szału. I doprowadzi do aresztowania ojca.

– Wiem jedno – rzekła – muszę znaleźć Rocky’ego.

Zamknęła oczy, w jej głowie powstawał plan. Ryzykowny, lecz Macy nigdy nie bała się ryzyka, jeśli wierzyła, że działa w słusznej sprawie.

Bill zaniepokoił się nie na żarty.

– Posłuchaj, cokolwiek zamierzasz zrobić, zastanów się nad konsekwencjami. Zdajesz sobie sprawę, że muszę powtórzyć Carterowi, co usłyszałem w barze?

– Rozumiem. Ale ja też muszę zrobić to, co uważam za stosowne – oświadczyła Macy, uśmiechnęła się do Billa i pocałowała go w policzek. – Nie martw się o mnie. W końcu nawet nie mamy pewności, czy Rocky zaginął.

Niemniej miała co do tego poważne podejrzenia. Postanowiła odnaleźć psa i sprowadzić go do domu, nawet jeśli miałyby się narazić na gniew Cartera.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Siedziała w małej kuchni Rileya McCaya, jedynym pomieszczeniu w jego domu, które sprawiało wrażenie zadbanego. Po niedawnym pożarze drzwi do pokoi zabito dyktą. Gdy zawiął wiatr, czuć było woń spalenizny.

– Jeszcze raz przepraszam, że tamtej nocy panią nastraszyłem. Przysięgam na Boga, nie wiedziałem, że ktoś tam jest. Nie myślałem racjonalnie.

Mężczyzna był szczerze skruszony. Macy przyjrzała się jego zniszczonej twarzy i siwiejącym skroniom. Nagle zrozumiała, dlaczego Carter jest taki zły na ojca. Jego jednego nie może ocalić.

Niemniej ona jeszcze miała nadzieję.

– Przyjmuję pańskie przeprosiny, ale sądzę, że zamiast włamywać się do zajazdu, powinien pan porozmawiać z Carterem i przedstawić mu swoje racje.

Riley McCay machnął ręką.

– Nie chciałem się włamywać. Znam sposób dostania się na teren rancza i od czasu do czasu się tam zapuszczam. Ale przyszła burza, nie miałem się gdzie schować. Wściekłem się, bo ranczo mnie się należało, a nie Carterowi. Parszywy synalek!

Macy, zażenowana tym wybuchem, pogłaskała Rocky– 'ego po głowie.

– Chciałabym panu pomóc, ale nie może pan wkradać się na ranczo Cartera. I nie może pan zabierać psa.

– Nie zabrałem go. Sam za mną poszedł,

– Proszę posłuchać – Macy mówiła opanowanym, lecz surowym tonem

– opowiedziałam panu o moim ojcu i jego problemach z alkoholem. Mnie

pan nie oszuka. Znam wszystkie wymówki i sztuczki. Zabrał pan psa. Musi mi pan obiecać, że to się nie powtórzy.

Riley McCay spuścił głowę.

– Stęskniłem się za nim.

– Stęsknił się pan za synem. – Riley zaczął kręcić głową, lecz Macy patrzyła mu w oczy. Położyła mu dłoń na ramieniu. – Jeśli chce pan zobaczyć psa albo syna, wystarczy zadzwonić.

– On nie chce mnie widzieć.

– Zmieni zdanie, jeśli zacznie się pan zachowywać jak ojciec. Może mógłby pan...

Przed domem zatrzymał się samochód. Macy zamilkła, wyrzała przez okno i zakłęła. Carter. Z wściekłą miną wyskoczył z dżipa i wpadł przez otwarte drzwi do kuchni.

– Macy, do cholery, co ci do głowy strzeliło?

Riley podniósł się z krzesła i stanął naprzeciw syna. Byli podobnego wzrostu.

– Zaraz, zaraz, chłopcze. Jak ty się odzywasz do kobiety?

Carter nie zwracał uwagi na ojca. Spojrzał na Rocky'ego – go siedzącego u boku Macy i aż mu szczeka zadrgała. Zazwyczaj pies przyskoczyłby do niego z radością, machał ogonem, łasił się do nóg, lecz teraz przestraszył się ostrego tonu i nawet nie drgnął.

– Pytam cię, Macy, co tu robisz?

– Piję z twoim ojcem herbatę – odparła.

Carter spojrzał na pusty stół i uniósł brwi.

– Doprawdy? Nie widzę szklanek.

– Właśnie miałem wyjąć dzbanek z lodówki – wtrącił Riley. – Może napijesz się z nami?

– Herbaty? Nie sędę.

Riley zmarszczył brwi, usiadł i skrzyżował ręce na piersi.

– Wolna wola – mruknął.

Carter znowu zwrócił się do Macy:

– Jak się tutaj dostałaś?

Mara ją przywiozła. Z początku nie chciała, lecz Macy wyjaśniła gospodyni, że to cześć jej planu pogodzenia Cartera z ojcem.

– To nieistotne.

Carter dłuższą chwilę mierzył ją wzrokiem.

– Idziemy – powiedział w końcu.

– Ja zostaję na herbacie – oświadczyła Macy.

W oczach Cartera pojawiły się niebezpieczne błyski.

– W porządku. Jeśli chcesz, zostań. Rocky wraca ze mną.

– To mój pies – zaprotestował Riley.

– Straciłeś do niego prawo, tato – Carter wysyczał przez zęby. Jego cierpliwość była na wyczerpaniu. – Omal go nie zabiłeś. Nie mogę ci udowodnić, że go porwałeś, ale wiem, że tak było. I nie waż się drugi raz go zabierać. – Przykucnął i łagodnym tonem przemówił do pupila: – Chodźmy, piesku.

Rocky wstał z ociąganiem. Biedak był skołowany, lecz gdy tylko zbliżył się do Cartera, został nagrodzony pieszczotami i natychmiast odzyskał wigor. Kiedy byli w drzwiach, Carter odwrócił się. Pod wpływem jego lodowatego spojrzenia dreszcz przebiegł Macy po plecach.

– Za godzinę przyślę po ciebie samochód.

Omiótł wzrokiem zniszczoną kuchnię, zabite dyktą drzwi do spalonych pokoi, westchnął i wyszedł. Rocky podreptał za nim.

Macy przez okno widziała, jak wsiadają do dżipa i odjeżdżają. Zacisnęła

powieki. Dotarło do niej, że mimo dobrych chęci, zamiast pomóc, tylko pogorszyła sprawę.

Kiedy wróciła do domu, Cartera nie było w pobliżu. Jej sypialnia tonęła w łagodnym świetle zmierzchu, upał zelżał, lecz Macy nie mogła się uspokoić. Nadal uważała, że stosunki między Carterem i ojcem dadzą się naprawić, chociaż czuła, że wybrała niewłaściwą drogę. Spojrzenie, jakie Carter rzucił jej na odchodnym, świadczyło, iż uważa ją za zdrajczynię.

Był ostatnią osobą, którą chciałaby zdradzić. Miała na względzie jego dobro, a okazało się, że zachowała się jak słoń w składzie porcelany.

– Wszystko zepsułaś – powiedziała na głos.

Trzeba było posłuchać rady Billa. „Zastanów się nad konsekwencjami”. Może gdyby tak zrobiła, teraz nie czułaby się aż tak podle?

Zerknęła na kopertę leżącą na komodzie i cicho jęknęła. Powinna ją otworzyć, lecz w tej chwili czytanie napisanych prawniczym bełkotem dokumentów było ponad jej siły. Nie miała ochoty przypominać sobie o śmierci matki, o zawiłych sprawach finansowych, o tym, że jej pobyt na ranczu to tylko przystanek na drodze życia. Pragnęła jeszcze trochę dłużej udawać, że tu jest jej miejsce na ziemi.

Położyła się na łóżku. Ogarnęło ją dojmujące uczucie osamotnienia i zniechęcenia. Nagle zadzwoniła komórka. Macy podniosła głowę i poszukała wzrokiem torebki. Tylko garstka ludzi znała jej numer. Wstała, z czeluści torebki wydobyła telefon i spojrzała na wyświetlacz. Avery. Właśnie z nią najbardziej chciała porozmawiać.

– Cześć, Av.

– Cześć, Macy. – Na dźwięk głosu przyjaciółki całe jej napięcie i frustracja minęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Skąd wiedziałaś, że akurat teraz cię potrzebuję?

– Chyba stąd, że ja ciebie również bardzo potrzebuję. Pewnie nadajemy na tych samych falach.

– Co się dzieje?

– Mam doła. Nic poważnego, ale jeden facet nie daje mi spokoju.

– Brzmi to interesująco. Opowiadaj.

– To nic z tych rzeczy, które masz na myśli. On jest znawcą sztuki i usilnie mnie namawia, abym sprzedała kolekcję impresjonistów ojca.

– Naprawdę? Kto to?

– Niejaki Marcus Price. Z domu aukcyjnego Waverly's.

– Och tak! Ann Richardson mi go przedstawiła. Niezłe ciacho, jeśli gustujesz w wysokich mężczyznach lubiących trochę luzacki styl bycia.

– Rozmawiałam z nim tylko raz, aby mu powiedzieć, że nie jestem zainteresowana sprzedażą, ale on nęka mnie telefonami i mejlami.

– Czy kiedykolwiek zmienisz zdanie?

– Nie. Ta kolekcja to spadek po tacie. On jeden z całej rodziny okazywał mi trochę miłości. Uwielbiam te obrazy bo należały do niego. Dbał o nie i wciąż uzupełniał kolekcję. Nie mogę, nie potrafię się z nimi rozstać.

– Jeśli jesteś zdecydowana zatrzymać kolekcję, to spotkaj się z nim i stanowczo przedstaw swoje stanowisko. Jest tak przystojny, że nie pożałujesz.

W słuchawce rozległo się westchnienie.

– Może tak zrobię. Dzięki, że mnie wysłuchałaś. A teraz mów, jak układają się twoje stosunki z kowbojem.

Macy nie trzeba było dwa razy prosić. Opowiedziała przyjaciółce wszystko od początku, nie omijając dzisiejszej próby pogodzenia Cartera z ojcem.

– Chyba mu się naraziłam. Na pewno nie ma ochoty mnie teraz widzieć,

a był dla mnie bardzo miły. Wiesz.. zbliżyliśmy się do siebie. – Przypomniła jej się kamienna twarz Cartera, gdy zobaczył ją u Riley'a. – Boję się, że wszystko zepsułam.

– Może jednak nie? Porozmawiaj z nim.

– Carter jest bardzo uparty. Nie sądzę, aby rozmowa cokolwiek dała. Powiedział... – na samo wspomnienie jego słów Macy aż się wzdrygnęła – powiedział, że bym się nie wtrącała w nie swoje sprawy.

– To go przeproś. Jeśli jest człowiekiem szlachetnym przyjmie przeprosiny.

Przeprosić Cartera? Za co? Nadal uważała, że postąpiła słusznie. Obawiała się jednak, że jeśli zacznie drażnić sprawę, zniszczy rodzące się między nimi uczucie.

– Nie wiem... Zastanowię się.

Po skończonej rozmowie Macy jeszcze długo siedziała na łóżku, pogrążona w myślach. Rozmowa z przyjaciółką uświadomiła jej, jak bardzo zależy jej na Carterze. Jest nie tylko przystojny i seksowny, ale i sympatyczny. Polubiła go bardziej niż któregokolwiek ze swoich partnerów przed nim, lecz broniła się przed obdarzeniem go uczuciem. Nie tylko dlatego, że nie wierzyła w miłość, lecz również dlatego, że kupił jeden z tych przeklętych pierścionków. Już padł jego ofiarą, kiedy Jocelyn odrzuciła jego oświadczenia. Byłaby głupia, gdyby się łudziła, że jej związek z Carterem się powiedzie.

Serce mówiło jedno, rozum zaś podpowiadał, aby trzymała emocje na wodzy. Zależy jej przecież na tym, aby do końca pobytu na ranczu zachować dobre relacje z Carterem, a kłótnia z nim o jego stosunek do ojca tylko zmroziła atmosferę.

Macy postanowiła, że musi to naprawić.

W najbliższej przyszłości.

Woda w basenie była chłodna i orzeźwiająca. Światło księżyca nadawało jej srebrzysty poblask. Carter zaczerpnął haust powietrza i zanurkował. Od małego wyśmienicie pływał. W upalne letnie dni kąpiel w rzece była jedyną rozrywką wiejskich chłopaków równie biednych jak on. Wdrapywali się na drzewo, którego gałęzie zwieszały się nad wodą, i z nich skakali.

Obecnie pływał wtedy, gdy miał problem do rozwiązania, gdy chciał spalić nadmiar energii, gdy chciał rozładować napięcie.

Kiedy dziś po południu odkrył, że Rocky zniknął, omal nie dostał ataku apopleksji. Po rozmowie z Billem pojechał prosto do domu ojca. Nie miał wątpliwości, że pies znajduje się u niego, lecz nie spodziewał się zastać tam Macy. Oniemiał na jej widok. Jeśli Bill wiedział, że Macy tam będzie, ani słowem o tym nie wspomniał.

Macy nie jest więźniem, może jechać, gdzie chce, lecz ingerowanie w jego osobiste sprawy to zupełnie co innego. Dzisiaj posunęła się stanowczo za daleko. Wściekł się na nią bardziej niż na ojca. Dlaczego? Do diabła, dlaczego? I dlaczego poczuł się zdradzony?

Wielokrotnie sobie powtarzał, że Macy miała dobre intencje, lecz to nie pomagało, złość nie słabła.

Wściekłość aż w nim buzowała. Coraz energiczniej, coraz silniej pracował rękami w wodzie.

Pół godziny później wyszedł z basenu i sięgnął po ręcznik. Wytarł się, potem zawiązał sobie ręcznik wokół bioder i wszedł do domu.

Mijając drzwi sypialni Macy, przystanął. Pewnie już śpi, pomyślał i z westchnieniem pokręcił głową. Nie był gotowy jej wybaczyć. Zdecydowanie nie. I nie chodziło tylko o to, że ingerowała w jego stosunki z ojcem

pijakiem. Nie chciał, aby widziała, w jakich podłych warunkach się wychował. Trudno mu było przezwyciężyć wstyd i upokorzenie. Chociaż odniósł sukces i stał się bogatym człowiekiem, tamten na wpół spalony dom i tamten człowiek przypominali ciężkie bolesne dzieciństwo. Nie chciał, aby Macy to oglądała.

Odwrócił się i ruszył do swojej sypialni. Wziął prysznic, włożył bokserki, wyciągnął się na łóżku, pilotem włączył telewizor. Miał nadzieję, że trafi na powtórkę meczu koszykówki.

Pięć minut później rozległo się ciche pukanie. Carter zgasił telewizor, wstał i otworzył drzwi. Na progu stała Macy ubrana w obcisłą spódniczkę ze spandeksu i biały podkoszulek bez rękawów. Wyglądała bardziej seksownie, niż gdyby miała na sobie jedwabny negligé wart tysiąc dolarów. Cartera ogarnęło pożądanie. Serce zabiło mu mocniej. Spojrzał w fiołkowe oczy Macy, patrzące na niego z uczuciem. Wyciągnął do niej dłoń.

– Dzisiaj chodzi mi tylko o seks, pani Hollywood – uprzedził, pozostawiając decyzję Macy. – Nadal jestem na ciebie wściekły jak diabli.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie chciała spędzić tej nocy sama i obudzić się z potwornym poczuciem straty i winy. Dlatego chociaż wściekłość biła z twarzy Cartera i choć uprzedził, że gotów jest jej ofiarować tylko seks, uznała, że i tak warto.

Przełknęła ślinę, dotknęła jego dłoni. Nie przestraszyła się wyzwania, przeciwnie, po plecach przebiegł jej dreszcz podniecenia. Wściekłość może okazać się afrodyzjakiem. Wiedziała, że Carter nigdy jej fizycznie nie skrzywdzi, za to będzie się z nią kochał bez zahamowań.

Splótł palce z jej palcami i podprowadził ją do łóżka. Usiadł, a ona stała, górując nad nim. Świdrował ją wzrokiem. W jego stalowym spojrzeniu widziała namiętność w czystej postaci. Czowała, jak jej ciało ogarnia pulsujące pożądanie.

– Rozbieraj się. – Nawet nie mrugnęła. Drżącymi palcami uniosła brzeg koszulki. – Wolniej, Hollywood.

Macy wstrzymała oddech. Przypomniała jej się rola dziewczyny lekkich obyczajów, jaką kiedyś grała w teatrze niezależnym. Nie musiała się rozbierać na scenie, lecz każdy jej gest był pełen seksapilu. Na szczęście Carter był jej wymarzoną kochanką i do niczego nie musiała się przymuszać. Pragnęła być jego seksownym kociakiem. Pragnęła go zadowolić. Pragnęła, aby ta noc była niezapomniana. Dla nich obojga.

Zastosowała się do prośby, zwolniła tempo. Rozbierając się, zakołysała biodrami, a gdy ściągnęła bluzeczkę, postarała się, aby jej piersi lekko zatańczyły. Carter głęboko westchnął. Sprawilo jej te satysfakcję.

– Teraz spódnica.

Założyła ręce do tyłu, lecz nie zdążyła nawet dotknąć zamka, kiedy

Carter obrócił ją plecami do siebie. W ułamku sekundy rozpiął zamek błyskawiczny i ściągnął jej spódniczkę z bioder. Macy obejrzała się przez ramię. Carter w milczeniu przyglądał się łagodnej linii jej pośladków i nagle na skórze poczuła dotyk jego dłoni stwardniałych od fizycznej pracy. Nigdy przedtem mężczyzna nie pieścił jej w taki sposób. Żadnemu nie pozwoliła robić ze swoim ciałem tego, co chciał. Żadnemu nie ufała tak, jak zaufała Carterowi. Wiedziała, że kryje się za tym coś więcej, lecz odpędziła od siebie tę myśl.

Koniuszki jej piersi stwardniały. Pulsowanie w dole brzucha stawało się coraz intensywniejsze. Carter pieścił teraz nie tylko jej pośladki, lecz biodra i talię. Nagle posadził ją sobie na kolanach.

– Och! – wykrzyknęła zaskoczona, a on zamknął jej usta pocałunkiem.

Całował ją długo, powoli, leniwie pieszcząc językiem wewnątrz ust. Kiedy przestał i pogładził jej piersi, zamruczała z rozkoszy. Jak to dobrze, pomyślała, że zamiast odbyć ze mną szybki numerek i odesłać, zdecydował się na tę słodką torturę.

– Dotknij mnie – szepnął.

Pogładziła włosy na jego torsie, potem przesunęła dłonie na plecy. Uwielbiała dotykać jego barku, czuć pod palcami silne mięśnie. Polizała sutki, potem oddechem osuszyła. Carter westchnął, dając jej znać, że sprawia mu to przyjemność. Przez materiał bokserek poczuła, jak jest podniecony. Puls jej przyspieszył, oblała ją fala gorąca. Carter wsunął jej dłoń między nogi. Jęknęła, zamknęła oczy i poddała się cudownym doznaniom.

Kiedy uniosła powieki, napotkała pełne zadowolenia, czułości i podziwu spojrzenie Cartera.

– Pokaż, co potrafisz – szepnął.

Ściągnął bokserki i włożył prezerwatywę. Macy usiadła mu na kolanach

i nogami objęła go w pasie. Połączyli się, całowali i pieścili, aż znaleźli wspólny rytm. Potem, wyczerpani, długo odpoczywali.

– Zdziwiasz mnie – szepnął w końcu Carter.

– Ty mnie też – odparła.

Już pragnęła na nowo się z nim kochać, wiedziała jednak, że to niemożliwe. Umowa to umowa, a on nadal jest wściekły. Świadczyła o tym jego poza, spojrzenie skierowane na pustą ścianę, zaciśnięte usta. Czekając, aż wyjdę, pomyślała. Pocałowała Cartera w ramię i wstała.

– Dobranoc.

Schyliła się po ubranie i wtedy poczuła pociągnięcie za włosy.

– Dokąd to?

– Do łóżka.

– Twoje łóżko jest tutaj.

– Ale przecież jesteś na mnie zły.

– Wściekły.

Macy stanęła przodem do niego.

– Sądzę, że popełniasz błąd.

– Z tobą? – Zaśmiał się, wyciągnął rękę, objął Macy w talii, potem ścisnął pośladki. – To nazywasz błędem? Jeśli tak, to nie żałuję.

– Nie to... – Macy zająknęła się – nie to miałam na myśli. – Zaczynała gubić wątek.

Carter przyciągnął ją do siebie i pocałował.

– Niech każde pozostanie przy swoim zdaniu, zgoda? I nie wracajmy do tego tematu. A teraz kładź się, skarbie. Cała noc przed nami.

Zdarzały się dni, kiedy Carter w ogóle nie myślał o Jocelyn. Nie, nie zapominał o jej zdradzie ani o perfidnej manipulacji. Jocelyn po prostu przestała się liczyć w jego życiu, chociaż nauczki, jaką od niej otrzymał, nie

zapomni do końca swoich dni. I nie zmieni postanowienia w sprawie małżeństwa. Rodzice też nie przekazali mu najlepszych wzorców. Widział, jak matka męczyła się z ojcem. Kiedy był już nastolatkiem, często pytał wuja, dlaczego od niego nie odeszła. Zawsze słyszał tę samą odpowiedź – bo go kochała.

Jakby to cokolwiek zmieniało, jakby to cokolwiek rozstrzygało. Dla Cartera miłość nie była wystarczającym powodem. Jeśli prowadzi do samozniszczenia, to zdecydowanie jest przereklamowana.

Z Macy było mu dobrze i nie pamiętał, aby kiedykolwiek był szczęśliwszy. Dzięki temu, że miał bystrych i lojalnych pracowników, mógł prawie każdego dnia dużo czasu spędzać z nią. Spotykali się w zajeździe w porze lunchu i omawiali pomysły Macy na urządzenie wnętrza. Meble, które kupili, wracając z Dallas, już przyjechały i świetnie pasowały do pokoi. Zdarzało się, że po południu, kiedy byli w nastroju, szli do którejś sypialni i kochali się.

Wspomnienie tych kradzionych chwil zawsze wywoływało uśmiech na twarzy Cartera.

W ciągu ostatniego tygodnia kochali się tyle razy, że stracił rachubę. Popołudniowe spotkania były podniecające, nocami zaś wciąż na nowo odkrywali siebie. Carter stracił dla Macy głowę, uzależnił się od niej. Była dla niego jak lek, który bał się odstawić. Od tamtej nocy, kiedy do niego przyszła i ustalili, że nie będą rozmawiać o jego ojcu, nie przestawał o niej myśleć. Zastanawiał się, kiedy to się zmieni, kiedy ogień namiętności przestanie palić się wielkim płomieniem, a zacznie tylko tlić. Żaden pożar nie trwa wiecznie.

Życie Macy jest w Hollywood. Uratował ją, zapewnił tymczasowe schronienie przed wścibskimi reporterami, lecz wiedział, że pewnego dnia Macy tam wróci.

Tymczasem jednak cała należy do niego.

– Słuchasz mnie?

Pytanie to sprowadziło go na ziemię. Miał przed sobą roczne sprawozdanie finansowe i od świtu do teraz, czyli do późnego popołudnia, omawiał je z głównym księgowym. Nie chciał oddalać się od Macy, więc zamiast jechać do biura w Dallas, sprowadził go na ranczo.

– Słyszałeś, co powiedziałem? – Jacob Curtis zamknął teczkę i wstał zza biurka.

– Eee, tak. Skontaktujesz się ze mną i wyjaśnimy te podwójnie zaksięgowane pozycje.

Księgowy pochodzący z Wild River przyjaźnił się z Carterem od dawna. Przyjrzał mu się teraz i zapytał:

– Wszystko w porządku? Jesteś jakby rozkojarzony.

– W jak najlepszym – zapewnił go Carter, również wstał i wyciągnął rękę. – Dziękuję ci, Jake, że przyjechałeś taki szmat drogi.

– Za to mi płacisz. Gdybym cię tak dobrze nie znał, pomyślałbym, że nie wybrałeś się do Dallas, bo masz tu ciekawsze zajęcia.

– Może. – Carter zmusił się do uśmiechu.

Jake klepnął go po ramieniu.

– Życzę przyjemnej zabawy, kimkolwiek ona jest.

Carter nawet nie próbował zaprzeczyć.

– Zamierzam dobrze się bawić – odparł. – Chodź, odprowadzę cię.

Po odjeździe księgowego Carter wsiadł do dżipa i pojechał do zajazdu. Spotkał go jednak zawód. Macy nie było w domu, lecz znalazł ją siedzącą na schodach altany w towarzystwie Billa. Gałęzie starych dębów, kołysane popołudniowym wiatrem, rzucały przyjemny cień.

– Cześć! – zawołał, podchodząc. Altana była ruiną, na którą przykro

było patrzeć, lecz już jakiś czas temu zdecydował, że jej nie rozbierze. – Co tam Mara przygotowała wam na lunch?

Macy posunęła się na stopniu, robiąc mu miejsce obok siebie. Ten drobny gest sprawił mu niewysłowioną radość. Zdjął kapelusz i usiadł.

– Czerwone muffinki z kremem z twarogu i lemoniadę.

– Świąteczna uczta. Z jakiej okazji?

– Nic specjalnego – mruknął Bill.

– Przeciwnie – wtrąciła Macy. – Urodziny Billa. Nie wiedziałabym o tym, bo słowa nie pisał, ale Mara ma swój wywiad i nic się przed nią nie ukryje. – Zaśmiała się. Ten dźwięk poruszył czułą nutę w sercu Cartera. – Zaprosiłam go na kolację, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Carter wolałby spędzić ten wieczór tylko z nią, lecz nie mógł odmówić.

– Jasne, że nie mam.

– To naprawdę nie jest konieczne. – Twarz Billa poczerwieniała. – Nie lubię robić wielkiego halo ze swoich urodzin.

– Jakie tam halo – zachnęła się Macy. – Pomyślałam, że ugotuję domowy makaron z sosem i dodatkami.

– Ty? – zdziwił się Carter.

– Potrafię robić nie tylko kanapki.

– Nie wiedziałem.

– Uwielbiam makaron z sosem – wtrącił Bill – ale wieczorem pracuję.

Macy rzuciła Carterowi znaczące spojrzenie.

– Dziś masz wolne. – Lubił Billa, poza tym miał ochotę sprawdzić, jak smakuje makaron przyrządzony rękami hollywoodzkiej gwiazdki. – Prezent urodzinowy.

– Potrafisz gotować – pochwalił Carter i wręczył Macy pusty talerz.

– Wyśmienite – uznał Bill.

Macy promieniała, słysząc te komplementy. Dumna była z siebie i swoich osiągnięć. Nie miała wielkiej wprawy w kuchni i spędziła aż trzy godziny, szykując kolację, lecz po minach Cartera i Billa widziała, że się opłaciło.

– Cieszę się, że wam smakowało. – Zamieszała w garnku z sosem. – Jest jeszcze dużo. Może dokładkę?

Bill pogładził się po brzuchu.

– Nie zmieszczę już ani jednego kęsa. Poza tym muszę dbać o linię.

– A ja będę musiał przepłynąć pięćdziesiąt długości basenu, aby spalić nadmiar kalorii – stwierdził Carter.

Macy nakryła garnek pokrywką, wyłączyła płytę i usiadła przy stole. Wypili toast za zdrowie Billa i reszta wieczoru upłynęła na przyjemnej rozmowie.

Carter nie żartował, kiedy mówił o pływaniu. Niedługo po wyjściu Billa zaproponował Macy wspólną kąpiel, lecz ona wymówiła się, twierdząc, że musi posprzątać kuchnię. Nie chciała, aby rano Mara zastała bałagan. Carter zaoferował pomoc, ale podziękowała i żartem poprosiła, by się za bardzo nie zmęczył w basenie i zostawił trochę sił na później.

Carter odpowiedział jej pocałunkiem tak namiętnym, że dech jej zaparło.

– Bądź gotowa za godzinę – uprzedził. – Cały dzień z niecierpliwością czekałem na nasze sam na sam.

Gotując, Macy lubiła zmywać i sprzątać na bieżąco, dlatego doprowadzenie kuchni do stanu używalności nie zabrało jej dużo czasu. Potem poszła do swojej sypialni, wzięła prysznic, przebrała się w fioletową bieliznę, prezent od Cartera, odcieniem idealnie dopasowaną do koloru jej oczu, i przejrzała się w lustrze.

Była w świetnym nastroju. Tak dobrym, że sięgnęła po kopertę, która już zdążyła się zakurzyć na komodzie. Nie była gruba. Może to tylko kopie ugody, jakie podpisała.

Nie sądziła, aby to było coś ważnego, ponieważ adwokat nie starał się z nią porozumieć.

Przekonana, że nic nie zepsuje jej humoru, usiadła na łóżku, skrzyżowała nogi i rozerwała kopertę. Wyjęła kilka kartek, szybko je przebiegła wzrokiem. Nie pomyliła się, to były kopie, które miała przechowywać u siebie.

Macy z ulgą zamknęła oczy. Nie jest aż tak źle, pomyślała. Nagle poczuła, że coś zsuwa się jej po łydce. Otworzyła oczy i zobaczyła mniejszą kopertę, która wypadła z dużej.

Do koperty przyklejona była żółta karteczka.

„Macy, przeglądając papiery twojej mamy w biurze w Santa Monica, znalazłem ten list. Jest adresowany do ciebie. Jeśli potrzebujesz jeszcze jakiejś porady prawnej, dzwoń. Barton Lowenthal”.

Macy odkleiła żółtą karteczkę. Pod nią widniało napisane ręką Tiny: „Dla mojej słodkiej Macy”.

Drżącymi palcami wygładziła brzegi koperty. Najwyraźniej zaplątała się między dokumenty dotyczące spraw majątkowych. Przypuszczała, że zawiera listę zakupów albo fragment scenariusza, który Tina chciała pokazać córce, aby poznać jej opinię, instynkt jednak podpowiadał, że się myli.

Poczuła ucisk w żołądku i dławienie w gardle.

– Nie tchórz – mruknęła do siebie.

Otworzyła kopertę, odetchnęła głęboko i wyciągnęła arkusz papieru listowego złożony na trzy. Kiedy go rozłożyła, zobaczyła list do siebie.

Oczy zaszyły jej łzami.

– Mamo – szepnęła.

Spojrzała na datę. Tina musiała pisać podczas choroby, już w ostatnich dniach życia. Łzy znowu napłynęły jej do oczu. Ogarnęło ją wzruszenie. Wiedziała, że to ostatnia wiadomość od matki. Już się z nią pożegnała, a teraz będzie musiała uczynić to ponownie.

Zaczęła czytać:

„Moja Słodka Księżniczko!

Zdaję sobie sprawę, że byłam niekonwencjonalną matką, lecz bardzo Cię kochałam i zawsze będę kochać. Mam nadzieję, że o tym wiesz. Jeśli tak, to mogę odpoczywać w spokoju.

Byłaś najlepszą córką, jaką matka może sobie wymarzyć. Wnosiłaś do naszego domu radość i miłość. Oboje z ojcem byliśmy ogromnie z Ciebie dumni. Clyde uczyniłby wszystko, aby wywołać uśmiech na buzi swojej małej dziewczynki. Zawsze o tym pamiętaj.

Podejrzewam, że z mojej strony nie było fair wylewanie przed Tobą złości na niego, że nas opuścił. Nigdy nie chciałam dyskredytować go w Twoich oczach. Clyde był dobrym człowiekiem i wspaniałym ojcem.

Muszę Ci wyznać, że przez wszystkie lata po jego śmierci egoistycznie odczuwałam wściekłość na niego. I samotność. Tęskniłam za nim. Wiedziałam, że żaden mężczyzna go nie zastąpi i dokonywałam złych wyborów. Pospiesznie zawierane małżeństwa były błędami, za które mogę winić tylko siebie. Byłam głupia, łudząc się, że znajdę kogoś, kto wypełni pustkę po Twoim ojcu. Mówię to teraz, abyś wiedziała, że zawsze wierzyłam w prawdziwą wieczną miłość.

I takiej miłości doświadczyłam z Twoim ojcem. On był miłością mojego życia, Macy. Naprawdę. Nigdy nie będę żałować, że go kochałam i mam nadzieję, że pewnego dnia i Ty spotkasz kogoś, kogo obdarzysz

uczuciem równie silnym, niezachwianym i tak wszechogarniającym, że tchu brak. Tego dla Ciebie pragnę. Tylko tego zawsze dla Ciebie pragnęłam... abyś kochała i była kochana przez kogoś, kto jest Ciebie wart”.

Łzy strumieniem popłynęły Macy po policzkach. Odłożyła list, pochyliła głowę i ukryła twarz w dłoniach. Jej serce przepęlniał ból.

– Och, mamó – westchnęła.

Rozległo się trzykrotne pukanie do drzwi. Macy podniosła głowę i zobaczyła Cartera ubranego tylko w stare dżinsy biodrówki.

– Macy, kochanie, minęła północ. Nie kładziesz się? Widok wysokiego, opalonego mężczyzny wchodzącego do jej sypialni jak do siebie wzruszył Macy. Uwielbiała jego ciało, brązowe oczy i zmysłowy głos. Uwielbiała Cartera i wszystko, co robił.

List matki otworzył jej oczy.

Jestem zakochana w Carterze. Kocham go całą sobą. Boję się nie powrotu do swojego „prawdziwego” zwariowanego Hollywood, lecz rozstania z Carterem.

Jej idealnym, upartym facetem.

Zacisnęła powieki. Boże!

– O co chodzi, kochanie? – zapytał, podchodząc bliżej. Macy podniosła z kolan kartkę.

– – Ostatni... ostatni list mamy – wyjąkała.

Spojrzenie Cartera było pełne czułości i współczucia. Usiadł obok Macy, objął ją i przytulił.

– Nie płacz – szepnął. Macy oparła mu głowę na ramieniu. Nie mogła opanować łkania. – Albo płacz. Jak chcesz. Sam nie wiem.

Macy podniosła twarz ku niemu. Ich spojrzenia spotkały się. Wiedziała, że z twarzą w czerwone plamy i spuchniętymi oczami wygląda okropnie.

– Wydawało mi się, że już wszystko wiem – zaczęła – a teraz okazuje się, że to nieprawda. Że w wielu kwestiach się myliłam. To istne szaleństwo.

– Może mi o tym opowiesz?

Już od dawna chciała zwierzyć się Carterowi. Teraz nadarzała się okazja.

– Te pierścionki, które sprzedałam na aukcji... Wierzyłam, że przynoszą nieszczęście. W myślach nazywałam je przeklętymi. Kiedy się dowiedziałam, że Jocelyn nie przyjęła twoich oświadczeń, czułam się strasznie.

Carter nawet powieką nie mrugnął, kiedy padło imię Jocelyn. To znaczy, że wyleczył się z niej, pomyślała.

– Wierzyłam, że ten, kto ma te pierścionki, nigdy nie będzie szczęśliwy. Moja mama miała trzech mężów. Wszystkie trzy małżeństwa przyniosły jej cierpienie. Mój ojciec zginął w wypadku samochodowym. Po nim był Amelio Valenzuela, księżę jakiegoś państewka, który zaraz po ślubie oświadczył mamie, że obowiązki go wzywają i wyjechał. Wybuchł skandal. Następnie był Joseph. Drań. Fotograf mody. Dawał jej wszystko, co tylko chciała, dopóki nie włożył na jej palec pierścionka zaręczynowego. Tego właśnie, który ty kupiłaś.

Macy spuściła głowę. Nawet teraz miała poczucie winy, chociaż już wiedziała, że pomyliła się w sprawie pierścionków.

– Bez przerwy ją oszukiwał i kilka miesięcy po ślubie mama od niego odeszła.

Carter pokiwał głową.

– Czy w tym liście jest coś, czego przedtem nie wiedziałaś? – zapytał.

Macy pokiwała głową.

– Tak. Dzięki wyjaśnieniom mamy rozumiem, dlaczego postępowała

właśnie tak, a nie inaczej.

– I już nie wierzysz, że pierścionki są przeklęte?

Pokręciła głową, wzięła głęboki oddech.

– Sprzedałam je na aukcji, bo potrzebowałam pieniędzy. Mama nie miała głowy do interesów. W chwili śmierci była splukana, a potem ja źle oceniłam sytuację i...

Carter pocałował ją w czoło. Właśnie tego potrzebowała. Dodało jej to odwagi.

– Jaką sytuację?

– Pamiętasz o rozbieranych scenach, na które się nie zgodziłam?

– Oczywiście. Jakże mógłbym zapomnieć? – zażartował i uszczypnął ją w ramię.

– Pozwano mnie za to do sądu. Jakiś czas później podpisałam umowę na prowadzenie programu telewizyjnego poświęconego mamie. Byłam w żałobie i niedokładnie zrozumiałam intencje producenta. Zdawało mi się, że będzie to rodzaj hołdu dla jej artystycznych dokonań, a okazało się, że chodzi o sensacje z życia prywatnego. Zażądałam zmiany formuły, a gdy się nie zgodzili, rzuciłam to w diabły i oczywiście sprawa oparła się o sąd. Nie chciałam pójść na ugodę, ale adwokat uprzedził mnie o ogromnych kosztach i, co ważniejsze, o całym cyrku medialnym, jaki się rozpęta. Ostatecznie zgodziłam się na polubowne załatwienie sprawy. Niech filmowe role mojej mamy mówią same za siebie.

– Sprzedałaś pierścionki, które w twoim przekonaniu były przeklęte, bo potrzebowałaś pieniędzy?

– Tak, ale także chciałam się ich pozbyć. – Macy czuła ogromną ulgę, że nareszcie odkryła przed Carterem prawdę. – Teraz wydaje mi się to głupie, ale cały czas uważałam, że przez te pierścionki mama nie miała szczęścia do

mężczyzn. Wierzyłam, że jest z nimi związana klątwa i że ty też padłeś jej ofiarą.

Twarz Cartera spoważniała.

– To nieprawda. To nie brylanty są winne. Popełniłem błąd. Zdawało mi się, że kocham kogoś takiego jak Jocelyn.

– Macy zyskała jeszcze jedno potwierdzenie, że Carter nie kocha Jocelyn. – Żałujesz, że je sprzedałaś?

– Jednego bardzo. Tego, który dostała od taty. Obawiam się, że już go nigdy nie zobaczę. – Łzy znowu popłynęły jej z oczu. – Przepraszam, nie chciałam zepsuć nam tej nocy

– szlochała.

– Nie psujesz, skarbie. Zostań tu. Mam pomysł.

Carter wyszedł. Macy otarła oczy brzegiem prześcieradła i przygładziła włosy. Czowała się okropnie. Bolała ją żołądek, głowa pękała z bólu, ale kamień spadł jej z serca, że nareszcie opowiedziała Carterowi o pierścionku i o sobie.

I że nareszcie zrozumiała, że go kocha.

Carter wrócił z czarnym aksamitnym pudełeczkiem. Usiadł na łóżku obok Macy i wręczył jej ze słowami:

– To dla ciebie, Macy. Jeśli go oczywiście chcesz.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Macy z radości zapomniała o zmęczeniu i smutku. Otworzyła pudełeczko.

– Och! – wyrwało jej się.

Carter ofiarował jej pierścionek z brylantem kupiony na aukcji. Teraz czekała na słowa, które odmienią jej życie.

– Jest mi niepotrzebny – stwierdził rzeczowym tonem. – Już nigdy żadnej kobiecie się nie oświadczę. Weź ten pierścionek i go sprzedaj. Po powrocie do Hollywood będziesz mogła otworzyć swoją wymarzoną szkołę dramatyczną.

Gdy do Macy dotarło, co powiedział, poczuła się, jakby powietrze z niej uleciało. Omal nie zemdląca. Kiedy nareszcie zrozumiała, że nie sposób bronić się przed tym, co nieuchronne, kiedy otworzyła się na miłość, doznała zawodu. Klątwa uderzyła w nią.

Byłam głupia, że uwierzyłam w miłość, pomyślała.

Carter czekał na jej odpowiedź. Sprawiał wrażenie bardzo z siebie zadowolonego. Najwyraźniej uważał, że znalazł dla niej wyjście z kłopotów.

Postanowiła, że nie da tego po sobie poznać, mimo że serce jej krwawiło. Wszystko, co się wydarzy, przyjmie z dumnie podniesioną głową. Zresztą już nic, co Carter zrobi albo powie, nie może być gorszym ciosem.

– Jeśli nie wystarczy pieniędzy, zainwestuję w ciebie. Zostanę twoim cichym współnikiem.

– Zainwestujesz we mnie? – powtórzyła niczym echo.

Pomyliła się, ten cios był boleśniejszy. Carter chciał robić z nią interesy, nie obdarzyć dozgonną miłością.

Wpatrywała się w pierścionek i zbierała siły. Ukrywanie rozpaczy i zawodu będzie najtrudniejszym aktorskim zadaniem jej życia. Zaangażuje cały arsenał środków i odegra kobietę obdarzoną większą dumą niż inteligencją.

I odegra ją tak, że zasłuży na owacje na stojąco.

– Dziękuję, Carter – rzekła. – To bardzo hojny prezent.

– Uśmiechnęła się z wdzięcznością i czule pogładziła go po policzku. – Nie ma potrzeby, abyśmy zostawali współnikami w interesach. – Przełknęła ślinę. – Pieniądzy ze sprzedaży tego pierścionka wystarczy na zrealizowanie moich marzeń. – Uniosła głowę, wciąż nie przestając się uśmiechać. – Nie znajduję słów, aby ci podziękować za goszczenie mnie tutaj i za... za wszystko.

– Ależ kochanie...

– Eee... Chyba to dobry moment, aby ci powiedzieć, że jak tylko skończę urządzać zajazd, wyjeżdżam.

– Kiedy? – Carter ściągnął brwi.

– Teraz to już tylko kwestia kilku drobiazgów.

– Kiedy? – powtórzył.

Macy doszła do wniosku, że przedłużanie tej sytuacji nie ma sensu, ból będzie tylko ostrzejszy.

– Kontaktowałam się z agentem – skłamała. – Znalazł dla mnie idealną rolę. Zanim otworzę szkołę, chciałabym móc pochwalić się nowymi osiągnięciami. Sukces rodzi sukces, jak mówią. Przed weekendem muszę być w Hollywood. Mam przesłuchanie.

– Tym weekendem? To już za trzy dni.

Nie dała po sobie poznać, że tempo ją przeraża. Jeszcze tylko trzy dni w Wild River. Tylko trzy dni z Carterem. Żołądek zmienił jej się w kamień, lecz

grała dalej.

– Tak, wiem. Najwyższy czas stawić czoło losowi.

Oczy Cartera, kiedy na nią spojrział, były pełne żalu,

Macy nie ugięła się jednak. Carter westchnął. Zrozumiała, że nie będzie namawiał jej do zmiany decyzji. Zastanawiała się tylko, czy będzie za nią tęsknił. Miała nadzieję, że tak. Nie chciała, aby wspólnie spędzone chwile zostały łatwo zapomniane.

Odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował w czoło, potem w policzki, potem w usta. Pocałunek sprawił, że serce na nowo zaczęło jej krwawić.

Tej nocy kochał się z nią żarliwie i namiętnie. Pieścił każdy centymetr jej ciała dłońmi, wargami i językiem, jakby była najbardziej ponętną kobietą świata. Kiedy doprowadził ją na szczyt rozkoszy, krzyknęła jego imię. Była w nim coraz bardziej zakochana.

Pracował od świtu do zmierzchu, niemniej praca, najlepsze lekarstwo na smutki, nie pomagała mu wyzbyć się uczucia, że stracił coś cennego, czego nic nie zastąpi.

W ciągu minionego tygodnia wielokrotnie kusiło go, aby zatelefonować do Macy. Ciekaw był, co u niej słyhać. Im więcej o niej myślał, tym bardziej irytowało go, że zdecydowała się na wyjazd natychmiast po otrzymaniu od niego pierścionka. A może cały czas tylko o to jej chodziło? Przyznała się przecież, że jest spłukana. Może i ona zrobiła z niego głupka? Może w tej chwili zabiega o odzyskanie pozostałych klejnotów?

Zawstydził się swoich podejrzeń. Oszustwa Jocelyn wypaczyły jego spojrzenie na kobiety. To przez nią stał się taki nieufny.

– Co u ciebie, stary – odezwał się do Rocky ego, który zbliżył się do niego.

Pierwsze pięć nocy pies spędził w sypialni Macy, jakby na nią czekał.

Węszył w szafie, pod łóżkiem, w łazience, a gdy Carter przechodził korytarzem, podnosił łeb i patrzył na niego z niemym wyrzutem.

Carter dopił piwo i wsiadł do dżipa. Rocky wskoczył na miejsce dla pasażera, pewnie w nadziei, że pan zawiezie go do Macy. Z czasem o niej zapomnisz, pomyślał Carter. Ale ja nie.

Pojechał do ojca. Zaparkował przed domem, potem siedział długą chwilę, przyglądając się ruderze, w której spędził pierwsze kilkanaście lat życia. Nie widział jednak ani zdezelowanego ganku, ani okiennicy zwisającej na jednym zawiasie. Nie widział brudu i zaniedbania. Tym razem patrzył głębiej i widział coś zupełnie innego.

Szansę.

Wysiadł. Rocky nie odstępował go na krok.

– Dziesięć minut – rzucił do psa – potem się zmywamy.

Godzinę później, wciąż zdenerwowany, pędził dżipem w stronę rancza, lecz pod wpływem impulsu skręcił z szosy w drogę prowadzącą do zajazdu. Nagle zobaczył Billa Fargo. Zrównał się z nim, zwolnił i zapytał:

– Robisz obchód?

– Płacisz mi za to.

– Masz chwilkę?

Bill spojrzał na zegarek.

– Dobrze. Chwilkę.

Carter podjechał pod zajazd i zaparkował. Potem razem z Billem poszli do altany i usiedli na schodach.

– Jak leci? – zagaił Carter.

Bill spojrzał na pastwiska w oddali.

– W porządku. Bez Macy cisza, spokój. Nawet za bardzo.

– Tak.

- Nie zaglądałeś tutaj, odkąd wyjechała.
- Byłem zajęty.
- Pewnie. Zajęty unikaniem prawdy. Może nawet się jej boisz, co?

Powinien poczuć się obrażony, Bill jest przecież jego pracownikiem. Niemniej nie gniewał się, szanował ludzi starszych, bardziej doświadczonych. Poza tym był ciekaw, do czego zmierza ta rozmowa.

- A czego twoim zdaniem miałbym się bać?

Bill zdjął kapelusz, palcami przeczesał włosy.

– Kiedyś byłem taki sam zajęty jak ty – zaczął. – Tak zajęty, że życie przeciekało mi przez palce i pewna kobieta wymknęła mi się z rąk. Idealna dla mnie. Dotąd żałuję, że pozwoliłem jej odejść.

- Co się z nią stało?

Bill zaśmiał się gorzko.

– Straciłem ją z oczu. Och, to było wieki temu. Chociaż czasami zdaje mi się, że wczoraj. Potem już z nikim się nie związałem. Przykro patrzeć, jak to samo dzieje się z tobą.

- Ze mną? Ze mną będzie inaczej. Postaram się.

Bill pokręcił głową.

– Nie słuchasz głosu stąd – Bill palcem stuknął Cartera w pierś nad sercem – tylko stąd – teraz wskazał jego głowę.

– A tu rodzą się błędne decyzje. Nie pozwól, aby duma ci przeszkodziła, synu. Jeśli ci zależy na Macy...

– Skąd wiesz, że ona cokolwiek do mnie czuje? – zachnął się Carter. – I jak mam jej wierzyć? Jest aktorką. Kiedy tylko odzyskała pierścionek, wyjechała.

– A dostała to, czego naprawdę pragnęła? Jeśli sądzisz, że jej chodziło o pierścionek, to do myślenia używasz tyłka, nie rozumu. – Carter spojrzał na

niego gniewnie, lecz milczał. – Przepraszam, jestem już stary i mam niewyparzoną gębę. Ta dziewczyna wyjeżdżała stąd zdruzgotana. Jeśli grała, to tylko wtedy. Nie chciała pokazać, jak bardzo cierpi. Ale ja słyszałem to w jej głosie, czytałem z twarzy. Byłoby szkoda, gdyby obawy i podejrzenia powstrzymały cię przed dociekaniem prawdy.

Carter ze świstem wciągnął powietrze. Miał mętlik w głowie. Zmienił temat i po kilku minutach pożegnał Billa.

Następnego dnia snuł się po ranczu bez wyraźnego celu. Miejsca sobie nie mógł znaleźć. Wsiadł na ulubioną klacz i jeździł tak długo, aż oboje byli wykończeni. Jeszcze następnego dnia złożył wizytę kuzynowi. Upił się i Brady odwiózł go do domu.

Kolejnego dnia po południu postanowił spotkać się z Billem, aby dokończyć tamtą rozmowę. Niestety Bill nie odbierał telefonu ani nie odpowiedział na esemes. Okazało się, że nikt go nie widział.

Zirytowany Carter poszedł do sypialni. Musiał wziąć prysznic i się przebrać, bo jechał do Dallas na roboczą kolację. Kiedy wkładał koszulę, na komodzie zobaczył aksamitne pudełeczko na biżuterię. Serce w nim zamarło. Identyczne podarował Macy.

Uniósł wieczko i oniemiał. Słynny brylant w oprawie w kształcie litery T skrzył się i migotał. Do pudełeczka dołączona była kartka.

„Drogi Carterze!

Podczas nowojorskiej aukcji kupiłeś bardzo kosztowny pierścionek. Przelicytowałem Cię, a raczej uczyniła to moja asystentka, gdy chciałeś kupić jeszcze cenniejszy, подарowany Tinie przez mężczyznę, którego uważała za jedyną prawdziwą miłość swojego życia. Podziwiałem dokonania Tiny i kiedyś spędziłem z nią trochę czasu. Miałem nadzieję, że ucieknie ze mną, lecz tak się nie stało. Przyjrzałem się Tobie i uważam Cię za dobrego człowieka.

Zakochałeś się na zabój w córce Tiny, Macy. Dla mnie to nie ulega wątpliwości. Chciałbym, abyś zwrócił jej ten pierścionek. Decyzję, czy oddasz go w moim imieniu, czy wręczysz jako wyraz swojej miłości, pozostawiam Tobie. Jednak na Twoim miejscu nie byłbym głupi. Macy jest warta znacznie więcej niż tylko pierścionek z brylantem.

Bill”.

Carter wyjął pierścionek i przeczytał wygrawerowany wewnątrz obrączki napis: ***Dla Tiny z miłością.***

Wiedział, że jest tylko jedna osoba, która zasługuje na to, aby ten klejnot nosić. Zamknął oczy. Najwyższy czas przestać się oszukiwać, walczyć z uczuciem. Nie miał pojęcia, kim jest Bill Fargo, lecz wiedział, że należą mu się od niego stokrotne dzięki.

Macy patrzyła na mężczyznę stojącego na trawiastym zboczu wzgórza. Czarny kapelusz osłaniał mu oczy, obcisłe dżinsy i kraciasta koszula podkreślały wspaniale wyrzeźbioną sylwetkę. Kiedy reżyser zawołał „Akcja”, spięła konia i zbliżyła się do niego.

Zgodziła się wziąć udział w reklamie męskiej wody kolońskiej, bo potrzebowała pieniędzy, a obiecane honorarium było bardzo przyzwoite.

Kowboj wypowiedział swoją kwestię, potem wyciągnął ręce, objął Macy w pasie i podniósł z siodła, lecz kiedy chciał ją posadzić przed sobą, stracił równowagę i zepsuł ujęcie. Zdecydowanie musisz więcej poćwiczyć na siłowni, pomyślała Macy.

Ronny Craft starał się grać dobrze, lecz do pięć nie dorastał prawdziwym kowbojom. Brakowało mu ich dojrzałości i siły charakteru. Na dodatek ciągle chciał się z nią umówić i nie przyjmował do wiadomości, że ona nie ma na to ochoty.

Tęsknota za Carterem doprowadzała ją do szaleństwa. Za pierścionek,

który jej podarował, mogłaby zrealizować marzenia o szkole dramatycznej, lecz jej zapał minął. Codziennie znajdowała nową wymówkę, aby się nie zajmować sprzedażą pierścionka albo szukaniem odpowiedniego budynku.

Miała nadzieję, że z każdym dniem rozłąki jej uczucie do Cartera zacznie słabnąć, lecz tak się nie stało. W końcu dotarło do niej, że będzie go kochała do śmierci, tak jak Tina kochała jej ojca. Miłość bez wzajemności. Serce ją bolało, kiedy to sobie uświadomiła. Przecież Carter nie zaprotestował, gdy oznajmiła, że wyjeżdża.

Godzinę później reżyser zarządził koniec zdjęć i wszyscy rozeszli się do domów.

Zbliżając się do wejścia do budynku, w którym mieszkała, Macy zobaczyła na chodniku długi cień mężczyzny w kowbojskim kapeluszu, idącego za nią.

– Ronny – rzuciła przez ramię – mówiłam ci już na planie, że nigdzie z tobą nie pójdę.

– Kim jest Ronny?

Natychmiast poznała ten głos. Odwróciła się na pięcie, kolana się pod nią ugięły.

– Carter?!

– Cześć, Hollywood. Stęskniłem się za tobą.

– Ja... ja też za tobą tęskniłam. Co... co tutaj robisz?

– Masz czas pogadać?

Pogadać? On chce pogadać? Kiwnęła głową.

– Owszem.

– Ronny nie będzie miał nic przeciwko temu?

– Ronny? Och, on nie jest... – Ugryzła się w język.

Nie jest kowbojem. Nie jest tobą.

– Bo jeśli coś was łączy – w głosie Cartera zabrzmiała złowieszczona – kości mu porachuję. – Oboje wybuchnęli śmiechem. – Zaprosisz mnie do środka?

Weszli do mieszkania. Carter ciekawie się rozejrzył.

– Przyjemnie tutaj – zauważył. Macy zaniósła zakupy, które zrobiła po drodze, do kuchni. Po chwili Carter stanął w drzwiach. – Któregoś dnia odwiedziłem ojca. Trochę porozmawialiśmy...

Macy poczuła dławienie w gardle.

– To dobrze.

– Wziąłem z sobą Rocky'ego.

– Twój ojciec na pewno ucieszył się ze spotkania.

Carter wzruszył ramionami.

– Chyba tak. – To dobrze, że Carter zrobił pierwszy krok do zgody, pomyślała Macy. Zastanawiała się jednak, czy przyjechał tylko po to, aby jej o tym powiedzieć. Jeszcze nigdy nie widziała go takiego zdenerwowanego. – Myślałem, że nigdy drugi raz się na to nie zdobędę.

– Drugi raz? – Macy nie poznawała swojego głosu.

Carter utkwiał wzrok w jakimś punkcie za jej prawym ramieniem. Sprawiał wrażenie, że szuka słów.

– Wiesz, że Jocelyn zakpiła sobie ze mnie. Była ze mną, bo chciała wzbudzić zazdrość Brady'ego. Ja niczego nie podejrzewałem. Taka perfidna manipulacja niszczy zaufanie, prawda? – Macy przytaknęła. – Podejrzewam, że wcale jej nie znałem. I z pewnością jej nie kochałem.

– Nie?

Carter spojrział na twarz Macy.

– Nie. Wiem to, bo dopiero teraz szaleję z miłości. Do ciebie.

Macy oparła się plecami o lodówkę, aby nie upaść. Jej serce

przepelniała radość.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Kocham cię. Nigdy nie sądziłem, że będę zdolny do takiego uczucia. Nigdy nie myślałem, że ofiaruję komuś serce. Nie chciałem się żenić, nie chciałem angażować się w żaden trwały związek. A potem zobaczyłem ciebie na ulicy w Nowym Jorku i...

– I pospieszyłeś mi na ratunek.

– To było przeznaczenie, Macy. Przecież mogliśmy się nigdy nie spotkać.

Spojrzała mu w oczy. Wiedziała, ile go kosztowało to wyznanie. Po tym, co jej zrobił, mogłaby go dłużej podręczyć, lecz nie chciała wyzywać losu. Całe życie czekała na okazję, aby zadeklarować:

– Ja też szaleję z miłości do ciebie. – Carter zamknął oczy, jakby upajał się jej słowami. Kiedy je otworzył, Macy stała przed nim. – Nie pocałujesz mnie?

Carter wziął ją w ramiona. Przytuliła się do niego.

– Jeszcze nie teraz, skarbie. Jest jeszcze coś.

– Zamieniam się w słuch.

Macy zarzuciła mu ręce na szyję i śledziła ruchy jego warg. Każde ich drgnienie oznaczało dla niej jeszcze więcej szczęścia.

– Chcę wyremontować altanę. A w zajeździe zamieszkają twoi uczniowie. W lecie mogą przyjeżdżać na kursy wakacyjne, w ciągu roku szkolnego na zajęcia weekendowe. Chcę, abyś uczyła, Macy. Pragnę, żebyś została moją żoną i mieszkała ze mną w Wild River do ostatniego zachodu słońca w naszym życiu.

– Och, Carter! – westchnęła.

– To nie wszystko – dodał. – Wierz mi, gdybym mógł z tym czekać

jeszcze kilka godzin, przeciwczyłbym to lepiej, ale nie mogę. Zmarnowałem już dość czasu.

– Przyklęknął na jedno kolano, z kieszeni wyciągnął bandanę. Rozwinął ją ostrożnie i wyjął pierścionek. -

Jest tylko jedna osoba, która może go nosić – oświadczył. – Ty.

Oszołomiona zakryła usta dłonią. Długą chwilę patrzyła na mieniący się brylant, w końcu wyszeptała:

– Myślałam, że już go nie zobaczę. Jakim cudem...

– Później ci wyjaśnię. – Nie pozwolił jej dokończyć. Wziął ją za rękę i głosem pełnym czułości dodał: – Macy, przyrzekam cię kochać, chronić i uczynić szczęśliwą do końca naszych dni. Przyrzekam z głębi serca. I proszę, abyś została moja żoną i matką moich dzieci. Pojedź ze mną do Wild River. Do domu.

Nie wahała się ani chwili. Kochała Cartera ze wszystkich sił i jej miejsce było przy nim.

– Tak, zostanę twoją żoną – odparła. – I bardzo cię kocham.

Carter wsunął jej pierścionek na palec. Łzy wzruszenia popłynęły jej z oczu.

– Pasuje. – Oboje się roześmiali. I wtedy Carter nareszcie ją pocałował.

– Pokażesz mi swoją sypialnię? – zapytał w pewnej chwili i wziął ją na rękę.

– Bardzo się za tobą stęskniłem.

Słońce zaszło, a oni leżeli wpatrzeni w siebie. Carter opowiedział jej o tajemniczym dobroczyńcy, Billu Fargo. Stwierdził, że jest mu wdzięczny, bo pomógł mu wyzbyć się dumy oraz uporczywie zrozumieć, że ją kocha.

– Dzięki niemu będę miała cudownego męża – szepnęła Macy.

– A ja wszechstronnie utalentowaną piękną hollywoodzką gwiazdkę, przepraszam, poważną artystkę, za żonę. – Puścił do Macy oko. – Niewielu

Teksańczyków może ze mną konkurować.

Macy uważała w duchu, że ona robi lepszy interes, lecz milczała. Nie była aż taka głupia. Po prostu miała niesłychane szczęście.

TTLR